



Nazi Gochë

Cena **2,90 zł**

DWUMIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY

☎ 059 8433160, 8218584
e-mail: bart_tal@poczta.onet.pl

marzec - kwiecień 2002 r.

ISSN 1642-025X

Nr 2/2002 (7)



ROK 2002 ROKIEM HIERONIMA DERDOWSKIEGO

Zbigniew Studziński

MAŁO ZNANY DERDOWSKI

Hieronim Derdowski pracował w redakcji „Gazety Toruńskiej” z kilkoma przerwami w latach 1879-1884. W tym okresie jako redaktorowi i poecie, wytaczano mu procesy prasowe za artykuły, które nie podobały się ówczesnym władzom. Wiadomo na przykład, że wytoczono mu proces za artykuł napisany w obronie Karola Miarki, pisarza, przywódcy ludu polskiego w walce z germanizacją na Górnym Śląsku. Podczas procesu, który odbył się w Pszczynie, wszczęto wobec niego postępowanie karne niby za obrazę prokuratury i sędziego. Siedział podobno jakiś czas w areszcie śledczym („Słowo Powszechnie” 1957 r. nr 196) Pamiętny był także proces o obrazę burmistrza magistratu miasta Bytowa, za końco-

wy ustęp z „Pana Czorlinśczego”. Ustęp ten brzmi:

„Czorlinśczemu sę po temu pomieszalo w głowie, A tej Mniemce go zrobiele burmistrzem w Betowie”

W pierwszej rozprawie tego procesu, który odbywał się przed Izłą Karną w Toruniu, został uniewinniony, ale wskutek wniesienia rewizji do Sądu Apelacyjnego, ponownie rozpatrywano zarzut. Prokurator zażądał 30 marek grzywny, względnie 14 dni aresztu. Derdowski broniąc się jako argument przytaczał, że mieszkańcy Bytowa znają obiegową opinię o miejscowościach niemieckich – takich np. jak Damnan, Rücksdorf, Schilda, Krähwinkel, czy polskich – Osiek,

Pomnik Hieronima Derdowskiego w Wielu



Dokończenie na str. 3.



OD REDAKTORA

Nie podejmę pogłębionej dyskusji – co może spowodować wśród niektórych wód – z dziennikarzem jednej z naszych lokalnych gazet, z którym notabene w wielu sprawach, zwłaszcza związanych z naszym regionalizmem lokalno-kaszubskim utożsamiam się, lecz w tym przypadku o którym wspominam – nie tylko o subiektywnych względów mam inne zdanie.

Otóż redaktor „KAS” z Oddziału Bytowskiego „Głosu Pomorza”, niczym przysłowiowa „Kaczka dziwaczka” – nie wiem komu czy mnie, czy Panu Janowi Ryszardowi Kurylczykowi – Wojewodzie Pomorskiemu – pełen zadziwienia – w złośliwym podtekście zarzucił, iż moją skromną osobą rozpoczął na naszych Kaszubach, „partyjną karuzelę stanowisk”. Wierzę, iż sam Pan Redaktor ten zarzut Wojewodzie postawił jako „temat dyżurny”, robiąc przy jego pomocy na wszelki wypadek „oko”... do pozalewicowych układów. W takim przypadku to nic dziwnego, że to uczynił, bo... samorządowe wybory tuż, a po nich może być różnie... Chcę wierzyć, iż redaktor „Kas”, „w tym temacie” - jak mawia pan prezydent Lech Wałęsa - powodowany był przez kogoś i tylko w jego imieniu wyraził te wątpliwości, zabarwione dozą zawiści...

dokończenie na str. 3.

BEZ KOMENTARZA



Prof. Edward Breza

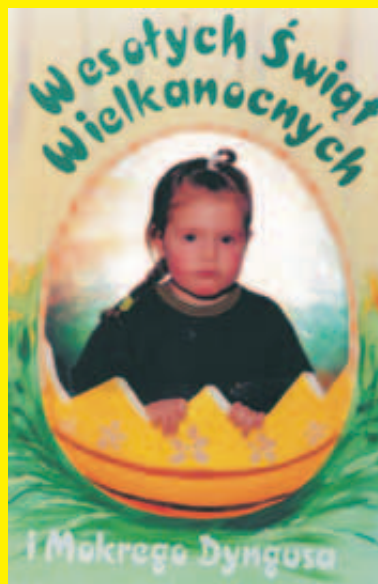
BRZEZIŃSCY I ICH PRZYDOMKI SZLACHECKIE

Pomorscy czy lepiej kaszubszy Brzezińscy wywodzą swoje nazwisko ze wsi Brzeźno Szlacheckie w b. pow. chojnickim – dziś bytowskim. Oprócz kaszubskich Brzezińskich są i inne rodziny piszące się Brzeziński, a pochodzące np. z Brzezinki w pow. sandomierskim i opoczyńskim, Brzezia w pow. Brześć Kujawski, Brzeziny w pow. wiślickim i innych miejscowości, zwłaszcza o nazwie Brzeźno,

Karczma Zofii i Jerzego Ollików w Brzeźnie Szlacheckim.



Dokończenie na str. 4.



Czytelnikom, gronu Dziennikarzy i Korespondentów oraz Sponsorom
ż y c z y

w imieniu swojego Dziadka
Zbigniewa Talewskiego
Wydawcy i Redaktora „NG”
Ola Piotrowska
„Borowianka” z Warszawy



Z posiedzenia Zarządu Powiatu

„.....Zarząd Powiatu w Bytowie zatwierdził podział dotacji

na kulturę w 2002 r. Z imprez dofinansowano /m.in./:

1/ Bytowska /UKRAIŃSKA/ „Watra” – 3.700 zł.

2/ Biesiadę Teatralną w Parchowie – 1.700 zł.

3/ Mniejszość NIEMIECKĄ – na Festyn Przyjaźni – 750 zł

4/ Przegląd Zespołów Kołodniczych w – Tuchomiu 600 zł.

5/ Konkurs Wiedzy o Samorządzie Lokalnym – 450 zł

6/ Konkurs Kaszubski „Rodna Mowa – 400 zł.

7/ Złot „Czarownic” w Piasznie /Tuchomie/ - 400 zł....”

* Z podobną prośbą o pomoc w wydawaniu „NG” zwróciłem się do Starostw w Człuchowie, Chojnicach i Kościerzynie oraz do samorządów gmin z tych terenów – prośby te jak dotąd pozostały bez echa. /tz/.



Wioleta Datta z Piechowic gm. Dziemiany na Zaborach, studentka studiów zaocznych Politechniki Koszalińskiej – filii w Chojnicach.

Zbigniew Talewski

JEJ RĘCE

Co w Tobie najładniejsze
co nade wszystko kobiece

to twe ręce

praktyczne ciepłe bliskie
wszystko potrafią
ucielestniając wole twego rozumu
i serca
jednakowe pracowite
czy robisz na drutach
czy pieścisz me ciało

zawsze obecne
od nocy do rana
od rana do nocy
od chwili poczęcia
do chwili dania przez Cię życia

ręce
grzejące dotykem

ręce
pełne łez ucieranych ukradkiem
gdy często bezwolne i bezsilne
zwisają
wzdłuż zmęczonego ciała

ręce
które znajdę
zawsze
pomocne.

/ 1977 r. – wiersz ten odszukałem w zbiorze
swych rękopisów /

Wszystkiego
Najlepszego

Z okazji marcowego Czwiergi Kobiet
wszystkim Paniom - w imieniu naszym Czytelniczkom
najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności
składa
WYDAWCA I REDAKCJA „NG”

KUKUŁKA

Autor słów nieznanymi. Muzyka: Aleksander Tomaczkowski

1.
Kukulka zakukała,
Gniōdzeczko dlō se szukała,
Szukała, szukała
Swojego ni miała,
Swojego gniōdzka ni miała.
La, la, la... gniōdzeczka szukała.

2.
I poszła do dąbrow',
gdze sedzel' so dwa sow'.
Choc pięknie kukala,
Żōdna nie słuchala
na swoim gniōdzdze sedzala.
La, la, la... na gniōdzdze sedzala.

3.
Tej poszła p'rzne głębi.
Do dz'czich dwóch golębi.
Golębzi gruchał',
Na nię nie słuchał',
Na swoim gniōdzdze sedzał'.
La, la, la... na gniōdzdze sedzał'.

4.
Spotkala tej dzęcol'
co kule są w takt wesoli.
Kukuleczko piękno,
ucekōj le prędko,
za niczim so nie obzerōj.
La, la, la... za niczim nie czekōj.

5.
I kukuk brzmi dzys po lese wiater po polu go
niesie.
Gru, gru – t' goląbku,
puk, puk – mōj dzęcōlku,
gniōdzeczka jō nie znalazła.
La, la, la... gniōdzeczka nie znalazła.

6.
Słuchōj t' dzeweczko,
chcesz wiosną mieć gniōdzeczko.
Kukuk t' zakukōj,
chłopczika so szukōj,
chłopczika te sobie szukōj.
La, la, la... chłopczika so szukōj.

KUKUŁKA

Autor słów nieznanymi

muzyka: Aleksander Tomaczkowski

Ku-ku-łka za-ku-ka —
ta, gniōz-de-czka dlō se szu-ka — ta,
Szu-ka-ta, szu-ka-ta swo-ję-go ni mia-ta, swo-ję-go
gniōz-dka ni mia — ta. swo-ję-go gniōz-dka ni
mia — ta. La la la la la la la la
ku kuk La la la la la la la la ku kuk
La la la la la la — la la — Gniōz-de-czka
szu-ka-ta —

Zbigniew Studziński

MAŁO ZNANY DERDOWSKI

dokończenie ze str. 1.

Pacanowo, Juski, Wąchock. Mieszkańcami tych miejscowości zajmowało się wielu pisarzy, a dotkniętym stronom ani się śniło wytać procesy. Dalej dowodził Derdowski, że Bytowo ma w poemacie o Czarlińskim tylko znaczenie mityczne i nie jest zatem identyczne z niemieckim Bütow. W podaniach kaszubskich Bytowo identyfikuje się z Betlejem Chrystusowym. Dodawał także, że po kontrowersyjnym wierszu miała nastąpić druga część poematu o tym, jak Czarlińszczy burmistrzował w Bytowie.

Cała sprawa wzbudzała wielkie zainteresowanie, a w dodatku wielką wesołość nie tylko trybunału, ale przede wszystkim wśród przysłuchującej się publiczności. Szczególnie gdy doszło do czytania odnośnych ustępów poematu. Tłumacz początkowo wzbraniał się czytać i tłumaczyć twierdząc, że takiego języka nie zna. W końcu po sporych wycieczkach i uciesze zebranych doznał do końca. Skończyło się na tym, że Derdowskiego uwolniono.

W swoim poemacie o Czarlińszczy za drwił też Hieronim Derdowski z burmistrza miasta Pucka. Pruski burmistrz nie poznał się na żarcie i swój brak poczucia humoru zamianifestował wytoczeniem poecie procesu karnego. Rzecz cała poszła o... węgorka na łańcuchu. Istnieje bowiem podanie głoszące, że do puckiego herbu (lew i łoś) chciał się dostać i węgork. Nie udało mu się to na skutek całego splotu podstępów i zdrad, które w ko-

ńcu doprowadziły do skucia węgorka w kajdany. Dlatego do dziś prześladowane pucczan drwiną, że trzymają w swym porcie węgorka przykutego do nadbrzeża. Zwłaszcza swarzewiacy lubią się przedrzeźniać, pytając pucczan:

„Jak tam wasz węgork na łańcuchu?”

Derdowski znając te drwiny zawarł w poemacie ustęp opisujący, jak Czarlińszczy przyjechał do Pucka i schwytał węgorka w przerebli. Zobaczmy co z tego wynikło, gdy zobaczył to pucki burmistrz:

„Wtem się zjawio pucci burmistrz, w oczce jemu wzero...”

– Dosz te poką-krz'knie i mu z ręci drążek w' dzero...

– Co te z naszym ubóstwionym robisz tu węgorkiem, co je naszyj puccij wod' ju od wieków stróżem?”

Samo wytoczenie pozwu Derdowskiemu za ten żarcik to sprawa istotnie komiczna, ale gorzej z tym, że sądy pruskie potraktowały ją całkiem serio. Poeta miał wiele kłopotu nim z całą powagą dowiódł, że nie chciał obrazić „godności” zasiadającego na puckim ratuszu niemieckiego urzędnika.

* Patrz: *Słowo Powszechne*, 1957, nr 196; H. Derdowski: „O Panu Czarlińszczy co do Pucka po sece jechol” - rok wydania 1976; *Kasz'be*, R. T nr 1 Gdańsk 15-30 X 1957: „Derdowski i pucki burmistrz”. /-/



Konrad Remelski

„NASZE STANNICE”

SZCZĘŚLIWIE OCALAŁY SZTANDAR

Odkrył go na strychu szkoły Roman Reszka – nauczyciel tej szkoły. – Kiedyś robiliśmy tam porządek. Sztandar był zawinięty w szary papier na drzewcu i leżał na belce pod dachem po konsultacjach z dyrekcją szkoły, przekazaliśmy go najpierw do szkolnej harcówki, gdzie znajduje się izba pamięci, a potem za sprawą pani dyrektor Barbary Stormann został on przywrócony jako oficjalny sztandar szkoły – relacjonuje Roman Reszka.

Renowacją sztandaru zajęła się Inga Mach z Bytowa, znana hafciarka. – Materiał ze strony z Matką Boską jest nowy. Odnowiła też napis. Natomiast druga strona pozostała taka, jaka jest. Uzupełniona została jedynie korona i napisy. To samo jest też drzewce – mówi dyrektor Stormann.

Nikt z borowiaków nie wie, kto jest autorem tego sztandaru. Widnieje na nim data: 1928 rok. Uczniowie pytali rodziców i dziadków, czy coś wiedzą na ten temat.

– Niestety nikt sobie niczego nie przypomniał. Pytałem starsze osoby, które pamiętają te czasy, między innymi wujka, który jest z rocznika 1918. Powiedział, że nie przypomina sobie uroczystości wręczenia sztandaru. Nie wiadomo też, kto z taką inicjatywą wystąpił – mówi R. Reszka.

Od powojnia o sztandarze nikt nie wiedział. Po prostu nie było go. Nawet gdyby go wcześniej znalezione, to nie mógłby być oficjalnym sztandarem szkoły. Wiadomo jakie po wojnie były czasy.

– Sztandar nam bardzo się przydał. Po pierwsze nie musimy się starać o nowy, a ten

z 1928 roku z napisem „Szkoła w Borowym Młynie” jest dla nas wielką pamiątką historyczną. Dzięki niemu widać ciągłość między polską szkołą sprzed wojny, a obecną placówką – nie bez dumy mówi dyrektor B. Stormann.

Sztandar, schowany na strychu w czasie wojny, przetrwał pożar szkoły. W 1945 roku w momencie wkraczania do wsi Rosjan zapalił się dach budynku. Sztandar się jednak uchował. – To cud, że się tak dobrze zachował, bo przecież minęło tyle lat. Nie dostała się do niego żadna woda ani wilgoć. Nie wiedział nawet o nim dyrektor Alfons Ulatowski, który był kierownikiem i dyrektorem szkoły od 1949 roku. Myślę, że gdyby coś wiedział, na pewno wspomniałby o tym nauczycielom – zastanawiają się nauczyciele. /-/

Barbara Stormann, dyrektor szkoły w Borowym Młynie i Roman Reszka.



Od Redaktora

dokończenie ze str. 1.

Podobnie zawistny podtekst został także zaprezentowany przez ww. wobec mojej skromnej osoby („...powołanie go było zaskoczeniem dla wielu osób”) jak sądzę taki to stosunek do mnie dostał przyjęty m.in., za to iż to mnie – a nie być może z „kręgu” Pana Redaktora – wyznaczono na stanowisko zarządcy komisarycznego PT i SK „Kaszubski Bór” w Sominach. Pragnę zapewnić, że powołanie to nie jest daniem mi, jak się sugeruje, lukratywnej „posadki” a jest postawieniem mi (na co z całą świadomością i odpowiedzialnością się zgodziłem) do wykonania trudnego i odpowiedzialnego zadania: wyprowadzenia tego jedyne - jeszcze istniejącego na Zaborach i Gochach - NASZEGO - bo państwowego przedsiębiorstwa turystycznego i stadniny koni, - z gospodarczej i finansowej zapaści, z niezmiernie trudnym zadaniem zatrzymania dalszej dewastacji i rozkradania tego zakładu, a także utrzymania w nim zatrudnienia. Dziwić może, że przy tej okazji po latach zdobywania przeze mnie doświadczeń zawodowych i społecznych, a także przy posiadaniu odpowiednich kwalifikacjach zawodowych, poddaje się w wątpliwość moje dyspozycje merytoryczne do pełnienia funkcji zarządcy tej Firmy, z góry nad nie przedkładając moje od lat, niezmiennie i stałe preferencje i postawy społeczno-polityczne, które w tym i innym przypadku powinny mnie „jako lewicowca” - jak to chcieliby niektórzy – skazywać na niebyt.

„...może się sprawdzi”. Dziwie się? Gdzie była pana troska, kiedy przez dwa lata w Sominach działo się bardzo źle, aż tak, że ja na starcie po swych komisarycznych poprzedniczkach, przejmując ten zakład jako gospodarczą sromotę i nędzę, pogłębiając zadłużeniem w wielu wierzycieli, którzy zaufali, a dziś nie wiedzą czy ja mając za zadanie „ukręcenie przyszłowiowego bicza z piasku” - podolałam ich słusznym żądaniom.

Może nieskromnie to zabrzmi... ale wierzę... i mam nadzieję, że sprostam temu wezwaniu!

Na naszej lokalnej scenie, co witam z wielką nadzieją zaczynają powstawać nowe struktury polityczno – społeczne; dosyć wspomnieć o bytowskim Forum Młodych na Rzecz Bytowa”, o inicjatywie człuchowian z Wiktorem Zybajko na czele w zakresie powołania oddziału Stowarzyszenia „Pokolenie”, grupującego byłych członków organizacji młodzieżowych, a także o powstaniu struktur Samoobrony w powiecie bytowskim, czy lokalnych w gminie Konarzyny. Te fakty odnotowuje z zadowoleniem, zwłaszcza te ostatnie, bowiem nie ukrywam i nie ukrywałem, że od lat sympatyzuję z Samoobroną, będąc jako rolnik jej związkowym członkiem. Przy okazji warto odnotować – kolejno - w ostatnim okresie pobyt u nas w Człuchowie, Bytowie czy Miastku - pana Przewodniczącego Andrzeja Leperra i posłów Samoobrony.

Wiosna! Ma ona w swym kalendarzu wiele godnych odnotowania zdarzeń, wśród nich - oprócz radości z samego jej nastania, jest podczas niej doniosłe wydarzenie w naszym życiu religijnym i obyczajowym – Wielkanoc, a z pomniejszych ale istotnych świąt to m.in. Święto Kobiet...

To marcowe święto Dnia Kobiet ma swe długie tradycje, jego korzenie sięgają do Stanów Zjednoczonych – Ameryki Północnej, do silnego tam na przełomie XIX/XX wieku Ruchu Emancypantek walczących o równouprawnienie kobiet w życiu społecznym i ekonomicznym ówczesnej Ameryki.

U nas w czasach PRL-u Święto to „obchodzone” było w sposób szczególnie. Jak dobrze pamiętamy było ono organizowane z „urzędu”, a jego kulminacyjnym

dokończenie na str. 4.

Od Redaktora

dokończenie ze str. 3.

punktem było masowe wręczanie naszym paniom, bukietu tulipanów i paczki z „rajstopami”.

Nie mniej dzisiaj w okresie społecznej transformacji i młodego polskiego kapitalizmu, powszechnego ubożenia, rosnącej krzywdy i nierówności społecznej - na powrót święto to może przybrać swą pierwotną postać, dnia solidaryzmu kobiet w ich zabiegach tym razem nie o emancypację, lecz w walce o poziom życia a zwłaszcza ich rodzin, ich dzieci.

Póki co, troskę o godniejszy - spokojniejszy ekonomicznie byt kobiet: „strażniczek domowego ogniska”, matek, przejawiamy my – mężczyźni, decydenci polityczni, kreatorzy życia społecznego i ekonomicznego - bez względu na partyjną barwę partii, którą reprezentujemy, nadal tylko okazjonalnie, np. w okresie wyborów i innych „politycznych akcji”. To wtedy najczęściej z troską wypowiadamy się o społecznej pozycji „Naszych Pań”, składając okazjonalne deklaracje – obiecując, że „od jutra w tym względzie będzie im lepiej... i łatwiej będzie im się ekonomicznie żyło”.

W marcu jak w gamcu. Racja bo nawet na Grzegorza – który 12 marca obchodził swe imieniny – „zema ne poszła do morza”, odwrotnie – Kaszuby pokrył śnieg, co spowodowało, że „zema z zemką se biła”.

Stąd stało się tak, że latoś nie moma wczesnego zimku”. Zimkiem Kaszubi nazywają wiosnę, z kolei nazimk to przedwiosnie, a pozimk – oznacza koniec wiosny.

A więc obojętnie, czy pada śnieg czy deszcz w te nazimkowe dni to i tak: „ju mo se do zimku... bo śnieg na dnioch stopnieje, i wiosna, czyli ZIMK rychno przeleci, bo „kej be ne belo zimku - ne belo be lata.”

W dniach poprzedzających przyjście „wiosny” - kiedyś na Kaszubach, miejscowa młodzież robiła słomianą kukłę wyobrażającą postać ludzką utożsamiającą ZEMĘ, której kończyły być plecione na podobieństwo warkoczy. Taką kukłę topiono wśród radosnych okrzyków w rzekach i jeziorach. Radowano się, że „je ju po ZEMĘ i że tera badze ju ciepło, bo od Grzegorza „słuńce neka znad morza” - czyli ciepłiwie teraz wypatrujemy rychłego święta zwiastowania a z nim przylotu „jaskuleczki i bocana” – co oznaczać będzie, że na pewno będzie już wiosna.

Wspomnę jeszcze o zwyczajach związanych z dniem św. Józefa. Dzień ten był dniem kiedy to kaszubski gbur po raz pierwszy po zimie ruszał z pługiem w pole by odłożyć pierwszą skibę. Ta czynność wynikała z odwiecznego gospodarskiego kalendarza, w którym jest zapisane: „ze na Świętego Józefa - musała bec zanekana przez pole pierwszo bruzda”!

Zwyczaj ten także nakazywał by tą skibę osobiście odłożył gospodarz – „bowiem dobry gbur - nie do zanekac sobie pierwszo bruzde - bo jak sobie on ją odłoży, tak bon-dze miał zaorane całe pole”!

Również w ten Józefowy dzień gburzyny nasadzały drób bo z tego wylegu kurczęta i kury trzymać się będą podwórza w przeciwieństwie do drobiu wysadzanego w dzień św. Marka - bo ten: „szwenda se wrzędze jak Marek po piekle.”

Kaszubi Józefa nazywali także po swojemu Jopem. To do niego modliły się kaszubskie dziewczęta o dobrego męża. A więc „wdowe ji dzewczenta – zaklinały prosząc go - o dobrego chlepa”.

Ta modlitewna nadzieja a przede wszystkim związane z nią ożywienie - chociażby dziewczęcego ducha i ciała - potwierdza że nadszedł już czas wiosny że już lada dzień przyleci bocian a z nim oczekiwana ciepła, ożywcza a także pełna miłości wiosna.

Czego nam wszystkim życze...

Zbigniew Talewski

Wszystkich tych co ciekawią zwyczaje wielkanocne, odsyłam do mego artykułu zamieszczonego w tym numerze „NG” pt. „Jastrze”.



Prof. Edward Breza

BRZEZIŃSCY I ICH

dokończenie ze str. 1.

których w Polsce jest ok. 50 (wliczając w to także nazwy jezior).

Sama wieś Brzeźno Szlacheckie zanotowana została pod koniec XIV w. w formie Bryse i Bressyn. Pierwszy zapis możemy odczytać jako Brzezie, a drugi, pochodzący z dokumentu niemieckiego jako Brzežno. Już od XVI wieku pojawiają się zapisy typu Brzežno. Ponieważ w pobliżu nie ma innej wsi o nazwie Brzežno, dlatego przydawka Szlacheckie jest właściwie zbędna. Okoliczne wsie, np. Borzyszkowy, Gliśno. Łąkie, Lipnica również były własnością szlachecką, a nie wprowadzają do nazwy przydawki Szlacheckie.

Tak czy inaczej nazwa pochodzi od wyrazu brzoza. W wariantcie Brzezie podstawą nazwy jest dawny wyraz pospolity brzezie o znaczeniu „zagajnik brzozowy”, jak Lipie to „zagajnik lipowy”, bucze „bukowy” cisowie „cisowy”. Dziś takich wyrazów pospolitych już nie mamy, jeśli się pojawiają, są już nazwami terenowymi lub nazwami osad ludzkich. Równoległy i do dziś istniejący wariant nazwy Brzežno, utworzony został od rzeczownika brzoza z przyrostkiem -no, jak Lipno od lipa, Dębno od dąb, Sitno od sito w znaczeniu „sitowie” itd.

Brzeźno było własnością szlachecką, w XVI w. (1570 roku) mieszkali tu nobiles, czyli szlachetni, a więc szlachcice: Jerzy, dwóch Piotrów, Paweł, Jerzy Bartłomiej, Marcin, dwóch Maciejów Prądzińscy (czyli 9 rodzin Prądzińskich), Jan Lipiński, Marcin Borzyszkowski oraz Bartłomiej i dwóch Janów Brzezińskich — razem 14 rodzin szlacheckich. Z trzech Brzezińskich żaden nie został wymieniony z przydomkiem. Jednak późniejsze źródła ujawniły szczególnie dużo przydomków szlacheckich, także u wielu rodzin z tzw. Gochów. Są to następujące nazwy osobowe: **Bastian, Buła, Jurkowicz, Kajec, Mądry, Paszątka, Polak lub Polach, Swyk, Szęta, Spiczak lub Śpiczak, Świętek lub Świątek, Tybork**. Spróbujmy je nieco objaśnić pod względem historycznym i etymologicznym.

Bastian notowany u Brzezińskich w XVIII wieku przez ks. J. G. Borka, proboszcza w Borzyszkowach i historyka Pomorza oraz W. Kętrzy-

ńskiego, to skrót od greckiego imienia Sebastian. Dziś i historycznie nazwisko notowane na całym Pomorzu, także na Powiślu Gdańskim. Przydomek ten nosili też Lipińscy z Lipienic, dzisiejszej Lipnicy.

Buła, poświadczony na początku XVII wieku u Brzezińskich w księgach miejskich Chojnic, potem w połowie XVIII wieku u Ciemińskich z Ciemna w Bytowskim przez ks. J. Borka, to przyzwisko od kaszubskiego rzeczownika buła „byk”. Podobne nazwiska pomorskie: Bulczak, Byk, Byczek, Byczkowski i nazwisko XVI-wiecznego pastora bytowskiego Szymona Krofeja, rodem z Dąbia pod Bytowem, który swoje nazwisko zawdzięczał przyzwisku Krowiej (od krowa z przyrostkiem -ej).

Jurkowicz jako przydomek właściwy tylko Brzezińskim, poświadczony został od początku XVII wieku przez W. Kętrzyńskiego i księgi miejskie Chojnic. Jest to forma patronimiczna (odojcowska), utworzona od imienia Jurek, jak Urbanowicz od Urban, Walentynowicz od Walentyn, Józefowicz od Józef itd.

Kajec, też notowany tylko u Brzezińskich w połowie XVIII wieku przez ks. J. Borka, może być zdrobnieniem imienia Kaj (por. łacińską zasadę wierności małżeńskiej Ubi tu Caius, ibi et ego Caia) (Gdzie ty Kajusie, tam i ja Kaja) z przyrostkiem —ec, jak Pawelec od Paweł, Wujec od Wuj, Adamiec od Adam i inne. Można w nim również upatrywać formacji od staropolskiego czasownika kajać się „czuć skrucę z powodu popełnionych win, żałować” z przyrostkiem —ec.

Mądry znany był w XVI wieku w kilku wsiach Bytowskiego, jak Jeleńc, Róg, Gostkowo i Czarna Dąbrówka. Notowany także w XVI wieku w Łąkiem pod Brzeźnem Szlacheckim i w Chośnicy w Kartuskim. Na początku XVII wieku Tomasz Mądry-Brzeziński i Walenty Mądry-Brzeziński zapisani zostali w księgach miejskich Chojnic. Heraldycy odnotowują omawiany przydomek poza Brzezińskimi u rodzin z Bytowskiego: Dąbrowskich z Czarnej Dąbrówki, Gostkowskich z Gostkowa, Jeleńskich z Jeleńca, Półczyńskich z Półczyna, Studzińskich ze

Brzeźno Szlacheckie - uroczystość 3 Maja w latach trzydziestych XXw., wiec koło szkoły



PRZYDOMKI SZLACHECKIE

Studzienic i Trzebiatowskich z Trzebiatkowej, u Chośnickich z Chośnicy w Kartuskiem, u Czarnowskich z Czarnowa i Prądzyńskich z Prądzony w Chojnickiem. Nikt nie ma wątpliwości, że nazwa pochodzi od przymiotnika mądry. Czy odniesiona została kiedyś do człowieka życzliwie, czy uszczypliwie, tego się już nie dowiemy. Dopowiemy tylko, że przymiotnikowe nazwiska są częstym zjawiskiem u wszystkich narodów europejskich, por. np. polskie Wielki, Sławny, Chudy, Wolny, Zimny, Ciepły, Zjawny i inne.

Myk - przydomek właściwy tylko Brzezińskim, odnotowany w roku 1613 w księgach miejskich Chojnic i w XVIII wieku przez ks. J. Borka. W połowie XVIII wieku mieszkał też w Brzeźnie Mykowski, noszący nazwisko rozszerzone przyrostkiem -owski. Przydomek jest zdrobnieniem imienia od Mikołaj. Przejście Mik w Myk uwarunkowane było pozycją samogłoski po spółgłosce m. Na tej zasadzie utworzone mamy na Pomorzu nazwisko Nicel, Nycel i Necel (wszystkie są spieszczoniami od Mikołaj).

Paszątka, pisane również potem Pażątka, jako nazwisko wystąpiło w XVI wieku w Lipnicy, Łąkiem i Prądzonie, potem w XVII wieku w Kiedrowicach. Parządkowie - Brzezińscy odnotowani zostali najpierw w roku 1613 w księgach miejskich Chojnic. Heraldycy notują ten przydomek poza Brzezińskimi u Kiedrowskich, Lipińskich, Prądzyńskich i Piechowskich z Piechowic w Kościerskiem. Sam przydomek jest skrótem imienia Paweł. Aby uprzyścić i uprawdopodobnić to twierdzenie warto powiedzieć, że od Paweł pochodzą m.in. dawne imiona spieszzone, a dziś nazwiska Pach, Pachnia, Paszek i inne. Pasz i Paszek były przydomkami m. in. Czapiewskich z Czapiewic i Kiedrowskich z Kiedrowic. Jan Chryzostom Pasek (1636-1701) pochodzący z Mazowsza, a więc z terenu mazurzącego, też zawdzięczał nazwisko spieszczonemu Paszek od imienia Paweł. Znałem jeszcze z Kalisza w Kościerskiem zdrobnienie Poś na Pawła, które zainteresowany odbierał jako przezwisko. Od zdrobnienia Pasz utworzono dalsze Paszątek. Stało się ono niezrozumiałe jako przydomek i zaczęło je odnosić do kaszubskiego rzeczownika pażęc, „murawa, darń” i dlatego pisownia Pażątka. Inni znowu pisali Parządko, kojarząc nazwę z wyrazem porządek.

Polak lub **Polach** to jedynie przydomek Brzezińskich, utrwalaony w księgach miejskich Chojnic

w roku 1613. Wcześniej. (1559 roku) Polachowie notowani byli w Gostkowie pod Bytowem. Przydomek pochodzi oczywiście od nazwy narodowości Polak lub Polach (por. u F. Ceynowy: Rozmowa Polocha z Kaszebą i czasownik polaszyc... „mówić z polska, czyli jak Polach”) i był prawdopodobnie odnoszony do kogoś żyjącego w otoczeniu Niemców.

Swyk to przydomek tylko notowany u Brzezińskich w roku 1761 przez W. Kętrzyńskiego. Nazwa powstała od swojak, kaszubskie śwök „szwagier, powinowaty”, „swat” i „kolega”, jak to określa ks. B. Sychta w Słowniku kaszubskim (t. V. s. 189), Kaszubskie śwök, wymawiane svök zapisano przez y (swyk) i tak już zostało w przydomku.

Szęta - również ten przydomek wymienia w roku 1761 W. Kętrzyński, notując Szczepana Swyka-Brzezińskiego i Szczepana Szęte-Brzezińskiego. Nazwa powstała jako przezwisko od kaszubskiego szętać so „kręcić się, wiercić się” i guzdrać się. Szęta byłby zatem „guzdrałą”, a więc genetycznie wyraźnym przezwiskiem.

Spiczak albo **Śpiczak**, pisany też niekiedy Spyczak, to też przydomek właściwy tylko Brzezińskim, notowany u nich od początku XVII wieku przez W. Kętrzyńskiego, potem ks. J. Borka. I ten przydomek był genetycznie przezwiskiem. W dawnej Polsce wyraz śpiczak oznaczał „młokosa, młodzieńca”. J. Mączyński w swoim Słowniku z XVI wieku określał wyraz śpiczak jako „młodzieńczyk, który już brodacieje”. Warto dodać, że myśliwi określają śpiczakiem lub szpiczakiem „samca, któremu zaczynają rósć rogi” i przenośnie „młodego, niedoświadczonego myśliwego”. Rozumiemy zatem, że forma Śpiczak przydomka jest polska, a Spiczak kaszubska (wymowa ś jako s).

Świątek albo **Świątek** - również znany był tylko u Brzezińskich, poświadczony przez W. Kętrzyńskiego i ks. J. Borka w XVIII wieku. Jest to albo spieszzone imię od pełnego dwuczłonowego imienia Świętomir, Świętosław, czy Świętopełk, albo struktura typu śmiałek od śmiały, wesołek od wesoły, a więc od święty z przyrostkiem -ek. Oczywiście można było kogoś określić Świątkiem ze względu na autentyczną bogobojność lub też z przekąsem, uszczypliwie. Dodać można, że Łąccy pochodzący z sąsiedniej wsi Łąkie nosili m.in. przydomek Świąty.

Tyborck, czyli Tyborck-Brzeziński zapisany został w roku 1716 przez W. Kętrzyńskiego, a w połowie XVIII wieku w Brzeźnie Szlacheczkim Tyborzec-Brzeziński przez ks. J. Borka. Przydomek jest spolszczonym imieniem niemieckim Tieber pochodzącym od starogermańskiej bazy diet „lud”. Spolszczenie dokonało się za pomocą przyrostków -ek lub -ec. Formą pochodną jest tu Tyborczyk; nazwisko takie w połowie XVIII wieku nosił sołtys z Borowego Młyna. Dziś znane na Kaszubach nazwisko Tybor, Tybora i Tyborczyk.

Podsumowując omawianie przydomków kaszubskiej rodziny drobnoszlacheckiej Brzezińskich z Brzeźna Szlachecckiego, widzimy, że Bastian, Myk, Paszątko i Tyborak lub Tyborzec pochodzą od imion; odmienną patronimiczną formą jest Jurkowicz, odetniczną nazwą jest Polak lub Polach, wyraźnie przezwiskowy charakter mają: Buła, Mądry, Swyk, Szęta i Spiczak; Kajec i Świątek bądź Świątek mogą być interpretowane podwójnie. Przydomki Jurkowicz, Kajec, Myk, Swyk, Szęta, Polak i Polach, Spiczak lub Spiczak, Świątek lub Świątek i Tyborek lub Tyborzec występują tylko u Brzezińskich. Pozostałymi posługiwały się niektóre inne rodziny kaszubskie. /-/

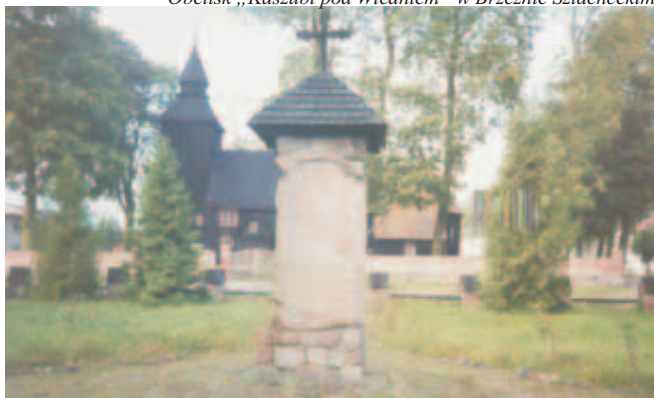
Figura Św. Jana Nepomucena w Brzeźnie Szlacheczkim.



XVII/XVIII-wieczny drewniany kościół w Brzeźnie Szlacheczkim.



Obelisk „Kaszubi pod Wiedniem” w Brzeźnie Szlacheczkim





Wincenty Pol w gościnnym Czersku

20 kwietnia przypada kolejna – tym razem 196 rocznica urodzin Wincentego Pola, uczestnika powstania listopadowego 1830 roku. Był on z zawodu profesorem geografii, która wykładał m.in. w Uniwersytecie Wileńskim i Jagiellońskim w Krakowie a przy tym pasjonowała go literatura. Będąc przy tym wrażliwy na piękno sam również uprawiał poezję.

Postać tego bohatera przybliżam na łamach naszej lokalnej gazety ze względu na epizod z jego powstańczego życia związanego z Czerskiem, w którym jako młody oficer zatrzymał się będąc w drodze na emigrację.

Po tragicznym zakończeniu powstania Wincenty Pol znalazł się w grupie zdemobilizowanych i internowanych powstańców osadzonych na terenie Prus Wschodnich w okolicach Elbląga i Malborka. Wraz z podobnymi powstańcami tam osadzonymi skorzystał z możliwości udania się na emigrację do Francji. Rząd pruski dla przemarszu tych wojskowych kolumn emigrantów wyznaczył ściśle określoną trasę, która od przeprawy przez Wisłę w Tczewie wiodła przez Starogard Gdański, Czersk, Chojnice, Gorzów Wielkopolski do granic Saksonii. Stąd to w styczniowe i lutowe dni 1832 roku przez Czersk przechodziły liczne, barwne szeregi żołnierzy emigrantów, wzbudzając wśród miejscowych, patriotyczne nastroje i serdeczne odruchy gościnności. Ten ówczesny i entuzjasm i serdeczne zachowania tak inne od chłodnego i obojętnego przyjęcia polskich powstańców przez mieszkańców Żuław, wśród których dotychczas przebywali będąc internowanymi, zrobiły na przechodzących przez miasto powstańcach, ogromne wrażenie a klimat okazywanej życzliwości napełniał ich na emigracyjną przyjaźność - optymizmem.

Jedną z takich kolumn polskich patriotów – tułaczy prowadził, dowodząc nimi – Wincenty Pol. Było to 21 lutego 1832 roku, kiedy jego oddział zatrzymał się w Czersku na popas i nocleg. To pod wrażeniem tej wspomnianej wyżej gościnności Wincenty Pol napisał okolicznościowy wiersz, który stał się świadectwem pro polskich postaw Czerszczan. Wiersz, który do dziś jest patriotyczną wizytówką miasta - głosił:

„Hej Panowie Rodacy
wszak i w Czersku tu ludzie
wszak i My Polacy
prosim spocząć po trudzie.

Krzyczy dziewcząt gromada
my się za was modlili
a tu chłopak powiada
my już kosy ostrzyli.

Starszy chce śpiewkę
o Ojczyźnie i sławie...”

Sytuacja narodowościowa w Czersku miała np. w odróżnieniu od pobliskich Chojnic, zawsze polski charakter. Miejscowa ludność była w swej przetrwałej polska i słygnęła ze swych patriotycznych postaw, które przez wieki potwierdzała, chociażby od tego pamiętnego pobytu w Czersku Wincentego Pola po 29 stycznia 1929 roku kiedy to do miasta

wkroczyły wyzwolenicze oddziały Wojska Polskiego a miejscowy drogerzysta Józef Ostrowski objął po 150-ciu latach pruskiego zaboru, urząd polskiego wójta i sołtysa Czerska.

O ile mieszkańcy Czerska byli pośrednio świadkami listopadowego zrywu narodowego 1830 roku, to już w okresie Wiosny Ludów 1848 roku i powstania styczniowego 1862 roku, zapisał się w historii



Wójt i Sołtys Czerska - Władysław Ostrowski.

Czerska chlubnym udziałem jego mieszkańców i działających w mieście pro polskich organizacji w tych wielkich patriotyczno – narodowych zrywach.

W 1848 roku działająca w Czersku organizacja Ligi Polskiej zrzeszała 300 członków i była największym ogniwem tej patriotycznej partii w całym okręgu chojnickim.

W kwietniu 1861 roku tak jak w innych dzielnicach podzielonej wśród zaborców Polski, przeszła przez Czersk fala wzmożonych nastrojów patriotycznych. Ich odzwierciedleniem było szczególnie uroczyste odprawione w Czersku, nabożeństwo solidarnościowe w intencji uczestników manifestacji warszawskiej, zabitych przez bezwzględnie interweniujących żołnierzy rosyjskich. Podobnie uroczyste obchodzone w tym czasie rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja, z tej okazji odprawiono także uroczyste nabożeństwo w intencji odzyskania wolności narodowej.

W okresie powstania styczniowego działała w Czersku konspiracyjna siatka powstańczego państwa polskiego, która podlegała rządowi narodowemu Romualda Traugutta. Pracami tej lokalnej struktury kierował wikary, ksiądz Góralski. Do zadań członków tej lokalnej grupy powstańczej należało m.in. zbieranie od dobrowolnie opodatkowanych obywateli Czerska, pieniędzy na zakup uzbrojenia, a także werbunek ochotników do armii powstańczej. W dokumentach policji pruskiej z tego okresu wymienia się nazwiska Czerszczan, którzy walczyli w powstaniu i zostali pojmani do rosyjskiej niewoli. Byli to: Michał Rynowski, Franciszek Sabeniak, Antoni Jasnuch, Knut, Łącki oraz Osowski.

16 czerwca 1864 roku za konspiracyjną działalność powstańczą na terenie Czerska zostali przez władze pruskie aresztowani ww. ks. Góralski oraz Babiński, karczmarz z Łęga.

Przy tej okazji należy wspomnieć o wielce zasłużonej działalności mieszkającej w Łęgu rodziny Babińskich a zwłaszcza **śp. Augustyna, Pawła i Józefa Babińskich, wybitnych – lokalnych aktywistów polskich organizacji spółdzielczych takich jak Bank Ludowy i Bazar, w których pełnili odpowiedzialne funkcje.** Jeden z nich był prezesem Polskiego Towarzystwa Rolniczego w powiecie chojnickim a drugi był członkiem zarządu Polsko Katolickiego Towarzystwa Ludowego w Cekcynie.

Odpowiedzią społeczeństwa Czerska na politykę germanizacyjną było powołanie licznych miejscowych organizacji i stowarzyszeń działających na rzecz obrony polskich interesów narodowych. I tak w latach sześćdziesiątych XIX wieku powołano w Czersku Okręgowe Towarzystwo Rolnicze a w 1877 roku powstało tu Towarzystwo Kredytowe Polskie, które było rodzajem banku. Z kolei w 1895 roku powstał oddział Polsko – Katolickiego Towarzystwa Ludowego.

W 1902 roku kupiec czerski Jan Bonin był jednym z sekretarzy ogólnego pomorskiego zjazdu Polskich Towarzystw Ludowych. Warto podkreślić, że do czerskiej komórki towarzystw ludowych, należało w tym czasie prawie 700 osób a o skali działalności tych organizacji zaświadcza ilość ich kół, których na Pomorzu było 114, skupiających w swych szeregach 15 tysięcy członków.

Z kolei w 1905 roku zawiązał się w Czersku oddział „Straży”. Była to organizacja walcząca o utrzymanie w rękach polskich rolników ziemi przejmowanej przez pruską Hakate.

W 1907 roku zawiązuje się koło Zjednoczenia Zawodowego Polskiego – organizacji zawodowej. W roku 1910 powstaje ogniwo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” a w 1913 roku Stowarzyszenie Pomocników Handlowych. Gdy dodam, że równoległe z działalnością ww. towarzystw działała w Czersku w tamtym czasie drukarnia Kazimierza Kopicznego wydająca polskie książki, a także, że rozwijało się czytelnictwo polsko języcznej prasy a zwłaszcza Gazety Bydgoskiej i Gazety Grudziądzkiej to nic dziwnego, że w sumie ta wielość form pro polskiego życia, stała się niewątpliwym przyczynkiem do rozkwitu życia kulturalnego i społecznego miasta i jego okolic. Stąd Czersk był zawsze mocnym zapleczem wyborczym dla polskich kandydatów na posłów do sejmiku pruskiego a potem niemieckiego Reistagu.

Te narodowe postawy Czerszczan miały także swoje odniesienia w powszechnie tu okazywanych wysiłkach na rzecz nauki języka polskiego w miejscowych szkołach. To już w 1881 roku protestowano przeciwko rugowaniu języka polskiego z miejscowej szkoły, przeprowadzając akcje zbierania podpisów pod listem w tej sprawie do ministra kultury. A 12 stycznia 1888 roku odbył się poświęcony tej sprawie wiec ludowy. Z kolei 1906 roku przez Pomorze przeszła fala strajków szkolnych w których swój znaczny udział zaznaczyły właśnie miejscowe dzieci, które w liczbie 200 – stu strajkujących

uczniów, stanowiły najliczniejszą grupę tego protektu na Pomorzu.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej, tak jak na całym Pomorzu osłabił także w Czersku, polski rytm życia narodowego. Wielu obywateli miasta wcielono do armii niemieckiej a także do służby wartowniczej w utworzonym w pobliżu Czerska, wielkim obozie jenieckim. Obozie, przez który przewinęło się dziesiątki jeńców, głównie Rosjan. W wyniku panujących ciężkich warunków aprowizacyjnych a także sanitarnych w obozie tym zmarło przeszło 10 tysięcy Rosjan. **Te tysiące niewinnych ofiar tej jednej z najokrutniejszych wojen spoczywających w czerskiej ziemi, zasługuje dzisiaj na naszą pamięć, której winniśmy dawać wyraz, naszą troską o miejsce ich pochówku z czym jak wiem dzisiaj nie jest „najlepiej”!**

Korzystając z okazji, pozwolę sobie na osobistą dygresję, łączącą się z tym fragmentem rozważań. Otóż mój dziadek Jan Talewski w okresie I wojny światowej jako żołnierz armii niemieckiej, początkowo walczył w Rumunii, na tym samym froncie co Jan Karnowski, późniejszy sędzia grodzki w Czersku, słynny regionalista kaszubski. Być może mój dziadek mógł służyć z nim w jednej jednostce.. Domyślam się tego, bowiem wtedy kiedy dziadek jeszcze żył ma dziecięca ciekawość świata dotyczyła innych spraw, stąd – czego żałuje – nie byłem na tyle dojrzały by podjąć z nim rozmowy na ten dziś fascynujący mnie temat. Nie mniej wiem, że mój dziadek jako ojciec wieloletniej rodziny został odwołany ze służby frontowej i powrócił do Czerska i tu wcielono go do służby wartowniczej właśnie w tym obozie jenieckim.

Z rodzinnych opowiadań wiem z jakim wzruszeniem i troską wypowiadał się on o losie uwięzionych Rosjan, o panującym głodzie i o śmiertelnej epidemii duru brzuszego jaki panował w obozie. Jak mógł tak starać się na swój skromny sposób im pomóc. Pomimo, iż w gospodarstwie dziadków „nie przelewało się”, po kryjomu przed babcią, która na co dzień musiała czynić cuda by wyżywić swą 12-to osobową rodzinę, wynosił z domu jedzenie by nim w miarę tych ograniczonych możliwości, wspomóc z niektórych głodujących w tym obozie ludzi.

Pogrzeb na cmentarzu obozu jenieckiego w Czersku (1915)



Jeńcy w drodze do pracy.



Wraz z upadkiem w 1919 roku II Rzeszy - wzrosły szansę na powrót Pomorza do odradzającego się państwa polskiego w tym Ziemi Czarskiej. Lecz tutejsi nie czekali na ten dzień wyzwolenia z założonymi rękoma.

Miasto i okolice w tym czasie przełomu lat 1918/1919 należały do najsilniejszych na Pomorzu ośrodków konspiracji wojskowej. Miejscowe struktury wchodziły w skład III Okręgu Organizacji Wojskowej Pomorza.

To w czasie gdy jeszcze toczyły się pertraktacje pokojowe w Wersalu w okolicach Czarska działał i toczył z powodzeniem potyczki z lokalnymi oddziałami żandarmerii i straży niemieckiej – grupa partyzancka Braci Gnacińskich. 6 stycznia 1919 roku w Czarsku wybuchły zbrojne zamieszki uliczne. W ich wyniku Niemcy dokonują licznych aresztowań notabli życia publicznego, lecz w obawie o nasilenie się walk, po pewnym czasie ich uwalniają. Nie mniej podjęli oni czynności śledcze, mające dowieść uwolnionym zdradę stanu.

W tych burzliwych dniach stycznia 1919 roku zasłużyli się szczególnie dr Bronisław Zieliński, Augustyn Szprega, Maksymilian Szulc, Konstanty Kopickei oraz Sękowski i Marchlewski.

Pomimo, że na Pomorzu nie doszło jak na Śląsku do zapowiadanego powstania zbrojnego przeciwko Niemcom - czerska organizacja wojskowa cały czas werbowała ochotników, których przetrzucała do Wielkopolski gdzie formowano pomorskie oddziały powstańcze. W tym momencie sięgnę po kolejny epizod z życia mojej rodziny, związany z tym okresem.

Jednym ze skierowanych do Wielkopolski do służby w oddziale pomorskim wielkopolskiej ar-

mii powstańczej był mój ojciec chrzestny – Stanisław Kosecki, który później walczył na froncie wojny bolszewickiej 1920 roku, a w okresie międzywojennym był członkiem miejskiego oddziału Związku Zachodniego a także Związku Wojaków i Powstańców a po II wojnie światowej należał do Związku Inwalidów Wojennych. Jego żona, siostra mego ojca Władysława Kosecka była znaną i jedyną już od przedwojnia - miejscową modystką, która przez wiele lat prowadziła swój warsztat wyrobów kapeluszy przy ulicy Kościuszki – naprzeciwko kościoła. Tradycje tego rzemiosła kontynuuje dzisiaj prowadząc swój warsztat przy ulicy Dworcowej - jej uczennica: Felicja Rzepczyńska z domu Talewska, żona zegarmistrza: Zbigniewa Rzepczyńskiego.

Na zakończenie powrócę do tytułowej postaci mych rozważań – Wincentego Pola, bohatera, którego krótki pobyt w Czarsku w 1832 roku stał się przyczynkiem do niniejszych wspomnień.

Otóż nie przesadzę wyprowadzając twierdzenie, że to właśnie pobyt powstańców listopadowych w tym Wincentego Pola w Czarsku zaowocował niczym życiodajne ziarno, które przez te wszystkie lata po dzisiejszy dzień rozdziły i nadal rodzą w mym mieście obfity w dokonania obywatelskie - narodowy i społeczny plon. /-/

Świadectwo szkolne Bronisławy Talewskiej, czerska szkoła powszechna, 1912 rok.



Obywatele Czarska - rodzina Salomei i Jana Talewskich (lata 30-te XX w.) - po prawej moi rodzice śp. Joanna i Anastazy Talewscy.





Ks. Władysław Szulist

Goldbeck w 1789 roku wylczył w szlacheckiej wsi Lipnica 20 dymów różnych właścicieli. Nie wiadomo dlaczego w 1820 roku liczba dymów czyli kominów spadła do 14, a stan ludności wynosił tylko 41 osób. Może wpłynęły na to wojny napoleońskie na początku XIX wieku.

Liczba ludności we wsi szybko wzrastała skoro w 1848 roku wynosiła już 161 dusz, a w 1867 roku – 235 dusz. W tym ostatnim roku dzieci z Lipnicy uczęszczały do szkoły w Kiedrowicach. Są to dane statystyki kościelnej.

Kolejna statystyka państwowa w Lipnicy z 1868 roku odnotowała szkołę ewangelicką, pocztę, domów (Gebäude) 83, prywatnych domów mieszkalnych 27, 229 katolików i 12 ewangelików. Szkoła katolicka mieściła się w Kiedrowicach. Następne pruskie dane pochodzą z 1871 roku, które dodają 34 domy, 55 rodzin, ogółem 26 ewangelików i 278 mieszkańców, a wieś określono jako części dóbr rycerskich.

S. Ramułt zapewne za statystyką pruską przyjął podział ludności Lipnicy na Kaszubów: 9 ewangelików i 435 katolików oraz Niemców: 3 katolików i 35 ewangelików. Wówczas w statystykach łącznie Lipnicę ze Smółdzinami. W podziale na Niemców, Polaków i Kaszubów – oczywiście sztuczny – w 1905 roku ten procent przedstawiał się następująco: 8,3%; 58,1% i 33,5%.

Leksykon gmin z 1910 roku zauważa we wsi 492 mieszkańców, 15 ewangelików, 279 Polaków katolików i 148 Kaszubów katolików, przy czym łatwo zauważyć, że ten narodowościowy podział jest sztuczny. Ewangelicy uczęszczałi wówczas do kościoła w Borowym Młynie. Wieś posiadała urząd stanu cywilnego.

Godny odnotowania jest stosunek lipniczanie do polskiej sprawy narodowej w czasie pruskiego zaboru. Otóż w 1876 roku na wiecu w Lipnicy poruszono sprawę języka polskiego w szkołach powszechnych, a w 1885 roku wysuwano żądania w obronie języka polskiego w nauce religii.

Katolickie i ewangelickie dzieci w 1904 roku uczyły się w szkole powszechnej w Lipnicy. Do szkoły uczęszczały także dzieci ze Smółdzin. Nauki udzielał 2 nauczycieli dla 109 dzieci katolickich. Wieś liczyła wówczas 400 dusz. Do dwuklasowej szkoły z 2 nauczycielami w 1928 roku uczęszczało 89 dzieci. Wieś zamieszkiwało wówczas 421 katolików.

We wsi w 1930 roku swoją pracę rozpoczęły siostry franciszkanki, początkowo w liczbie 5, które odwiedzały aż 13 wsi z chorymi. Do ich kaplicy w niedzielę na Mszę św. przychodzili także mieszkańcy wsi. Stałego lekarza wieś otrzymała w 1931 roku. Siostry na Boże Narodzenie przygotowały jasełka, a latem organizowały dla dzieci kolonie.

Na rozwój wsi w okresie międzywojennym wpłynęły cotygodniowe targi i kilka jarmarków w ciągu roku z bydłem i końmi. Komunikację ułatwiał dojeżdżający z Chojnic autobus. Pracy społecznej w tym czasie bardzo poświęcał się wójt Lipnicy Józef Słomiński.

Lata drugiej wojny światowej stały się gehenną dla Lipnicy. Panem wsi stał się Amtskomisarz Domisch, który przed wojną posiadał sklep w tej miejscowości, o czym informuje pamiętnik Jana Wojciechowskiego. Niemiecka żandarmeria posiadała w Lipnicy swój posterunek. Przy końcu 1944 roku wyznaczono ostatni termin w celu przyjęcia do tzw. III grupy narodowościowej. Wszystkie rodziny sta-

wiły się przed komisją w skład której wchodził wójt Scheel i pełnomocnik Domisch.

W licznych lasach okolicy Lipnicy działała w czasie wojny polska partyzantka „Gryfa Pomorskiego”. Trafnie sytuację określił Jan Dorawa z Zapceń, który podaje, że w dzień przyjeżdżała niemiecka policja po mięso i wędliny, a w nocy partyzanci. Z okolicy przychodził J. Gierszewski komendant Gryfa, skrytobójczo zamordowany koło leśniczówki Dywan w pobliżu Dziemian. Jego grób znajduje się na cmentarzu przykościelnym w Borzyszkowach. Dnia 29.09.1984 roku odbyło się sympozjum poświęcone życiu i tragedii Gierszewskiego „Rysia”.

Do 1939 roku kapelanem sióstr w Lipnicy był ks. Bernard Cysewski, jednak siostry od końca października 1939 roku zostały bez kapelana.

Dnia 09.11.1940 roku wrócił do Borzyszków ks. Sylwester Felchner z obozu Dachau, zaś według innych z Sachsenhausen-Oranienburg. Miał się do tego przyczynić jeden z esesmanów. Starania o jego uwolnienie miał czynić pastor gminy ewangelickiej rodem z Małej Piaszczyzny Karol Ziegert i jego brat Hans.

Siostry z chwilą powrotu ks. S. Felchnera mogły korzystać ze Mszy św. Pomagały one w czasie wojny partyzantom donosząc żywność, lekarstwa i ubrania. Czyniła to s. Zenona Szczyppor. Lekarstwa dostarczała także ks. J. Wryczy i innym ukrywającym się księżom. Siostry nie zaznawały spokoju ze strony Gestapo, bowiem były kontrolowane nawet w kłauzurze. Zdarzyło się, że podejrzany ksiądz hitlerowski

Z PRZESZŁOŚCI LIPNICY /II/

ps. „Onkel” kolaborant chciał odprawić Mszę św. w kaplicy sióstr, na co one jednak nie wyraziły zgody. Z dniem 31.10.1948 roku zakład sióstr w Lipnicy został zlikwidowany. Wojna pochłonęła m. in. wójtą Józefa Słomińskiego. Wspomniany Jan Domich był oskarżycielem Władysława Gruby aresztowanego w kwietniu 1941 roku, który zginął w Stutthofie 07.11.1941 roku.

Ledwo skończyła się II wojna światowa, a zaczęły się nowe kłopoty. Wojska radzieckie zabierały ludność z Kaszub za Ural. Ich trasa wiodła przez Bytów, Lipnicę, Chojnice, Grudziądz i Działdowo na wschód. W dalekim obcym kraju na nieludzkiej ziemi zginęli m. in. Jan Czmowski z Upiłki, który zmarł w Białorecku i Franciszek Olik w Kopiejsku. Dostała się tam również Gertruda Trzebiatowska z Borowego Młyna, której książeczkę poświęcił E. Szczesiak. Udało się jej wrócić. Ostatnią książkę o tych deportacjach pt. „Czas zła”, bogatą przede wszystkim w fakty napisał i wydał pochodzący z Borowego Młyna, emerytowany nauczyciel z Rumi – Benedykt Reszka.

Do osób bardziej zasłużonych w Lipnicy po 1945 roku należą lekarz **Józef Bruski** i nauczyciel **Bolesław Machut**.

Józef Bruski będąc lekarzem spotykał się na co dzień z kaszubskimi sprawami. Zbierał celne powiedzonka, gadki, zwyczaje, obrzędy i włączał je do swojego repertuaru gawędziarza kaszubskiego. Niejednokrotnie bawił nimi towarzystwo na spotkaniach w Gdańsku, Bydgoszczy, Opolu, Lublinie, Chojnicach i innych miejscowościach. Związał się on z zespołem wokalnie-muzycznym „Chojny”

w Chojnicach, z którym odwiedzał liczne pomorskie miejscowości. Pozostał w Lipnicy do swej tragicznej śmierci. Ten skromny człowiek - doktor z Lipnicy wnosił w życie tej wsi i całych Kaszub wiele humoru i chociażby za to należy mu się nasza pamięć i wdzięczność.

Kolejną postacią związaną z tą miejscowością był jak wyżej wspomniałem nauczyciel **Bolesław Machut** urodzony w Kościerzynie, dalszy krewny piszącego te słowa.

W kościernskim seminarium, także za uczniowskich tam czasów Bolesława Machuta religii uczył go ks. dr Leon Heyke, co miało swój niewątpliwie pośrednio pozytywny wpływ wychowawczy na młodym Machucie.. W okresie wojny B. Machut był związany z TOW „Gryfem Pomorskim” W czerwcu 1944 roku dostał się do obozu Stutthof., który przeżył. Po wojnie wrócił do Lipnicy i tam przez jakiś czas pełnił funkcję wójta. Do 1949 roku „UB” nękało go za udział w Gryfie Pomorskim. Później zostaje wybranym posłem do Sejmu, w którym często z mównicy sejmowej przemawiał po kaszubsku. Jako poseł przyczynił się do doprowadzenia światła elektrycznego do lipnickiej gminy.

Dzisiaj Lipnica stanowi centrum. Gochów. Są tam usytuowane instytucje i przedsiębiorstwa obsługujące gminę jak: Bank Spółdzielczy, Apteka, Biblioteka, Lecznica dla Zwierząt, Ośrodek Zdrowia, piekarnia, posterunek Policji, przedsiębiorstwa produkcyjne /drzewne i oddzieżowe/; handlowo-usługowe i transportowe, zakłady rzemieślnicze, stacja paliw, Straż Pożarna, a przede wszystkim także: Urząd Gminy; Zespół Szkół, poczta, parafia, i nadleśnictwo /w pobliskiej Osusznicy/.

Lipnica od 10.07.1992 roku stała się parafią. Kościół wznieziono z remizy strażackiej. Poświęcono go w 1982 roku.

W 1994 roku przy kościele wybudowano plebanie. Budowniczym tych obiektów był ks. K. Raepke. *(To on jako z niezliczonych księży z inicjatywy słupskiego oddziału ZK-P za pracę społeczną otrzymał medal Zasłużony Ziemi Słupskiej. Medal ten został przyznany przy okazji odsłonięcia na górze Piszczatej k/ Borzyszków w 1984 roku pomnika „Pamięci wszystkich Gochów, którzy ponieśli śmierć z powodu działań II wojny światowej”. Przy okazji należy przypomnieć, że pierwszy krzyż na tej górze, upamiętniający te okoliczności wznieziono z inicjatywy Bolesława Machuta – red.)*

Do parafii w Lipnicy należą: Jaranty, Nowa Osuszka, Osuszka, Owsne Ostrowy, Prądzona wybudowanie, Smółdziny i Osowo.

Parafia nosi wezwanie Jasnogórskiej Królowej Polski z odpustem 3 Maja. Ma także cmentarz parafialny, który założono w 1985 roku.

Lipnica leży na trasie szosy Chojnice-Bytów. Gmina liczy 4.978 mieszkańców i ma charakter rolniczo-turystyczny. Ludność okolic utrzymuje się głównie z rolnictwa, leśnictwa, handlu i produkcji drewna. Wieś jako centrum gminy i kultury jest stolicą Gochów.

Lipnica jako miejscowość wyróżnia się schłodnością, oraz nowym budownictwem, które nosi w sobie dużo cech życia miejskiego. W jej okolicy nie ma terenów popegerowskich, oraz dużych zakładów przemysłowych i ośrodków wczasowych.

W turystyce pobytowej dominują prywatne domki pobytowe które swą architekturą nawiązują do tradycji regionu. /-/

Szlacheckie Łąkie (część II)

Idąc dalej ulicą okrężną za siedliskiem Hapków było zabudowanie rodziny Depka Prądyńskich a tuż obok budynek szkoły. W szkole przed wojną pracowali nauczyciele: Kierownik szkoły – Jan Karpus, późniejszy inspektor szkolny w Chojnicach, po nim Kierownikiem szkoły był Antoni Molski oraz jako nauczycielka jego żona Melania z domu Niemirska. Po wojnie oboje nie wrócili już do Łąkiego. Po wojnie kierownikiem szkoły był Jan Narloch, jako nauczycielka pracowała tutaj Marta Bukowska późniejsza żona Stanisława Drązkowskiego.

Dzisiaj szkoła jest nieczynna, a dzieci dojeżdżają do szkoły w Brzeźnie Szlacheckim. Tuż przy szkole stał domek, w którym mieszkały rodziny Tuszyńskich, Augusta Żmuda Trzebiatowskiego (Brieta). W następnym domku należącym do rodziny Dworskich mieszkały dwie siostry Gliszczyńskie.

W sąsiadującym budynekczku, stanowiącym własność Leona Żmuda Trzebiatowskiego z Rokitnik, chałupnicy zmieniali się dosyć często. W murowanym domku z białej cegły mieszkały dalsze dwie rodziny Tandeckich, August Tandecki był krawcem, a Józef Tandecki zdunem. Córka Józefa Joanna wyszła za mąż za Józefa Żmuda Trzebiatowskiego (Steiner). Oboje już nie żyją.

Tuż za miedzą jest gospodarstwo, które należało do rodziny Bernarda Ollika. Z Ollikami graniczyły zabudowania Antoniego Lemańczyka. Antoni Lemańczyk zginął w czasie frontu w 1945 roku. Jego syn Leon mieszkał w Niemczech. Córka Joanna wyszła za mąż za Franciszka Maliszewskiego w Łąkiem. Oboje nie żyją.

Jeszcze w środku wsi, pomiędzy dwoma ulicami stał okazały dom państwa Maliszewskich. Dom ten zakupił brat Maliszewskiego, który wrócił z USA do kraju po wojnie w 1922 roku. Na rozgałęzieniu ulic stoi pomnik z figurką Matki Boskiej oraz tablicą 32 żołnierzy poległych w pierwszej wojnie światowej.

Przy tej okazji podam nazwiska poległych mieszkańców Łąkiego w II wojnie światowej, którzy w większości byli moimi kolegami szkolnymi:

Jan Chamier Gliszczyński (kolega z klasy)
Edmund Myszkowski (kolega z klasy)
Bernard Maliszewski
Bronisław Żmuda Trzebiatowski (kolega szkolny)
Władysław Żmuda Trzebiatowski (kolega szkolny)
Bruno Depka Prądyński
Bruno Szada Borzyszkowski
Władysław Senger
Leon Tandecki (kolega szkolny)
Paweł Tandecki (kolega szkolny)
Paweł Wnuk Lipiński (kolega szkolny)
Konrad Rudnik Augustyn Norożyński
Augustyn Jankowski
Brunon Kapiszka
Teofil Ginter (kuzyn)
Bernard Żmuda Trzebiatowski
Albin Wittka Jeżewski (kolega szkolny)

Franciszek Żmuda Trzebiatowski
Paweł Żmuda Trzebiatowski (kolega szkolny)
Bernard Żmuda Trzebiatowski (kolega szkolny).

Należy tutaj dodać Romana Huberta Żmuda Trzebiatowskiego (Bucer), który został bestialsko zamordowany przez żandarma Giertza z Brzeźna Szlacheckiego na polach za wioską.

Dla poległych w pierwszej wojnie światowej zbudowano honorowy cmentarz, gdzie dla każdego z poległych posadzono małą brzozę. Przed wojną dzieci szkolne bardzo dbały o ten cmentarz. Powyżej cmentarza stał domek należący do rodziny Teofila Szada Borzyszkowskiego (mojego dziadka), a następnie do rodziny Cichoszów. W domku zamieszkiwali Michał Gorlik – szewc, który reperował obuwie dla mieszkańców całej wioski. W drugiej części domku mieszkał Marcin Zieliński wraz z liczną rodziną.

W tyle, prawie za wioską przy drodze do Brzeźna, stał mały domek zamieszkały przez rodzinę Chamier Gliszczyńskich (Mussis). Dziś po domku nie ma śladu.

Blżej wioski mieszkała rodzina Wielewskich (Nosińskich), którzy sprzedali gospodarstwo Józefowi Myszkowskiemu z Borowego.

Przy skrzyżowaniu dróg mieszkała rodzina Modrzejewskich, jedyna córka – Jadwiga – wyszła za mąż za syna Wielkiego Bernarda, który poległ na wojnie.

Tuż za skrzyżowaniem drogi znajdują się zabudowania byłej rodziny Wincentego Żmuda Trzebiatowskiego (Steiner). Nie żyje już dzisiaj nikt z tej rodziny. Najmłodszy syn Wincentego – Józef – był ostatnim z rodziny, który prowadził gospodarstwo.

Sąsiadującymi ze Steinerami były zabudowania rodziny Chamier Gliszczyńskich (Fichta). Najmłodszy z synów Jan poległ jako pierwszy z Łąkiego w drugiej wojnie światowej. Starszy brat Bruno przyjął gospodarstwo po ojcu. Jego syn Sławek mieszka obecnie w Berlinie Lankwitz. Sławek Chamier Gliszczyński wybudował sobie bardzo ładny dom przy wylocie drogi z Łąkiego do Borzyszkowach. Mieszka w nim jedynie w czasie urlopu. Kiedyś dom z czerwonej cegły, dziś otynkowany na biało był domem rodziny Kapiszków. Bernard Kapiszka – syna Jana – przez wiele lat po wojnie był w Łąkiem sołtysiem. Bernard wraz z żoną Ksawerią byli jakby żywą kroniką wioski, to od nich uzyskałem wiele wiadomości o dawnych mieszkańcach wsi Łąkie. Z Kapiszkami sąsiadowała rodzina Bernarda Rudnika (Melek). Jedną z córek państwa Rudnik mieszka dziś w RFN, jak mi wiadomo była również sponsorem kościoła w Łąkiem.

Na samym końcu wsi po lewej stronie ulicy mieszkała rodzina Józefa Guenther – długoletniego kościelnego w kościele w Borzyszkowach. Jego syn Józef był budowniczym kościoła w Łąkiem. Córka Anna wyszła za mąż za Franciszka Cichosza z Szhadenbergu. Po drugiej stronie ulicy wra-

cając do środka wsi Władysław Żmuda Trzebiatowski. Dziś zabudowań już nie ma. Tuż obok mieszkał brat sołtysa, Leon Żmuda Trzebiatowski. Jego dwaj synowie Bronisław i Władysław poległ w drugiej wojnie światowej. Ostatnim zabudowaniem tuż przy drodze do Borzyszkowach było gospodarstwo Józefa Guenthera (Murarz).

Rodzina Guentherów była liczna. Większość dzieci Józefa wyemigrowała na Zachód. W ubiegłym roku zmarł w Hamburgu najmłodszy jego syn – Józef. Jego brat Konrad mieszka w USA. Natomiast Teofil zginął w drugiej wojnie światowej. W Łąkiem pozostała jedynie córka Józefa i Salomei – Ksaweria Kapiszka.

Moim celem było przybliżenie mieszkańcom wioski Łąkie, którzy mieszkali tutaj przed wojną, a których dzisiaj młodzi mieszkańcy wioski już nie znają, a inni nie pamiętają.

Obok nazwisk starałem się podawać przydomki, które posiadały niektóre rodziny jak Szulta, Dworski, Mocny, Szrama, Steiner i inne. Nie były to żadne przezwiska, przydomki które wymieniam były konieczne, aby było wiadomo o kogo chodzi. Dla przykładu w Łąkiem było aż 16 głów rodzin noszących nazwisko Józef Żmuda Trzebiatowski, bez tych przydomków trudno było ich rozpoznać. W gminie każdy z tych Józefów miał numer od I do XVI. Jakoś głupio byłoby w rozmowie mówić Józef I czy XVI. Nie wiem kiedy te przydomki powstały. Podobnie przedstawiała się sprawa z innymi nazwiskami jak Guenther, Chamier Gliszczyński czy Myszkowski. Myślę, że nikt się nie obrazi o to, że przytoczyłem przydomki, które rodziny posiadały przed wojną.

Dziś ludność Łąkiego zmniejszyła się co najmniej o 50%. Wiele rodzin, które mieszkały przed wojną w Łąkiem dziś już nie ma, inne też zmniejszyły się o połowę. Między innymi brak jest całej rodziny Antoniego Rekowskiego, rodziny Józefa Żmuda Trzebiatowskiego (Szulta), rodziny Stoltmann, rodziny Wielkiego i Małego Bernarda, licznej rodziny Żmuda Trzebiatowskich (Mocny), rodziny Bernarda Ciemińskiego, Romankuc, Dworskich, Kłaczyńskich, Ruców, Myszków, Tesmerów, Kowala i bezdomnych, 4 rodzin Tandeckich: Franciszka, Jana, Augusta i Józefa. Rodziny Hapka Prądyńskich, Augusta Trzebiatowskiego (Brzeta), rodziny Tuszyńskich, Gorlików, Zielińskich, Wielewskich, Gliszczyńskich, rodzin Wincentego Żmuda Trzebiatowskiego, licznej rodziny Ginter. Wielu przeniosło się na cmentarz w Borzyszkowach, jeszcze więcej opuściło Łąkie i wyjechało do powiatów Bytów i Miastko. Znaczna część wyjechała też za granicę. Miejsce zmarłych zajęli młodzi. Natomiast po tych co opuścili Łąkie na zawsze, pozostaną puste miejsca. Jednak wszyscy Ci, co kiedyś opuścili swą rodzinną wioskę, dzisiaj tęskniąc za nią często przyjeżdżają do swych „rodzinnych kątów”, odwiedzając przy tej okazji wybudowany niedawno w wiosce piękny architektonicznie - kościółek. /-/



Zbigniew Studziński

Zrzeszenie Kaszubskie (bo taką przyjęło najpierw nazwę) powstało 2 grudnia 1956 r. na fali „październikowej odwilży”. Już 27 stycznia 1957 r. powstał oddział Zrzeszenia w Chojnicach. Na zebranie organizacyjne do Chojnic został zaproszony znany na Kaszubach poeta, działacz i pieśniarz – Wincenty Rogala z Wiela. Z powodu choroby odmówił uczestnictwa w zebraniu pisząc jednocześnie do p. Osowickiego (sekretarza komitetu organizacyjnego

Zenon Klamana, Maria Bal (zd. Cherek) i Albin Pałbicki. Wspierał ich swoją wiedzą i miłością do kaszubszczyzny rodak karsiniński Józef Borzyszkowski z Gdańska.

Największe osiągnięcia w utrwalaniu znaków przeszłości kaszubszczyzny w parafii Wiela ma Oddział ZK-P za prezesury Józefa Brzezińskiego. Józef Brzeziński mieszkaniec Wiela był nauczycielem w Karsinie. Z chwilą oddania do użytku Domu Kultury w Wielu, został jego dyrektorem. W październiku 1980 r.

Od 1989 do 2000 r. oddział Wielewsko-Karsiniński nie przejawiał żadnej działalności. Prezesami w tym czasie byli Tadeusz Lorek i Tadeusz Lipski. W październiku 2000 r. grupa dawnych działaczy ZK-P z Karsina reaktywowała oddział Zrzeszenia. Prezesem został piszący te słowa Zbigniew Studziński. Mając doświadczenie w działalności kaszubskiej w oddziale ZK-P w Lipnicy, postanowiłem kontynuować dzieło zapoczątkowane tu przez Wicka Rogalę i Władysława Radomskiego.

ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE W WIELU I KARSINIE MA JUŻ 45 LAT

w Chojnicach), że otrzymał już statut od profesora Roppla z Gdyni i deklaruje wstąpienie do Zrzeszenia Kaszubskiego.

Na początku marca 1957 r. z inicjatywy Wicka Rogali powstaje Koło Zrzeszenia Kaszubskiego w Wielu. Prezesem zostaje Władysław Radomski z Wiela-Przydołu. Wicek Rogala i Koło Zrzeszenia za główny cel swojej działalności obierają postawienie pomnika Hieronimowi Derdowskiemu. Przy wsparciu oddziału chojnickiego marzenie Wicka Rogali się spełniło. 18 sierpnia 1957 r. Wiela przeżywa wielkie święto- ówczesny Marszałek Sejmu Czesław Wyczech odsłania pomnik wielewskiego poety. Wkrótce (18 stycznia 1958 r.) umiera Wicek Rogala. Zostawia kontynuatorów rozpoczętego dzieła. W zrzeszeniu kaszubskim, a od 1964 r. kaszubsko-pomorskim działają: Rozalia Narloch, Edmund Konkolewski, Jan Nowaczyk, Zenon Klamana, Henryk Radomski, Apolonia Plińska, Urszula Libera, Maria Cherek, Antoni Skwierawski i wielu, wielu innych.

Jan Nowaczyk (cytra) i Edmund Konkolewski (recytuje, gawędy) stworzyli duet, który przez wiele lat swoimi występami przybliżał kaszubszczyznę i region zaborski ludziom z całego kraju wypoczywającym nad pięknymi jeziorami – Wdzydzkim i Wielewskim.

W Karsinie Rozalia Narloch w 1959 r. stworzyła zespół folklorystyczny pieśni i tańca „Kaszuby”, który swoją świetność przeżywał w latach 60-tych.

Był świetną wizytówką regionu, występował bowiem na wielu przeglądach, festiwalach i zjazdach w całym kraju. Po niej zespołem kierowały m. in. Janina Nazarczuk – Narlochowa i Jadwiga Zabrocka. Przez następne lata w zmienionej formie prowadziła go Maria Bal (zd. Cherek) Dziś zespołem kierują Urszula i Zbigniew Studzińscy, a większość jego członków stanowią wielewscy.

W latach 70-tych XX wieku nowego impulsu zrzeszeniu dodawali Franciszek Studziński,

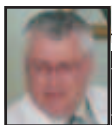
wybrano go Prezesem Oddziału ZK-P. mając w Domu Kultury do pomocy instruktorów – Małgorzatę Stobe, Henryka Szultkę, Tomasza Klamana, Czesławę Miloch – podjęto szereg inicjatyw upamiętniających wybitne postacie naszego regionu. Odsłonięto pomnik Wicka Rogali przy szkole, utworzono izbę pamięci H. Derdowskiego i Muzeum Ziemi Zaborskiej w Domu Kultury w Wielu, powołano odbywający się co roku Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia w Wielu, odsłonięto tablice upamiętniające ks. pła Józefa Wryczę, ks. Bolesława Domańskiego, malarzy – Mariana Mokwę i Kazimierza Jasnocha.

Od października 2000 r. do dziś oddział liczy 71 członków. Z chwilą reaktywowania pracy naszego oddziału podjęliśmy wiele ciekawych inicjatyw: powstał zespół „Kaszuby” odsłonięto obelisk upamiętniający gawędziarza dr Józefa Bruskiego, zorganizowaliśmy wiele ciekawych spotkań i uroczystości.

Dzięki poparciu wójta i zarządu gminy nasz oddział zainicjowało udział Wiela w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym. Myślę, że Wicek Rogala byłby rad, że kaszubszczyznę w Wielu i Karsinie nadano nowy impuls. Jest to chyba dobry wkład w dzieło uczczenia 45 rocznicy zrzeszenia kaszubskiego w naszych zaborskich wsiach. /-/

Uroczystość nadania SP w Wielu 9. 04. 1967 r. im. Wicka Rogali. Uczestnicy: Władysław Radomski /siedzi/pierwszy prezes ZK-P w Wielu ; Urszula Studzińska /z domu Loll / stoi z tyłu, w okularach; Jan Nowaczyk-





KAZIMIERZ JARUSZEWSKI

Położone na południu Kaszub Gochy stanowią obszar niezwykle atrakcyjny dla turystów wciąż jeszcze poszukujących miejsc „gdzie woda czysta i trawa zielona”. Pod względem krajobrazowym okolica ta – jak pisał w 1928 roku Józef Gierszewski w „Rysie historycznym parafii borzyszkowskiej” – „posiada wiele uroku. Piękne, duże, głuchole lasy sosnowe, a wśród nich śpią rozrzucone ciche i długie jeziora, stawy i bagna. Ostępy leśne mają tu jeszcze gdzieś niedzicyść dziewiczość pierwotnej przyrody (...)”.

Do początków dwudziestego stulecia Gochy tworzyły jedną, rozległą terytorialnie parafię z siedzibą w Borzyszkowach. Z czasem w diecezjalnych strukturach zaszły istotne zmiany i dziś mamy na Gochach aż pięć parafii z ośrodkami w Borzyszkowach, B o r o w y m Młynie, Brzeźnie Szlacheckim, Lipnicy (dawna nazwa tej starej wsi szlacheckiej to Lipienice) i w Zapeniu (tu ustanowiono parafię w roku 1927). Wielu r d z e n n y c h mieszkańców tego regionu swój rodowód wywodzi od drobnej szlachty zachodniokaszubskiej (tzw. panków, od niem. die Pahnken – pankowie) i zamożnych chłopów nazywanych na Kaszubach gburami. Wszystkich jednakże – jak podaje Marian Fryda w pracy „Gochy. Szkice do portretu” – „przez wieki łączyła wspólna mowa, religia i wspólne przywiązanie do Polski i Kaszub”.

Interesująco – nie tylko dla językoznawców - rysuje się etymologia choronimu (gr. choron – „część kraju”) Gochy. Mieszkańców tego obszaru gdański lingwista prof. Jerzy Treder w artykule „Geneza nazw Zabory, Krubany i Gachy” nazywa Gachowianami. Profesor Treder pisze, co zaintrygować może liczne grono naszych czytelników, iż tzw. Gachowianie „kiedyś tworzyli pomost (językowy) między Kaszubami a Krajną, lecz w ciągu wieków ustępowali przed niemiecką kolonizacją”.

Warto zatem w tym miejscu przywołać przeciwstawną opinię autora cennej monografii powiatu chojnickiego (z 1936 roku), Czesława Wycecha, który napisał, „że Kaszubów mieszkających w dawnej parafii borzyszkowskiej nazywają Gochami [a nie Gochowianami czy też Gachowianami – przypis mój – K. J.] i stąd powstała nazwa tej części powiatu. Ludność ta mówi dialektem południowo-zachodniej kaszubszczyzny”.

Fundamentalne przeto wydaje się pytanie czy Gochy stanowiły pierwotnie nazwę (przezvisko) danej grupy ludzi (gru-

py etnicznej), czy też określenie regionu. Po odrzuceniu wielu paranaukowych wywodów (np. o pochodzeniu etnonimu Gôch od niemieckiego przysłówka doch – „przecież, toć”; wyrazu o wysokiej frekwencji w mowie Kaszubów – pogląd dra Leona Biskupskiego, wykładowcy w gimnazjum chojnickim, badacza kaszubszczyzny) wskazane byłoby zapoznać się ze znaczeniami leksykalnymi wyrazu „gach” zawartymi w cenionym „Słowniku języka polskiego” pod red. Witolda Doroszewskiego oraz kaszubskich słów „gôch” i „gôchë” zarejestrowanymi w wielkopomnym „Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” księdza Bernarda Sychty.

Wyraz (leksem) „gach” ma w słowniku redagowanym przez prof. Doroszewskiego trzy znaczenia, z których najbliższe etymologii Gochów byłoby objaśnie-

w okresie międzywojennym – jak podaje Czesław Wycech – zaledwie 46 % powierzchni (przy 54 % w całym powiecie chojnickim). Brakowało przemysłu i kolei, zaś rzemiosło i handel były słabo rozwinięte.

Reasumując nasze rozważania etymologiczne, stwierdzić możemy, iż pierwotnie wyraz Gochy funkcjonował prawdopodobnie jako przezvisko danej grupy etnicznej, później natomiast miano to stało się określeniem niewielkiego regionu, utożsamianego terytorialnie z obszarem dawnej parafii borzyszkowskiej (przed jej podziałem). Sąd ten podtrzymują słowa profesora Tredera, który pisze, iż „zasięg geograficzny apelatywu „gôch” wskazuje, że jest to wyraz południowokaszubski, zwłaszcza zaborski, a zatem oni [mieszkańcy Zaborów – K. J.] rzeczywiście mogli być autorami tego przezviska”.

Na koniec jeszcze kilka uwag dotyczących fleksji (odmieni) i onomastyki (nazewnictwa). Autor niniejszej publikacji proponuje postać fleksyjną Goch (z końcówką zerową w mianowniku) lub, wariantywnie, Gochowianin dla o z n a c z e n i a

Gochy w tradycji językowej

nie opatrzone kwalifikatorem „przestarzałe”: „zalotnik ubiegający się o względy kobiety; konkurent”. Dr Marian Fryda przypuszcza nawet, że mianem „gach” (w znaczeniu zawężonym do „zalotnika, konkurenta”) „później nieco przekreślonym, zaczęto nazywać kawalerów (...) z Gochów [przybywających] do parafii bruskiej w poszukiwaniu kandydatek na żony”. Młodzieńcy ci, zgodnie zresztą z obrazowym objaśnieniem leksemu „gôch” pomieszczonym w słowniku ks. B. Sychty byli „ludźmi wysokiego wzrostu, drągami, dryblasami”. Ich wizyty – jak dodaje dr Fryda – „z pewnością nie były mile widziane przez męską część mieszkańców Brus, Leśna czy Czapiewic”.

Z powyższego wywodu wynika zatem, że nazwę odprzezviskową Gochy stworzyli bruszanie i ich sąsiedzi w odniesieniu do mieszkańców parafii borzyszkowskiej. Etymologię tę wesprzeć może ponadto słownikowa definicja zawarta w cytowanym już dziele leksykologicznym księdza Sychty.

Ks. dr Bernard Sychta, kapłan katolicki, etnograf i językoznawca, zanotował również w swym słowniku kaszubski leksem gôche; jego znaczenie wiąże się z nieużytkami rolnymi i jałowymi glebami, zwanymi na Kaszubach „zajęczymi morgami” (porównaj łowiecki termin „gach”: zając-samiec zarejestrowany w słowniku pod red. W. Doroszewskiego). Rzeczywiście, użytki rolne stanowiły na Gochach

mieszkańca tego regionu (w liczbie mnogiej Gochy bądź Gochowianie) i Gochowianka – jako nazwę mieszkanki (w liczbie mnogiej Gochowianki). Odrzucić należałoby raczej paradygmat fleksyjny typu Włoszka – Goszka z uwagi na niewystępowanie tej nazwy własnej w mowie południowych i zachodnich Kaszubów.

Gochy utrwalone zostały także w regionalnej chrematonimii. Nazwę regionu („Gochy”) nosi od 1988 roku popularny zespół muzyczny – folklorystyczny z Lipnicy, smakoszem piwa nieobca jest zapewne nazwa browaru w Bytowie – „GOCH”.

Miłośnicy biegów długodystansowych chętnie uczestniczą w bytowskim półmaratonie nazywanym „Biegiem Gochów”, zaś w pamięci mieszkańców i licznych turystów przybywających na malowniczą ziemię kaszubską pozostanie nieistniejący już obiekt gastronomiczny w Lipnicy „U Gocha”. Nazwy te są niewątpliwie językowym świadectwem przywiązania do tradycji regionu – tak jak tytuł dwumiesięcznika „Naji Gbchë” – i stanowią trwałą wartość kulturową. /-/

Autor jest mieszkańcem Chojnic - nauczycielem, mgr. polonistyki miejscowego Liceum. Jest wieloletnim - aktywnym członkiem chojnickiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego. Na ostatnim XV zjeździe ZK - P wybranym został do władz naczelnych tej Organizacji.



Ryszard Ciemiński

Okrzyknięto go enkawudystą, ubekiem, gestapowcem. Wykonano na tym człowieku cywilny wyrok śmierci. Nikt jednak nie chce z nim rozmawiać. Pewna pańcia z telewizji przez płot okalający jego sopockie mieszkanie zapytała: „Czy to prawda, że był Pan w gestapo?”, Sytuacja jest schizofreniczna. Zarzuty dotyczą bowiem jednej z najbardziej aktywnych postaci całej historii ruchu kaszubskiego.

X

Pan Aleksander nie ma więc innego wyjścia, jak przed obliczem powszechnych sądów dochodzić swoich racji. Nie on pierwszy jest zmuszony udowadniać, iż nigdy nie był wielbłądem. Może gdyby był obdarzony nieco mniejszym życiowym temperamentem. Gdyby w swoim czasie nie udzielał się na prawo i lewo, może by mu darowano jego, jakże bogaty, życiorys. A tak zawsze się do czegoś tam w jego biografii da się przyczepić.

Ten bez mała 90 – letni starzec – choć nie ma w sobie nic z trzęsącego się staruszka – niespodziewanie dobrze znosi przeciwności losu oraz obelgi od bliźnich. Ma w tym w końcu Niemalą wprawę. On – żołnierz Września 39, więzień Stutthofu. To go zdążyło zaprawić w bojach. Wysechł jedynie niczym rosochata wierzba. Zostały z niego skóra i kości. Umysł jednak nadal pracuje sprawnie. Do tego stopnia, że w trakcie naszej 5 – godzinnej rozmowy wiedziona przy sopockiej ul. Szopena koncentruje się jedynie na sprawach naprawę istotnych.

Kaszuba ze wsi Będargowo pod Pomieczynem w kartuskim. 5 lat spędził na gospodarstwie Cis u swoich krewnych Kleinów. W wieku 16 lat zamieszkał z matką – ojciec Antoni zmarł w r. 1925 – w Kartuzach. I wówczas jego matka wyszła po raz drugi za mąż za niejakiego Kuszowskiego. Na świecie było już wtedy sześcioro dzieci pp Arendtów.

W Kartuzach żyli z początku ze sprzedaży domowizny. Z czasem ojciec jego stał się robotnikiem kolejowym. U Borzestowskiego – miał sklep w rynku – bywał ojciec Aleksandra pomocnikiem furmana. O swojej matce Aleksander przechował wspomnienie, że lubiła czytać.

Aleksander Arendt (z lewej) i prof. Gerad Labuda (z prawej; w głębi od lewej Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, prezes ZKP Jan Wyrowiński, Jerzy Kiedrowski, Edmund Kamiński, a także - w okularach - autor artykułu). Fot. Antoni Filipkowski



Do szkoły powszechnej zbyt długo nie chodziłem – opowiada. Ledwo dwa, trzy lata. W r. 1923 zamknięto w Kartuzach Szkołę Wydziałową. Podążył więc do Wejherowa. Zapisali go od razu do 2 klasy tamtejszego gimnazjum. Elitarne to było gimnazjum. Ksiądz Taichert uczył w nim łaciny. Moim kolegą w klasie był przyszły dziekan stołecznej SGGW Abdon Stryszak. Tylko inaczej się on wtedy nazywał – Stryczek. Moją ukochaną nauczycielką była polonistka Mirecka. Zakończyła się w swoim uczniu, Karolu Głombiowskim. Pobrali się. To była bardzo słynna histo-

powołanie do szkoły podchorążych w Zambrowie. 9 miesięcy nauki – specjalność: CKM – przydać mu się miała na frontach II wojny światowej.

Był w dyspozycji gen. Michała Karasiewicza – Tokarzewskiego w Służbie Zwycięstwa Polski, poprzedniku Armii Krajowej. Podlegały mu wojskowe grupy estradowe. Stworzył z nich, a jakże, 6 par kaszubskich.. Pamięta dziewczętą z Kartuz Klarę Benkowską oraz córkę miejscowego stolarza Kolkównę. Jego naczelnym zadaniem było przygotowanie społeczeństwa na wypadek wojny. Występowa-

Byłem zapewne ostatnim dziennikarzem, który odwiedził Aleksandra Arendta w Jego sopockiej samotni. Była jesień roku 2001. Właśnie ukazała się książka krakowianina p. Lubckiego, której pokaźna część zawiera opis „sprawy Arendta”. Wręczył mi ją poprzedniego dnia w siedzibie Zrzeszenia przy Straganiarskiej jego prezes prof. Brunon Synak. Nie ukrywałem radości z faktu, że jestem pierwszym, który zmęczonemu wiedzionym sporem ex Prezesa ZKP o fakcie jej ukazania się poinformował. Pan Aleksander był jak to On, żywy, pełen władz umysłowych, żywo dyskutującym. Co chwila przynosił, na dowód swoich wynurzeń, kolejne dokumenty. Dobrze nam się z sobą, jak to byłem Kartuzjanom, rozmawiało. Nie przeczuwałem, że w kilka miesięcy od czasu naszej rozmowy uda się on – w styczniu roku 2002 – do Pana. Tym samym zamykając w sposób definitywny pewien rozdział z dziejów głupoty na Kaszubach. odetchnąłem, gdy się dowiedział, mocno poniewczasie, iż jednak zezwolił rodzinie na pochówek na „starym” kartuskim cmentarzu.

Nawet nie wiem czy Jego trumnę, wzorem przodków naszych, pokryła, na krótko przed złożeniem do grobu, kaszubska stаницa. Ta, która zazwyczaj kończyła życiową drogę największych Kaszubów. Od Majkowskiego przez Arendta do Bąbkowskiego...

KASZUBSKA WOJNA

ria. Kolegą z klasy był przyszły jezuita Franciszek Okrój. Ten Kaszuba był później sekretarzem biskupa polowego Gawliny.

Aktywny harcerz. W stopniu ćwika komendantował Arendt niejednemu skautowskiemu obozowi. Roczny pobyt matki w szpitalu sprawił, że na 2 lata przerwał naukę. Immatrykulowany jako student prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Powołał – wspólnie z Robertem Komkowskiem, Karolem Kreftą, Bernardem Kulą – do istnienia Korporację Studentów – Kaszubów „Cassubia”. Biedowali po rozmaitych klitkach, stancjach. Wakacje niezmiennie spędzali na Kaszubach. Arendt otrzymał

li u Konkolów w Nadolu. W tej jednej przed wojną wsi polskiej po zachodniej stronie jeziora Żarnowieckiego. Odwiedzanej w swoim czasie przez prezydenta Ignacego Mościckiego.

XX

Jedynie Hel oraz Westerplatte miały się bronić na północy kraju. Takie były sztabowe uzgodnienia. Do dziś nie zbyt rozumiem – powiada - rozkazu o obronie, „cywilnej” przecież, poczty Polskiej w Gdańsku.

Z chwilą wybuchu wojny XVI Dywizja Piechoty – w jej składzie on, mający pod opieką broń przeciwpancerną – operowała w rejonie Radomia, Starachowic, Gór Świętokrzyskich. Dla wielu kolegów niewola oznaczała obóz w Wollenbergu. On wojował nadal. W lubelskim, w okolicach Puław, Hrubieszowa. Pod Wojsławem spotkał się z Kleberczykami.

Nie byłem w niewoli – wspomina. W trakcie realizacji paktu Ribbentrop – Mołotow Niemcy weszli zbyt głęboko. Byli zmuszeni się cofnąć. Podjąłem więc próbę ewakuacji przez Rumunię. Okazała się jednak spóźniona. Wszelkie drogi prowadzące na Siedmiogród i do Bukaresztu były już zablokowane. Nieraz sobie myślałem, jak blisko byłem wówczas podzielenia losu tysięcy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, pod Charkowem i w Miednoje... Zdążyli jeszcze zarekwirować 23 autobusy niemieckie po wierzach wypełnione aprowicacją dla frontu. A także przejąc 32 osoby załogi.

Powrócił do Kartuz, gdzie działały się rzeczy straszne. Miastem trzęśli, pospołu, Amtskommissar Willy Goertz, okupacyjny burmistrz Guthjar, prywatnie... ogrodnik z Friedhofstrasse, później Cmentarnej, po likwidacji

cmentarza ewangelickiego noszącej imię Floriana Ceynowy, zarządca browaru Brandt, a także podpisujący seryjne wyroki śmierci na kaszubskich patriotach Milbrecht – Mielewicz oraz Sokolowski – Felkner.

Gdzie pracował? Trochę na roli, trochę w niemieckich przedsiębiorstwach jako robotnik, pomocnik pisarza. Rychło, bo w r. 1940, nawiązał łączność z dowódcami TOW „Gryf Kaszubski” – Józefem Dambkiem i Augustynem Westphalem. W dwa lata później stał się instruktorem wyszkolenia bojowego tej kaszubskiej partyzantki oraz członkiem Komendy Głównej. Pełnił obowiązki komendanta „Gryfa”. W rok później został nim z nominacją.

12 maja 1944 roku o godz. 8.30 w Gdyni. W trakcie pracy w firmie „Nord Ost Bau” został aresztowany przez gestapo i po serii okrutnych przesłuchań, osadzony w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Inny Kaszuba, kolega z gimnazjum w Wejherowie, choć o rok starszy ks. Franciszek Grucza. Przyszły tłumacz Pisma Świętego na język kaszubski, odbywał w tym obozie na Mierzei Wiślanej potajemnie msze święte. Doczekał się ewakuacji i „Marszu Śmierci”. Zbiegł z niego w Przdokowie. Rosjanie, z chwilą wkroczenia na Kaszuby, w pierwszym rządzie postawili na więźniów obozów koncentracyjnych i Woldenberczyków. Ofiary Hitlera, partyzanci byli dla nich najbardziej wiarygodni. W ich rządzie, naturalną kolejną rzeczą, znalazł się także Arendt.

– Nigdy nie byłem komendantem milicji w Kartuzach – nie pytany w tej kwestii zaprzecza w trakcie rozmowy. Moi oponenty czynią mi z tego koronny zarzut w stosunku do mojej osoby. Był nim Henryk Żydowicz, Woldenberczyk. Zapobiegłem zarekwirowaniu, zbudowanych przed wojną, młynu, tartaku oraz mleczarń. Uchroniłem przed aresztowaniami i wywózką na białe niedźwiedzie liczne grono kaszubskiej inteligencji oraz rzemieślników.

W mieście panował tyfus – w poewangelickim kościele zgromadzono 200 trupów – brakowało prądu, wody, żywności, lekarstw. Gwałty były na porządku dziennym i, zwłaszcza, nocnym. W gronie b. stuttwiaków, gryfowców powołał Komitet Obywatelski oraz Straż Obywatelską.

Zaczęto oczyszczać miasto z trupów, zorganizowano prowizoryczny szpital i punkty opatrunkowe, uruchomiono dwie kuchnie polowe, wodociągi, dwie piekarnie, elektrownię w Rutkach na rzece Raduni. Do domu, w którym przebywały szturowianki usiłowali wtargnąć radzieccy żołnierze. Doszło do regularnej bitwy z udziałem milicji – powstała ze Straży Obywatelskiej – oraz żołnierzy armii – wyzwolicielki. Jeden z nich zginął.

XXX

Ktoś sobie przypomniał, że Arendt jest absolwentem przedwojennego Instytutu Pracy i Samorządu Terytorialnego. W r. 1946 został wicestarostą gdańskim. W rok później starostą kościerskim. To za jego kadencji Bierut uczestniczył na rynku kościerskim w polowej mszy świętej.

Otrzymałem sygnał, że jest rozbierany dworek w Będominie. Ten, w którym urodził się twórca hymnu narodowego Józef Wybicki. Przyjechaliśmy w pięć osób. Nakazałem

wstrzymanie robót rozbiórkowych. Udało się uratować. Powołałem do istnienia w jego wnętrzach Uniwersytetu Ludowego. Dziś mieści Muzeum Hymnu. Pomogłem w załatwieniu renty cierpiącej biedę, Teodorze Gulgowskiej. Wystarałem się dla niej o pomoc domową, która gotowała jej obiady.

Był świadkiem w procesie gauleitera Alberta Forstera. A także agenta gestapo Jana Kassnera – Kaszubowskiego. /Ten ostatni, skazany na 15 lat, odsiedział sześć poczym...znikł. Pracował na kilka frontów?/ Ile się przy tym nakopał Arendt w rozmaitych materiałach, zapiskach gauleitera gotykiem czynionych... Niejeden koronny dla prokuratury argument w nich znalazł. Sam PPS-iak, nie przystąpił do PZPR. Przesuwany ze stanowiska na stanowiska. Odsuwany w jednym miejscu, pojawiał się w innym. Choćby w Wydziale Komunikacji i Drogownictwa podległym Centralnemu Zespołowi Dróg Publicznych w Warszawie.

Kursował niemal po całej Polsce. W 1956 r. w atmosferze nadchodzących przemian październikowych, miał jednak dość czasu ażeby znaleźć się wśród kreatorów Zrzeszenia Kaszubskiego. W jednym ze swoich biurowych pomieszczeń w Oliwie znalazła siedzibę redakcja dwutygodnika „Kaszebe”.

– Pierwszy artykuł programowy na łamach „Kaszeb” był mojego autorstwa – przyznaje z odcieniem przechwałki w głosie. Aż jego wycieńczony obozem organizm zaatakowała gruźlica. Skutki obozowych przeżyć dały o sobie znać. Wziął się za leczenie. Gdy poczuł się nieco lepiej, został wybrany prezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia.

XXXX

– Kiedy zaczął się ten mój konflikt z pp Pryczkowskimi? Podczas poświęcenia Pomnika Czynu Partyzanckiego na Złotej Górze k. Brodnicy. Za PRL – u nie było po temu warunków. Teraz stało się to możliwe. Przemawiałem. PP. Pryczkowsy siedzieli w pierwszym rządzie wśród zaproszonych przeze mnie osobiście gości. Nie wymieniałem nikogo po nazwisku. Ich więc, partyzantów „Gryfa”, także nie. I to okazał się być dla tych ludzi ostateczny kamień obrazy. Wkrótce zgłosili się do nich pp Dambek, bratanek Józefa, dowódcy „Gryfa” oraz dr Uciński. Zainicjowali długą serię oszczerstw pod moim adresem. Aż w końcu oddałem sprawę do sądu, żądając

przepraszania. I odwołania kampanii oszczerstw pod moim adresem.

Niedawno nakładem Instytutu Kaszubskiego ukazała się praca dr Leona Lubeckiego – zmarł niedawno w wieku 90 lat w Krakowie – „Preparowanie dokumentów i fałszowanie niektórych epizodów historii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. – Co z tego, że przyznaje mi ona rację – powiada rozgoryczonym głosem Aleksander Arendt. Skoro najpierw ten cały wymyślony przez to grono osób Zespół Ochrony Etośu Gryfa Pomorskiego dokumentnie zszargał moje dobre imię.

Przez wiele lat, działając społecznie w Głównej Komisji Zbrodni Hitlerowskich upamiętnił na Pomorzu wraz z gronem przyjaciół setki miejsc kaźni, egzekucji. Kto jednak jemu samemu zabił rany spowodowane przez ludzi z gruntu mu niechętnych?

– Rachuję tygodnie jakie mi pozostały – powiada mój sopocki rozmówca z ul. Szopena. Zastanawiałem się nad wyborem miejsca wiecznego spoczynku. Chciałem by był nim kartuski cmentarz. Jednak po tym co w ostatnich latach ze mną zrobiono, Kartuzy do szczętu mi obrzydły...

* Autor w liście do mnie przesyłając ten tekst m.in. napisał: „...byłem jedynym i ostatnim dziennikarzem, który z nim na kilka miesięcy przed Jego zejściem z tego też padło rozmawiał osobiście i Go piórem oraz komputerem zapisał... W przyszłości tekst ten wejdzie – takie mam plany – do liczącej już 300 stronic książki o Kaszubach pt. „Zapomniany kaszubski kąt”. (...) To chyba ostatnia fotografia, jaką zrobiono za życia Mu zrobiono. Wiedzie na niej serdeczny spór ze swoim wejherowskim druhem prof. Labudą. W tle zaś siedzą prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, exposé i prezes ZKP Jan Wyrowiński /Toruń/, Edek Kamiński /Wejherowo/, a także w głębi ja - piszący te słowa. (...) Miłej lektury, kaszubski ziomku rodem z Goch. /tz/

Aleksander Arendt

Był Komendant TOW „Gryf Pomorski” i Prezes ZG Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego. Zmarł 1 stycznia 2002 roku w wieku 90 lat Spoczął na Cmentarzu Kartuskim *Spoczywaj Drechu w spokoju. Niech wdzięczna pamięć o Twoich czynach trwa wiecznie. Cześć Ci i Chwała.*

W pogrzebie pierwszego prezesa Zrzeszenia uczestniczyły stacje kilkunastu partów ZKP.



MOJE TYPY

Kisiel (Stefan Kisielewski) miał za czasów cenzury w zwyczaju raz na pewien czas drukować listę, którą nazwał na własny użytek „Moje typy”. Gromadził na niej imiona oraz nazwiska ludzi, którzy mu czymś podpadli. Nie chcąc zaś – nie mogąc wobec zewnętrznych okoliczności walić kawę na ławę, co mu się w nich nie podoba (często, gęsto bywały to postacie na dziennikarsko-politycznym świeczniku), umieszczał je w swoistym kontekście innych osób, tym samym dawał do zrozumienia czytelnikom tej listy, co miał na ich temat do powiedzenia.

Czyż na Kaszubach można by się posłużyć podobną stylistyką? Zapewne tak. Z zatem spróbujmy...

Józef Borzyszkowski

Kazimierz Klawiter

Artur Jabłoński

Józef Dambek

Kazimierz Klejna

nieznany mi z nazwiska wejherowski starosta

Ponieważ czasy do Pana Kisielowych niepodobne, należy z miejsca rozsypać co, w intencji autora, kryje się za nazwiskami tymi.

A zatem **Józef Borzyszkowski**. Tekst, jaki sporządził w momencie rozstania się z „Pomeranią”... Nie licuje on z godnością profesora, ex senatora i ex wojewody. Trzeba umieć wycofywać się z godnością.

Kazimierz Klawiter. To, że stanął do wyborów na prezesa ZKP ożywiło, do pewnego stopnia, kaszubską demokrację. Jednak kampania kulturalowa, towarzysząca zgłoszeniu się w prezesowskie szranki, mogła wicemarszałka Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku narazić na posądzenie o zbyt wysokie o sobie mniemanie.

Starosta pucki **Artur Jabłoński**. Pomijając zażywną sylwetkę, u tak młodego w końcu człowieka, naraził się środowisku muzealnemu nazbyt rygorystycznym zwolnieniem z pracy szefowej muzeum puckiego – Elżbiety Lewandowskiej. Zastugi tej stworzyć puckiego „szpitalika”, skansenu w Nadolu, ekspozycji w Krokowej, kilku jeszcze placówek muzealnych na Kaszubach są niewątpliwe. Sposób jej potraktowania przez puckiego starostę mógł wskazywać na niedostatek dobrych manier u Pana Starosty.

Józef Dambek. Ostatnio demonstrował w rocznicę Grudnia 70. Miał z nim coś wspólnego, w sposób osobisty. Jest wszędzie tam, gdzie trzeba komuś dokopać, kogoś od czci i wiary odsądzić. Jak choćby sędziemu – 90-tka na karku – Aleksandrowi Arendtowi. I jakąż nuworyszowską agresywność, przy tym objawia. Rodzi się pytanie, gdzie bywał za czasów PRL-u? Jakoś go nie spotkałem nigdy w szeregach niepokomych. Choćby na Zrzeszeniowej niwie.

Kazimierz Klejna. Niegdyś mer Łeby, wojewoda słupski, senator. Jak raz popadł w karuzelę stanowisk, tak się do niej przywiązał, że w chwili porażki wyborczej, zagwarantował sobie z pomocą kumpli lukratywne stanowisko dyrektorskie. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia?

Pan **starosta wejherowski**. /W. Szalewski –red./ Sposób, w jaki rozstał się z dyrektorem wejherowskiego muzeum – Bogusławem Brezą, do najbardziej eleganckich nie należał. A mógł choćby zasięgnąć języka u przedstawicieli społecznych organizacji. Takich, jak dla przykładu, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Skoro, jednak Zrzeszenie, już przed laty zrezygnowało z roli mediatora, w takich sprawach, nie dziwota, że ludzie Zrzeszenia bywają przez urzędników tak traktowani, jak spotkało to energicznego wielce dyrektora wejherowskiego muzeum. /-/

ROCZNICE

Jubileusz 25 lecia pracy naukowej ks. dr Jana Walkusza

W tym roku przypada 25 lecie pracy naukowej i literackiej ks. dr Jana Walkusza. W związku z tym warto pokusić się o krótką charakterystykę jego pracy i dokonań naukowych.

Urodził się 27.05.1955 r w Klukowej Hucie w pow. kartuskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Mściszewicach (1970) i Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku rozpoczął studia w seminarium duchownym w Pelplinie. Tam zetknął się z regionalnym ruchem kaszubsko-pomorskim i włączył się aktywnie w jego działalność. Przyniósł jako prezes do jego zdynamizowania (Klub Studentów Kaszubów) nawiązując liczne kontakty ze środowiskami regionalnymi i naukowymi Pomorza Gdańskiego. Szerokim echem odbiły się zorganizowane z jego inicjatywy w tym czasie dwie uroczystości: 70 rocznica ks. dr Bernarda Sychty w kwietniu 1977r. i 70 rocznica Klubu w październiku 1978r. z udziałem wielu znaczących gości i prelegentów.

Święcenia kapłańskie przyjął 25 maja 1980r. Mszę św. prymicyjną odprawił w Mściszewicach, która dla parafii była głębokim przeżyciem. Jako wikary pracował w Osiu, Działdowie i parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa Gdyni, uprawiając równocześnie twórczość literacką i naukową. Studia specjalistyczne odbył w KUL-u w zakresie historii Kościoła, które zakończył doktoratem /Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej II

Rzeczypospolitej w 1990r./ W 1989r. został zatrudniony na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako asystent naukowy i redaktor zespołu opracowującego Encyklopedię Katolicką.

Na rok 1991 przypada jego nominacja na kierownika Międzywydziałowego Zakładu Leksykograficznego i redaktora naczelnego Encyklopedii Katolickiej. Przez 2 lata był sekretarzem Senatu Akademickiego KUL. Od 1995r. pracuje jako adiutant przy Katedrze Historii Kościoła XIX i XX wieku na Wydziale Teologii.

W badaniach naukowych zajmuje się sytuacją Kościoła podczas II wojny światowej, dziejami duchowieństwa katolickiego II Rzeczypospolitej, kulturą umysłową XIX i XX wieku, biografistyką i dziejami Polonii; z tej też tematyki powstają prace dyplomowe na prowadzonym przez niego seminarium naukowym. Odbył kilka podróży badawczych m. in. do Holandii (1991, 1997), Niemiec (1989, 1990, 1995), Stanów Zjednoczonych (1997, 1999) i Kanady (1996, 1997, 1998) wygłaszając przy tej okazji referaty.

W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pełni m. in. wiele funkcji administracyjnych i społecznych: sekretarza (od 1998) Instytutu Historii Kościoła KUL, sekretarza redakcji „Roczników Teologicznych”, konsultantem Encyklopedii Katolickiej, sekretarza Sekcji Historyków Kościoła Polskiego Towarzystwa

Msza św. Prymicyjna, Mściszewice, 1980



Teologicznego, głównym założycielem i redaktorem ogólnopolskiego rocznika naukowego „Kościół w Polsce. Dzieje i Kultura”, jest członkiem rady naukowej czasopisma „Folia Pomeraniae”, a także współpracownikiem krajowych i zagranicznych wydawnictw leksyko-graficznych.

Jan Walkusz zadebiutował w 1977r. cyklem wierszy, niektóre z nich przetłumaczono na język niemiecki i angielski. Jest utorem piosenek, pieśni, esejów, artykułów, rozpraw, monografii i recenzji. Jest autorem ponad 400 publikacji, w tym 19 książek: *Kańta nodzeje* (Gdańsk 1981), *Święci dziel desze*, *Antologia kaszubskiej poezji religijnej* (Pelplin 1982), *Jantarowy Pacierz* (Gdynia 1991), *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939* (Pelplin 1992), *Historografia*. Praca zbiorowa, red. /.../ (Lublin 1992), *Ks. Władysław Szulist w służbie duszpasterstwa i historii*. 35 lat twórczości naukowo-publicystycznej (Lublin 1992), *Fotografia Pana Boga* (Kartuzy 1992), *Encyklopedia Katolicka*, t. VI, red. /.../ (Lublin 1993), *Kartuzy. Stolica Kaszub 1380-1923-1993* (Kartuzy 1993), *Kościół i społeczności*. Rewolucje-demokracje-totalitaryzmy. Studia z dziejów XIX i XX wieku. Praca zbiorowa, red. (Lublin 1993), *Między słowem a modlitwą* (Lublin 1994), *Szträge słowa* (Lublin 1995), *Ks. W. Łęga, Cienie i blaski lat szkolnych*. Wspomnienia Polaka z Prus wschodnich (Wejherowo 1997), *Piastun słowa*. Ks. Bernard Sychta 1907-1982 (Gdańsk - Pelplin 1997), *Parafia Matki Boskiej Zwycięskiej w Chathan, Ontario 1957-1997* (Lublin - Chatham 1997), *Wojenne losy duchowieństwa katolickiego ziemi kartuskiej 1939-1945* (Kartuzy 1999), *W cieniu połamanego krzyża*. Studia i szkice z dziejów Kościoła katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1939-1945 (Pelplin - Tczew 1999), *Kościół i historia*. Drogi i wzajemne powiązania. Praca zbiorowa (Lublin 2001) oraz *Twórczość literacka duchowieństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskie-*



Pracownia we własnym mieszkaniu, Lublin, 2001

go w XIX i XX wieku (Lublin 2002) będącą podstawą habilitacji.

Za swą aktywność naukową i pisarską J. Walkusz był wielokrotnie nagradzany m. in. Jest laureatem kilku konkursów poetyckich, stypendystą Fundacji Kopernikańskiej w zakresie literatury (1990-1992), odznaczony nagrodą R. Wróblewskiego (1991), naukową im. F. Skowry (1992), oraz Medalem Stolema (1997), nadto jest członkiem, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Naukowego KUL.

Na koniec pozwolę sobie na kilka osobistych refleksji i faktów dotyczących naszej znajomości i przyjaźni. Otóż najwięcej czasu spędziłem z Janem w Mściszewicach. Ile było tych przegadanych godzin na plebani i na spacerach – trudno zliczyć. Gdy przybyłem do tej parafii, Jan był w dziesiątej klasie.

O sprawach kaszubskich zaczęliśmy na serio rozmawiać, gdy już był studentem w seminarium pelplińskim. Podziwiałem wówczas jego zainteresowania kaszubsko-pomorskie. Już wówczas w sposób zdyscyplinowany zbierał materiały do pracy magisterskiej z powiatu kartuskiego. Talent literacki połączony z pracowitością, przynosiły niebywałe owoce w postaci debiutów 1977 r., a w pelplińskim Klubie Studentów Kaszubów podejmował śmiało decyzje.

Będąc wikarym potrafił połączyć pracę duszpasterską z naukowo-literacką, przy czym wykorzystywał każdą chwilę na realizację pasji swego życia. Chętnie słuchałem jego homilii jak i innych przemówień, które były zawsze dopracowane.

Książd Jan odwiedzał mnie także, gdy byłem proboszczem w Matarni. Przyjeżdżał tu na odpusty, głosił na nich homilie, pomagał mi także w czasie kolędy. Gdy z kolei ja odwiedzałem KUL – spotkanie z Janem należało do żelaznego repertuaru. Dzielił się wówczas ze mną informacjami na temat życia naukowego w zakresie historii jak i organizacji nauki.

Z wdzięczności nie tylko dla jego rodziców, którzy bardzo udzielali się dla parafii, gdy byłem tam proboszczem, ale i dla Jana brałem udział w Ich jubileuszu 45 lecia i 50 lecia pożycia małżeńskiego w 1996 i 2001 roku.

Jego rodzice jak i Jan odwiedzają mnie nadal, teraz w Lipuszu. Te spotkania pozostają na dłużej w mojej pamięci.

Reasumując powyższe wywody, trzeba stwierdzić, że dorobek literacki ks. dr Jana Walkusza jest bardzo znaczący, a zwłaszcza imponujący jest ten co dotyczy historii Kościoła w Polsce a zwłaszcza dziejów Diecezji Chełmińskiej.

Stąd nie tylko przy okazji tego jubileuszu należy życzyć mu dalszych sukcesów na wszystkich niwach jego działalności, którą z takim pozytywnym skutkiem jest użytkowana dla dobra Kościoła a zwłaszcza dla rozwoju Kaszub, Pomorza, Polski i Polonii. /-/

Przemowa na spotkaniu promocyjnym jego książki o Ks. B. Sychcie, Kościerzyna, 1997





Zbigniew Talewski

Nasze miasta i gminy

MIASTKO /cz. I/

Mieszkańcy Miastka i byłego powiatu miastckiego dziś bytowskiego mają historycznie umotywowane pretensje o to, że niedawna reforma administracyjna nie reaktywowała ich powiatu.

Mówi się, że historia się kołem toczy lub lubi się ona powtarzać, ale czy zawsze?

O ile chodzi o tą miastcką to chciałbym przypomnieć, że od XVI do XIX wieku miastczanie podejmowali podobne starania o przyznanie ówczesnej wsi praw miejskich. Dlaczego?

Otóż Miastko od swego zarania było własnością junkierskiego rodu von Massowów. Ta zależność ciążyła mieszkańcom ówczesnej osady, którzy wielokrotnie z tego powodu występowali przeciwko urzędnikom i zwolennikom Massowów. O gwałtowności tych nastrojów świadczy m.in. fakt iż osada w ich wyniku spłonęła a właściciele wsi zwrócili się do swego suwerena, księcia pomorskiego – Gryfity – Filipa II o określoną pomoc w uśmierzaniu tych wrogim im niepokojom społecznym.

26 marca 1617 roku szczeciński sąd książece postanowił aby powołać niezależny od von Massowów samorząd wiejski. Niestety Massowowie nie podporządkowali się temu wyrokowi i dopiero zmiana podległości państwowej tych terenów i przejście ich pod rządą prusko – niemieckie, przyniosły istotne zmiany w zorganizowaniu bądź w powoływaniu samorządów. W 1721 roku król pruski Fryderyk Wilhelm I wydając odnośną rezolucję, zmusił feudalnych patronów Miastka do respektowania przez nich praw samorządowych, jakie Miastko posiadało zgodnie ze wspomnianą decyzją księcia Filipa II.

Rezolucja króla Fryderyka w tym względzie stanowiła, że wybór burmistrza i pozostałych członków magistratu należy do rady miejskiej, nie zabraniała ona przy tym by Massowowie utrzymywali ze swych środków wójta sądowego. Następnym tej decyzji było w 1748 roku rozgraniczenie granic Miastka z dobrami Massowów na styku z ich dobrami w Dretyniu i Trzcinnie.

Nie mniej po tych decyzjach w Miastku życie nadal toczyło się pod rządami praw feudal-

nych. Sąsiedzkie miasta pomorskie miały już ściśle określone w swych statutach i wilkierzach miejskich prawa samorządowe a w Miastku nadal obowiązywało „prawo lubeckie” faworyzujące zwierzchnictwo feudalne. Nakładało ono m.in. bezwzględny nakaz składania przez Miastczan określonych powinności na rzecz Massowów. Na tym tle rozgorzał kolejny spór, który sąd pruski w Koszalinie rozstrzygnął jednak na niekorzyść Miastka i zobowiązał by miastczanie nadal płacili tzw. „talarą junkierskiego”, który był daniną przeznaczaną na zapewnienie bezpieczeństwa. Podatek ten był płacony raz w roku na świętego Marcina.

Kolejną sprawą, która ówczesnym samorządowcom przysparzała kłopotów – podobnie jak to jest i dziś – był brak dostatecznej ilości środków finansowych w kasie miejskiej, które gromadzone były z tzw. miejskich dóbr kameralnych, a których Miastko nie posiadało. Stąd miastu często brakowało środków na opłacanie np. administracji miejskiej i zmuszało do łączenia funkcji miejskich. I tak np. samorządowym burmistrzem był etatowy urzędnik państwowy a w 1721 roku na czele samorządu stał burmistrz, który jednocześnie pełnił urząd skarbnika. W tej sytuacji Rada Miasta aby umocnić skuteczność swego zarządzania musiała powoływać do swego składu dodatkowych członków spośród obywateli miasta.

Pod koniec XVIII wieku miastcki organ samorządowy liczył już pięciu członków i pracował on w składzie: burmistrz, wice burmistrz, który jednocześnie był przewodniczącym sądu miejskiego, skarbnik i dwóch rajców.

19 listopada 1908 roku pruska ustawa miejska zrównała wszystkie miasta, znosząc ich dotychczasowy podział na miasta zależne od państwa i miasta „prywatne”. Na mocy tej ustawy ówczesne 3 i pół tysięczne Miastko zaliczone zostało do miast małych i stosownie do liczby mieszkańców, Rada Miejska mogła liczyć od 24 do 36 rajców a w skład kolegium magistrackiego mógł wchodzić etatowy burmistrz i jeden radca, który jednocześnie był skarbnikiem oraz w zależności od potrzeby w skład tego gremium



„Pierwotwór” miastckiego ratusza, dawna Wilhelmstrasse 76 w Berlinie. W czasie cesarstwa Tajny Gabinet Cywilny, w Republice Weimarskiej - Pruskie Ministerstwo Stanu i Rada Stanu, w czasie III Rzeszy - Kancelaria Partyjna, dzisiaj - Ministerstwo Obrony Praw Konsumenta.

wchodziło od czterech do sześciu honorowych doradców.

Powyzsza reforma oraz idące za tym późniejsze stopniowe zwalnianie mieszczan od wielu uciążliwych powinności, spowodowało dynamiczny rozwój Miastka, a przez to zwiększenie liczby jego mieszkańców. I tak w 1756 roku Miastko liczyło 991 mieszkańców a powiat 8 tysięcy. Po stu latach w 1855 roku Miastko miało prawie 4 tysiące mieszkańców a powiat ponad 27 tysięcy. Z kolei w 1919 roku w mieście zamieszkiwało 6 tysięcy a w powiecie 37 tysięcy osób.

Przed wybuchem II wojny światowej w 1939 roku w Miastku zamieszkiwało prawie 8 tysięcy a w powiecie 41 tysięcy Obywateli.

Po zakończeniu II wojny światowej powiat miastcki i Miastko stało się miejscem nasilonej migracji ludności. Na ten wzmożony ruch migracyjny złożyły się przede wszystkim przesiedlenia ludności pochodzenia niemieckiego za Odrę a na ich miejsce sprowadzenie na ten teren w ramach tzw. Akcji Wisła, ludności pochodzenia ukraińskiego ze wschodnich kresów byłej II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza z terenów Bieszczad. Osiedlała się tu także ludność kaszubska za byłej niemiecko – polskiej granicy a zwłaszcza z przyległych Gochów.

W sumie w tamtym okresie z terenów miastckich wysiedlono ponad 20 tysięcy Niemców a na ich miejsce mniej więcej w okresie 1945 do 1950 roku przybyło ponad 21 tysięcy polsko-kaszubskich i ukraińskich osadników. Najwięcej z bydgoskiego 24%, z terenów wschodnich /Ukrainy, Białorusi i Litwy/ - 17%, z kieleckiego – 10%; po 9% z gdańskiego i rzeszowskiego. W rzeczywistości rozmiary tych ruchów migracyjnych spowodowały, iż na terenie miastckim nastąpiła prawie 100% wymiana ludności.

Dzisiaj Miastko liczy ponad 12 tysięcy mieszkańców co stanowi prawie 1/6 mieszkańców całego obecnego powiatu bytowskiego, w którego skład administracyjny miasto aktualnie wchodzi.

Po ponad 50 latach od momentu kiedy to rozpoczęły się w Miastku nowe – powojenne, ludnościowe zmiany narodowe – etniczne, może dzisiaj z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nastąpiła pełna integracja mieszkańców tych terenów. W tym - wyraźnie możemy zaobserwować, jak bardzo ukształtowało się poczucie obywatelskiej więzi Miastczan z regionem i swoim miastem., które dla nich stanowi umiłowaną i rodziną już ziemią. Nie mniej to zintegrowanie nie oznacza – co uważam również za sukces – że możemy w jednej przegródce „za szufladkować” miastcką kulturę i ludo-

Miastcki deptak. (Fot. J.Maziejuk)





Greta Reszka

Za „Starym Młynem”

*Za „Starym Młynem”
za rzeką Gwiazdą z Prądzoną zespoloną
rozciągają się widoki
żywcem z bajki przeniesione*

*Raz skarpa wrzosem porośnięta,
że fioletem przemawia,
raz mielący się pod stopami piasek
tak czysty, jakby ktoś odnawiał.*

*Las wokół szumiący
sosnami smukłymi w niebo wystrzelił
między nimi młodniki tak równe
i jakby im ktoś odstępy podzielił.*

*Mchy tu czasem białe
gładkie i niziutkie,
dalej puszyste, zielone
i jak perski dywan miękkie.*

*W dolinach spokój zalega
obejmując ramionami jałowce zmierzwiłone.
Na górach wiatr
hula poruszając jesienne brzozy zaczerwienione*

*Pójdź tam wędrowcze,
a przyrzekam, że odpoczniesz, sił nabie-
rzesz
i uwierzysz, że takich miejsc
na ziemi niewiele dostrzeczysz.*

Borowy Młyn 30.10.2001



Ratusz w Miastku. Do 1945 r. Biuro Landrata Miasteckiego, 1945-50 Starostwo Powiatowe, później Powiatowa Rada Narodowa i Miejska Rada Narodowa, po 1975 r. Urząd Miasta i Gminy w Miastku (Fot. K. Jójczyk)

we obyczajach. Miastecka kultura, zresztą jest to charakterystyczne dla Ziemi Odzyskanych, jest bogata w różnorodność w tym religijną. Bogata jest w to co tu ze swych stron z zakresu kultury i obyczajów wnieśli dawni osadnicy a dziś pielęgnowane te tradycje są przez ich dzieci.

Wracając jeszcze raz do historii to należy odnotować, iż powiat miastecki powstał na mocy pruskiej reformy administracyjnej w 1724 roku i od tego czasu w niezmiennym formie przetrwał do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku.

Po jej zakończeniu już w ramach państwa polskiego początkowo wchodził on w skład województwa gdańskiego a potem koszalińskiego. W 1976 roku wraz z wszystkimi powiatami w Polsce został rozwiązany i jakomias-to-gmina wszedł w skład województwa słupskiego. Po ostatniej reformie w 1998 roku i po ponownym powołaniu powiatów, Miastko weszło w skład powiatu bytowskiego a wraz z nim do województwa pomorskiego.

*W następnym odcinku z tego cyklu wspomnę o historii powstania Miastka w XIV wieku.
/cdn/*

Miastecki deptak z nowym oświetleniem.



FOTO-ZBLIŻENIA

/zdjęcia red. Jan Maziejuk/

Czersk



Jak co roku Marek Jankowski –Burmistrz / w okularach/, spotkał się z okazji Nowego Roku z emerytowanymi pracownikami Urzędu.



Sala portretowa Czerskiego Ratusza – uczestniczki spotkania.



Wśród byłych Urzędników byli także...panowie

Kołczygłowy



Jerzy Talewski - Wójt Kołczygłów, Bogusław Jaśmientowicz /z lewej/ inspektor budowlany UG oraz radca prawny. Dyskutują nad założeniami planu technicznego remontu wieży miejscowego kościoła.

Bytów



Jan Ryszard Kurylczyk na schodach Bytowskiego Starostwa w drodze na spotkanie z samorządowcami. Towarzyszą mu z lewej: Andrzej Hycyna - wicestarosta bytowski; z prawej – Jan Ponulak - burmistrz Miastka

FOTO-ZBLIŻENIA



Wojewoda Pomorski w holu studia Bytowskiej Telewizji Kablowej; przy nim red. Zbigniew Płaczkiwicz – szef studia, Andrzej Hycyna – wicestarosta i Dariusz Głazik- rzecznik Starosty Bytowskiego.



J. R. Kurylczyk – składa okolicznościowy autograf na „pamiątkowej” ścianie Studia BTK



Konferencja prasowa obok Wojewody – wicestarosta Andrzej Hycyna.



Parchowo

Aktorzy miejscowego zespołu teatralnego „Dialogus” i ich przyjaciele podczas uroczystości 10-lecia zespołu. Siedzą od lewej: Jaromir Szreder z synem Melchiorem, Stanisław Miedziewski słupski reżyser, Mieczysław Giedrońc i Marcin Bortkiewicz – aktorzy teatru „Stop” ze Słupska.



Miastko

Przewodniczący „Samoobrony” Andrzej Lepper podczas spotkania z mieszkańcami Miastka w sali herbowej miejscowego Ratusza.

Urszula Mączka

„PRZESZŁOŚĆ ZIEMI BYTOWSKIEJ PRZEMAWIA...” OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Kolaż historii ze współczesnością, mentalności z humorem, realizmu z fantastyką czy paraboli z refleksją daje bardzo oryginalne opowiadanie starego kaszubskiego „barda” z ziemi bytowskiej:

Wrześniowego popołudnia, kiedy słońce zapadło już za poszarpaną linię boru i z głębi lasu powiało chłodem, szedł powoli drogą do Tuchomia stary, ale krzepki mężczyzna o ogorzałej twarzy. Szedł od strony tzw. lasu królewskiego, ciągnącego się łańcuchem od gminy tuchomskiej do gminy studzienickiej. Jest to teren, gdzie zachowały się jeszcze wspaniałe starodrzewia świerkowe i sosnowe z fragmentami lasu mieszanego pochodzącego z naturalnego odnowienia. W jednej ręce trzymał wiklinową kipe, w drugiej mocną krekiw. Spod kapelusza, zdradzającego dawno minioną modę, bystre oczy rozglądały się dokoła. Był widać nieobcy w Tuchomiu, bo mężczyźni kłaniali się, wymieniając jego imię Jôn. W końcu stanął przed niskim wejściem do starej karczmy i wszedł do środka.

– Dobry wieczór! – rzekł kaszubskim akcentem mijając wolnym krokiem młodych mężczyzn stojących przy bufecie. Usiadł przy oknie. Zaczęło się z wolna ściemniać, nadchodził zmierzch. Po chwili promień księżyca padł na mój stolik, a kiedy jasna smuga przesunęła się dalej, oczy przybysza poszły za nią.

– To bądźże noc dziekiego jachtorza – powiedział półgłosem i uśmiechnął się. Na ziemi bytowskiej zbyt dużo się dziedziczy z przeszłości, by nie zrozumieć wypowiedzi. – Proszę mówić – odezwał się natychmiast – będę słuchała.

– A czemu be nie? – powiedział starzec, a kiedy rozparł się wygodnie na „stółku” dorzucił: – Jô jem betowski (nie betowszczi!) weszczerga i pamiątom nasze skuski i wepki.

Dowiedziałam się, że kiedy nadchodzi jesień a wraz z nią pora najbogatszych wrażeń myśliwskich, u nas, na Kaszubach, każdy jachtorz dzieli swoje nocne wyprawy na czarne i białe. Czarnym lub ciemnym nocom patronuje Małgorzata, bohaterka autentycznych i legendarnych dziejów Pomorza. Przeszła do historii jako Zwinisława

– Małgorzata, córka księcia Sambora, młodszego brata Świętopępka, która w XIII wieku mieszkała na zamku Białogarda nad Łebą. Według licznych legend Małgorzata nade wszystko lubiła łowy. Na czarnym rumaku, w towarzystwie służby, otoczona sforą go-

ńczych psów w ilości „jedendwadzesse” (21) przemierzała często lasy i mokradła lęborsko-bytowskie polując na jelenie lub losie.

Stara legenda głosi, że ongiś namiętna łowczyni zapuściła się wraz z orszakiem aż do lasu królewskiego, gdzie szczególnie piękny jelen miał swoją ostoję. Znakomita nagonki znajomość kniei i przesmyków zwierza pozwoliła księżniczce zdobyć piękny wieniec. Wracając z wyprawy zatrzymała się przy starej kuźni studzienickiej. Tam zastała jedną ze swych towarzyszek, która w tym miejscu przerwała pogoń, ponieważ okulał jej koń. Nieomylnie oko księżniczki spostrzegło jednak, że dworka wolała w ciemną, wietrzną noc jesienną swawolić z młodym, silnym kowalem. Rozgniewana okrutnie wymierzyła kochankom straszliwą karę: młody kowal musiał na oczach wszystkich obecnych podkuć dworkę - jak konia.

Ta zaś, potwornie okaleczona, zmuszona została do prowadzenia za uzdę swego rzekomo okulałego wierzchowca, by jej odeszło wפקowanie.

Po tej wyprawie Małgorzata unikała polowań na ziemi bytowskiej. Wróciła tutaj ponownie dopiero po swej śmierci. W ciemne, czarne noce jesiennie przebywała tu wraz z nagonką i sforą psów aż do brzasku, strasząc zwierzynę i czuwając nad tzw. etyką zawodową myśliwych, którym w dniu poprzedzającym polowanie nie wolno było oddawać się miłosnym igraszkom - miały bowiem według starych wierceń fatalny wpływ na przebieg polowania.



Przemysław Biesek



Ostatnim akcentem roku obchodów 75-lecia (1926 – 2001) nadania Czerskowi

praw miejskich było wydanie przez Muzeum Historyczno – Etnograficzne w Chojnicach – na zlecenie Urzędu Miejskiego – albumu pt. „Czersk wczoraj i dziś”.

Książka nawiązuje do wystawy o tym samym tytule, którą można było oglądać od czerwca do grudnia ubiegłego roku. Założeniem albumu było przedstawienie i porównanie architektury i wyglądu naszego miasta wczoraj, czyli w wieku XX (zarówno na jego początku, jak i w latach osiemnastu- i dziewiętnastu-letnich) i dziś, czyli w roku 2001. Czersk wczorajszy to głównie stare widokówki, zaś dzisiejsze przedstawiają zdjęcia wykonane głównie przez pana Romana Sikorę z Czarnej Wody. Łącznie album zawiera 89 fotografii, w tym 50 współczesnych.

„Czersk wczoraj i dziś”

Książka wydana została w nakładzie 400 egzemplarzy, z czego Gmina Czersk otrzymała 350. W dniu 18 grudnia ub. r. W Ośrodku Kultury odbyła się promocja albumu. W jej trakcie pani Janina Cherek przedstawiła inne albumy o podobnej tematyce, pan mgr. Henryk Sikorski – emerytowany polonista, dokonał oceny tego wydawnictwa na tle poprzednich – dotyczących Czerska; a Hieronim Kucharski – dyr. Liceum omówił architekturę i rozwój urbanistyczny miasta na przestrzeni ostatnich stu lat. Imprezę uświetniły występy młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego im. Wincentego Pola oraz pierwszy historyczny koncert zespołu folklorystycznego „Czersk” działającego przy Czerskim Ośrodku Kultury.

Już w dniu promocji tego albumu nabywców znalazło ponad 130 egzemplarzy, a do końca roku sprzedano cały nakład książki. Stąd aby wszyscy zainteresowani tą pozycją mogli ją nabyć, planowany jest w najbliższym czasie jej dodruk.

** Autor jest wiceburmistrzem Czerska, jest pasjonatem historii swego miasta a przy tym pełniąc obowiązki wójty gospodarza miasta i gminy z wielkim zapałem a przede wszystkim z sercem podchodzi do rozwiązywania dzisiejszych – komunalnych- problemów – rodzinnego Grodu.*

– Śmieszne! – zżymałam się. Ale mój rozmówca zaprzeczył ruchem ręki:

– Jachtorstwo takie rzeczy nie ledeje!

– A ten dzięki jachtorz?

– Ten mo bióle noce w jachtorstwie. A le- dzom tu derchem takiego werbla narobił, że ksądz niezabyszewski muszoł kupic od fiskusa nogrebszo chójka kole stegny z Płotowa do Niezabyszewa. Tero stoi czorny czik z Ponem Jezusem.

Z dalszej wypowiedzi rozmówcy wynikało, że dzięki jachtorz jest patronem księżycowych nocy na Kaszubach, zwany też niekiedy nocnym wójtem. Urządza wspaniale polowania. Niektórzy myśliwi twierdzą, że uczestniczyli w takich wyprawach - ale na zaproszenie trzeba było sobie zasłużyć. Inaczej ma się rzecz z kłusownikami, dla których dzięki jachtorz jest postrachem, szczuje ich psami, odbiera zwierzynę, a w zamian daje śmierdzącą łopatę jelenia lub sarny i każe połknąć ścierwo. A zapach i smak padliny prześladować ich będzie do końca życia i nigdy nie przełamia wstępu do mięsa.

Kiedy odważyłam się wtrącić, że jednak u nas byli i są kłusownicy, rozmówca potwierdził, ale tylko kłusownictwo na drobną zwierzynę, do której zaliczył „zajki”, „kuropatki” oraz borsuki. Mięso i sadło borsuka było podobno cennym lekarstwem dla biotki, której mijały płodne lata.

Nastąpiła bajka o starej lisicy.

Niedomagająca, bezpłodna już lisica wprowadza się na jakiś czas do nory borsuka - samotnika, wdychając tam ostrą woń gospodarza. Po takiej kuracji czuje się jak odmłodzona i ponownie wydaje na świat potomstwo.

– A co by było – spytałam – gdyby pan wypił filiżankę borsuczego sadła?

– Wejle, wejle – odparł z lekką ironią.

Rodzaj męski woli grzyby. Dlatego właśnie wybrał się do lasu. Niestety, „specjalnych” grzybów już niewiele, są gatunkiem bardzo delikatnym, rosnącym tylko w absolutnej ciszy, a tej już nie ma w naszych lasach. Zdobył jedyny okaz podczas długiej wędrówki - tzw. „trufle jelenia”. Jest to swoisty eliksir, którego poszukują przede wszystkim jelenie przed rykowiskiem, dla uzyskania większej siły wegetatywnej. W związku z brakiem trufli w naszych lasach nie należy się spodziewać dobrego rykowiska i coraz trudniej będzie podpatrzeć walkę byków. Ta zresztą nie przebiega już ustalonym rytmem., lecz odbywa się „cecho” - bez bojowego wyzwania silnych władców chmar i groźnego ryku straszących rywali. Najpiękniejsze doznania myśliwskich wypraw należą właściwie do przeszłości.

Po tych wyjaśnieniach szerokim ruchem wsadzał kapelusz pod pachę, co oznaczać miało zakończenie rozmowy.

Dowiedziawszy się uprzednio, że rozmówca liczy 80 lat, odważyłam się jeszcze zapytać:

– A kiedy miłość odchodzi?

Przybrawszy bardzo ważną minę i unosząc wysoko brwi powiedział:

– Do smantka! Jo doch jem w prawym wieku, z tako zachę le idz do starszka.

Tak więc tutejsi Kaszubi manifestują swoją potencję w opowiadaniach, które jeszcze dziś legitymują się zadziwiającą żywotnością.

/-/

FOTO-ZBLIŻENIA

Czersk



Barbara Haglauer i Jadwiga Izdebska – pracownice Miejsko – Gminnej Biblioteki Publicznej podcza promocji albumu „Czersk wczoraj i dziś”



Sławomir Sikora – autor zdjęć albumu



Goście honorowi promocji: od lewej siedzą: Marek Jankowski – burmistrz; Krzysztof Sękelewski – Przewodniczący Rady Miasta; Jerzy Rogoński- Honorowy Obywatel Czerska. W drugim rzędzie od lewej Państwo Wiesława i Przemysław Bieskowie / wiceburmistrz/ oraz w okularach- Józef Narloch – dyr. SP w Rytlu



Edward Hapka – Przewodniczący Rady Powiatu Chojnickiego - /drugi z lewej/

Sominy



Brama wjazdowa do PTiSKT „ Kaszubski Bór” w Sominach

FOTO-ZBLIŻENIA



Konie z stadniny przedsiębiorstwa- podczas pracy /sanna/ i wypoczynku /wybieg/



Bartosz Talewski – szef marketingu i po. kierownik OW przedsiębiorstwa.



Pracownicy: od prawej Andrzej Zygmanski i Mariusz Trawicki - mastalerze; Franciszek Janta- konserwator wod.- kan., Wioletta Data – księgowa.

Eugeniusz Buczak

„ZIEMIA GROMADZI PROCHY” /2/

SKĄD NASZ RÓD

Ślady Słowiańszczyzny na terenach III Rzeszy, przez które podróżował Józef Kisielewski, musiały być bardzo żywe, skoro - jak pisze w książce „Ziemia gromadzi prochy” - „Chciałem napisać książkę o dzisiejszych Niemczech, powstała zaś praca o sprawach Słowiańszczyzny”. Później doda — nieco dramatycznie: „Pierwotny plan książki rozleciał się w strzępy. Na czoło wysunęła się ta sprawa; sprawa wielkiej zmywy. Dran gnach Osten był zawsze wyraźny, ale nigdy nie był tak precyzyjnie działającą maszyną, jak obecnie”.

Kiedy więc Józef Kisielewski zbliżał się do Odry, miał na liczniku swojego samochodu ponad 4 tys. km. Przejechał zatem spory szmat Niemiec, prawie wszędzie napotykając na żywe, nie przykryte ziemią pamiątki dawnej wielkiej Słowiańszczyzny.

Podkreśla ten fakt w każdym rozdziale książki, ba! wdaje się w historyczne dywagacje na temat polskości terenów za Odrą, całe fragmenty poświęca książętom zachodniopomorskim i zaodrzańskim. Pisze o tragedii ludności słowiańskiej ginącej pod toporami Germanów. Przytacza często słowa z kroniki rzymskiego podróżnika Tacyta, który tak m. in. pisze o Germanach w kronice pod tym samym tytułem.

„Lud to błędny, bez domu, bez roli i wszelkiego starania. Gdzie przyjdzie, tam się pasie, nie dbając o swoje, cudzego nie szczczędając...” Przepomina też wiele istotnych taktów z historii kontaktów piastowskiej Polski z plemionami słowiańskimi żyjącymi pomiędzy Odrą a Łabą. Podkreśla „Pierwszy historyczny gest powstającej Polski zwrócony jest w stronę Odry”. Opisuje walki Mieszka I z Wichmanem i jego starania o pozyskanie przychylności pomorskich książąt. Przedstawia losy Pomorza Zachodniego w okresie panowania Bolesławów — Chrobrego i Krzywoustego — kiedy to Pomorzem rządili książęta słowiańscy. Udowadnia, że była to linia genealogiczna związana z Polską.

Są to sądy oparte na badaniach naukowych. z okresu międzywojennego. Dziś historię Pomorza Zachodniego znamy lepiej. ? Na ten temat napisano setki prac naukowych, popularnych i popularnych. Nie ma zatem potrzeby przytaczania sądów i opinii autora „Ziemia gromadzi prochy” w tej materii. Ważne jest to, że wraz z odkrywaniem słowiańskiej przeszłości zwiedzanych wschodnich obszarów ówczesnej III Rzeszy autor zmienia się z człowieka obojętnego, nieświadomego słowiańskiej przeszłości tych ziem, w miłośnika przeszłości, który powoli przesiąka historią i staje się jej znakomitym znawcą.

W miarę jak zbliża się do Odry, do Szczecinka, jego wiedza wzbogaca się o nowe fakty, o nowe doświadczenia. Wyciąga z nich konkluzje. Pisze m. in., iż „nie da się ukryć tego faktu, że Pomorze niemieckie leży na marginesie życia politycznego i gospodarczego Rzeszy, mimo, że w granicach państwa niemieckiego znajduje się już kilka stuleci”. Propaganda mówi co innego, życie i rzeczywistość — co innego. Cały aparat propagandowy tutejszych okolic nastawiony jest na podkreślenie waloru i wagi ziem położonych na wschód Rzeszy: Meklemburgii, Pomorza i Prus Wschodnich. W rzeczywistości ziemie wschodnie posiadają znaczenie tylko ze względów następujących: ze względu propagandowego — jako rozrusznik sił emocjonalnych, wojskowego - jako odskocznią wypadowa, i jako rezerwuwar rolniczy, ale ośrodkiem politycznym ziemie te nie są, większego udziału w życiu całych Niemiec nie biorą. Wali się w siłę pieniądze, aby utrzymać złudzenie rozkwitu gospodarczego. Nigdzie w Niemczech nie otrzymują tyłu subwencji, zapożyczeń, dotacji, co tu właśnie. Tylko kłopot z tymi ziemiami wschodnimi”.

To wszystko Kisielewskiego dziwi. „Jak to — pisze — Pomorze niewiele znaczy w gospodarce, a nic w kulturze, mimo że leży tak blisko Berlina? Pociąg pośpieszny ze Szczecina do Berlina jedzie niecałe dwadzieścia minut”... Stąd płynnie dalszy wniosek: a dzieje się tak dlatego, ponieważ ziemie te oderwane zostały od naturalnego zaplecza geograficznego, gospodarczego, a także kulturowego. Ludność żyjąca na tych ziemiach jest bliższa kulturowo ludności polskiej. Na dowód tego przytacza następujące wydarzenie: „Przed trzema laty



oferuje.pl

- projektowanie: foldery, ulotki, katalogi, reklamy strony www
 - przygotowanie do druku
 - serwer internetowy www.oferuje.pl
 - instalowanie serwerów Linux
- Cezary Grabski, tel. 602 556253

(1936) przyjechała na kongres z Polski do Niemiec wycieczka polskich uczonych... Pewien sędziwy uczonek niemiecki prawego serca, tak prawego, że nie bał się żadnych prześladowań, w następujące powitalne, a najzupełniej prawdziwe i autentyczne odezwał się do Polaków słowami:

– Witajcie na ziemi, która jest ziemią waszych przodków. Witajcie wśród ludzi, którzy – kto wie – czy nie są tej samej krwi co wy.

Ten stary pan wiedział, co mówi. Historia tych ziem od wieku trzynastego do dziś dnia jest niczym innym, jak przerabianiem krwi słowiańskiej w krew niemiecką. Jeśli się w te sprawy głęboko i dobrze wmyśli, to można łatwo dojść do nowej a nagłej prawdy, że dzisiejsi mieszkańcy tych stron są w tej samej co najmniej mierze Słowianami, co Niemcami”.

Potwierdzają to fakty. J. Kisielewski obserwuje m.in. odbywające się w czasie jego wędrówki po III Rzeszy uroczystości 700-lecie Berlina. Pisze: „Można ustanowić 700-lecie Berlina, ale można być bezradnym wobec takiej prawdy, że trwanie narodu jest długie i nie zmożone mimo prześladowań i sposobów takich, na jakie umiały się zdobyć Prus”. I dalej dodaje: „Pięć kilometrów od Berlina, w Spreewaldzie, są ludzie, którzy do dziś jeszcze mówią po słowiańsku. Można się zdarzyć, że systemy germanizacji zostaną ulepszone i że za lat kilkanaście Spreewald zamilknie, zgnębiony ostatecznie, ale ta świadomość powinna zostać — mowa słowiańska w najbliższej okolicy Berlina jeszcze do cna nie wygasła”.

Z wielu przykładów, wspierających twierdzenie, że ziemie pomorskie to obszar zamieszkały jeszcze przez ludność słowiańską, warto tu przytoczyć jeden, z okresu wojen napoleońskich. „Dąbrowski – pisze J. Kisielewski – udaje się rozstawnymi końmi co tchu w pierśiach do Poznania i tu wśród ogromnego entuzjazu wydaje płomienną odezwę do narodu. Na Pomorze wysłał generała Kosińskiego i... tu zawiązują się samoczynnie oddziały polskie. Na podane hasło polska ludność Pomorza zrywa się do wypierania Niemców. Historia,

przekazała wzruszające przykłady patriotyzmu. W Tucnie koło Wałcza proboszcz ks. Riebschlager na czele swoich parafian opiera się długi czas Prusakom... W Słupsku mieszczaństwo otwierają bramy przed wojskiem polskim..W Parzęcku rolnik Krzywy Marcin organizuje chłopów, przy pomocy których wyzwała Szczecinek.

Rozpoczyna się epopeja pomorska. Krótka, ale także wzruszająca. Oddziały polskie, świeżo zebrane, nie wyćwiczone, źle zaopatrzone, w kładają w działania wojenne tyle entuzjazmu, tyle pasji i ducha żołnierskiego, że mogą się pochlubić kilkoma pięknymi zwycięstwami. Zdobywają Słupsk, Koszalin, Kołobrzeg. Zbliżają się pod mury Szczecina”.

Poznański dziennikarz nie szczędzi podobnych

przykładów historycznych. O tym, że pisze prawdę i że prawdę tę objawia narodowi polskiemu, jest święcie przekonany. Pisze: „Szczecin łączy się ze wspomnieniami historycznymi. W Szczecinie są one niemal niewidoczne, choć wystarczy wyjść poza miasto kilka kilometrów, aby się znaleźć w centrum pamiątek. Ale tak właśnie szła germanizacja: zaczynała się od miasta. Małe miasteczka, i wieś, były słowiańskie, większe miasta germanizowały się szybko. Tak było dawniej, tak jest i teraz.

Choć jest tak niezupełnie. Kto przeszedł bodaj przez kilka ulic Szczecina i przyglądał się szyldom, ten zauważył, że co trzeci szyld prezentuje nazwisko polskie. I rzecz ciekawa, zawsze niemal w formie poprawnej, nie wykoślawionej. A więc nie Krajewsky, ale Krajewski.

Gdy nam po drodze spotkani Polacy mówili:

– Zobaczcie, całe Pomorze podmyte jest żywiołem polskim... nie wierzyliśmy, ponieważ informacja pochodziła od swoich, a więc może ludzi stronniczych.

Ale w Szczecinie spotkaliśmy Niemca, który to potwierdził. Stary, emerytowany nauczyciel nadreński. Na starość przyjechał do syna mieszkającego w Szczecinie. Powiedział nam tak:

– Żywioł niemiecki nie jest tu tak czysty i silny. Gdyby jakiś inny naród okupował to miasto, w przeciągu dziesięciu lat mogłoby zupełnie zmienić jego oblicze...

Jeszcze bardziej warto przejrzeć książkę adresową szlachty z „Pommern” — tam już nie jedna trzecia, ale więcej niż połowa w nazwiskach albo imionach posiada świeże znaki polskiego pochodzenia”.

Jeżeli J. Kisielewski, podróżując po terenach zaodrzańskich III Rzeszy, pisze o nich jako o historycznym regionie słowiańskim, na którym zachowały się jedynie wyspy Słowiańszczyzny, to w Szczecinie czuje się prawie jak w Polsce.

/cdn/



Już Piastowie stali zbroje między Wisłą a Odrą.

Zdarzyło się !

14 grudnia 2001 r.

Bytów

Obiadująca na Zamku Bytowskim Rada Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie na swego przewodniczącego wybrała prof. Zenona Romanow z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Kadencja Rady trwa 3 lata.

Warto przypomnieć, iż po reorganizacji administracyjnej pieczę nad bytowskim muzeum sprawuje Sejmik Województwa Pomorskiego.

2 stycznia 2002 r.

Sominy

W Przedsiębiorstwie Turystycznym i Stadninie Koni „Kaszubski Bór” nastąpiła zmiana na stanowisku zarządcy komisarycznego. Nowym zarządcą został Zbigniew Talewski z Borowego Młyna / Słupska.

12 stycznia

Chojnice

W Chojnickim Domu Kultury obchodził jubileusz XX-lecia Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Chojnickiej „Kaszuby”. Zespół na tę okazję przygotował program w oparciu o fragment sztuki ks. Bernarda Sychty „Hanka se żeni”, bogaty program artystyczny, w którym dominowały tańce i piosenki z każdego zakątka naszego kraju. Oczywiście, przeważał folklor rodzimy – kaszubski. Na uroczystość zespołu przybyli liczni goście w tym delegacje bratnich zespołów kaszubskich z Brus, Kościerzyny i Sierakowic Zespół z tej uroczystej okazji został m.in. uhonorowany za upowszechnianie kultury kaszubskiej - medalem Wojewody Pomorskiego – Ryszarda Kurylczyka. Również na ręce kierownika zespołu Włodzimierza Łangowskiego, przesłał okolicznościowy list gratulacyjny - Jerzy Chmiel – prezydent sekcji polskiej CIOFF.

Muzeum Historyczno – Etnograficzne w Chojnicach ogłosiło szóstą już edycję konkursu „Współczesna sztuka ludowa Kaszub”. Organizatorzy oczekują na prace z różnych dziedzin sztuki i rzemiosła. Zgłoszenia przyjmowane będą do 30 kwietnia br. zarówno w muzeum chojnickim jak i bytowskim.

Tuchomie

Przez trzy weekendowe dni w Gminnym Ośrodku Kultury w Tuchomiu z udziałem 14 grup z całego powiatu odbył się przegląd zespołów kołędniczych.

Grand Prix przeglądu zdobył zespół SP z Borzytuchomia prowadzony przez Zytę Gostkowską i Katarzynę Rolbiecką – za przedstawianie zatytułowane „Jasełka tradycyjne”. Z kolei I miejsce przyznano zespołowi z SP w Gałęzni Wielkiej za „Gwiżdże z Gałęzni Wioldzi” – przygotowane przez Małgorzatę Leśniańską; II – miejsce równorzędnie przyznano: SP i G w Brzeźnie Szlacheckim za kolędy „U starków” – przygotowane przez Ewę Żmudę Trzebiatowską i Teresę Tuszyńską; Zespołowi Szkół w Lipnicy za „Wigilie u Martina” – którą przygotowały Zdzisława Wera, Ewa Masloch i Anna Prądyńska; SP nr 5 w Bytowie za „Boże Narodzenie” – widowi-

Zdarzyło się !

sko przygotowane przez Grażynę Sławską i Marię Rydwelską.

13 stycznia**Przechlewo**

W Przechlewie po raz pierwszy zorganizowano zbiórki pieniędzy w ramach X Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak na niewielką gminę, efekt zbiórki był imponujący, mianowicie zebrano około 7 tysięcy złotych, a także kilka kilogramów zagranicznych monet. Podsumowując to „przechlewskie świąteczne granie” jedna z organizatorek zbiórki Teresa Łopusińska nie ukrywając swego zadowolenia z zaangażowania społecznego w tą akcję powiedziała: „to społeczne zaangażowanie było naprawdę autentyczne i wspinałe”!

Tuchomie

Ponad 200 prac wpłynęło na konkurs „Bożonarodzeniowe Nastroje” zorganizowany przez GOK w Tuchomiu. Komisja konkursowa pracująca pod przewodnictwem dyr. Ludwika Szredera miała spore kłopoty z wyłonieniem zwycięzców, którymi zostali w poszczególnych kategoriach:

Rysunki – Celina Gradzik ze Szkoły Podstawowej w Dąbrówce Bytowskiej, Krzysztof Myszkowski z Zespołu Szkół w Brzeźnie Szlacheckim, Justyna Grochowska z Gimnazjum w Borzytuchomiu.

Prace na szkle – Bartosz Mikołajczyk ze Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Bytowie.

Stroiki – Daniel Dargacz z SOSW w Bytowie
Szopki – praca zbiorowa autorstwa Kamili i Doroty Meyer, Sabiny Dorawy, Beaty Zmuda Trzebiatowskiej i Marii Karoińskiej z Zespołu Szkół w Brzeźnie Szlacheckim.

18 stycznia**Czersk**

Czternastu sportowców i działaczy z rąk burmistrza Czerska, Marka Jankowskiego otrzymało za ubiegłoroczną działalność na rzecz czerskiego sportu – okolicznościowe listy gratulacyjne. I tak uhonorowani zostali: Bogdan Sękowski, Marek Grzonka i Krzysztof Szudajski – reprezentujący MLKS „Borowiak”; oraz Jerzy Jazdziejewski, Edward Mania i Marcin Łosiński – zawodnicy LZS – u. Burmistrz uhonorował także Marcina Linde z Szkolnego Związku Sportowego, Joanne Fidurską z LuksPolu, Ewe Pruszką z Szkoły Podstawowej nr 1 i Piotra Fryce z Zespołu Szkół im. Jana Pawła II.

Wyróżniono także Jana Fidurskiego z młodzieżowego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Razem”, i Romana Formellę z UKS „Brdka”. Dostrzeżona została także działalność Klubu Olimpiad Specjalnych „Bratek”. Listy gratulacyjne z tego klubu otrzymali Sławomir Sikora i Jan Gliszczynski.

Bytów

W auli bytowskiej SP nr 2 odbył się do roczny koncert najpiękniejszych pastorałek i koled świąta. Organizator tych spotkań: Bytowskie Stowarzyszenie Miłośników Kultury Muzycznej po za miejscowym chórem Collegium Musicum prowadzonego przez Stanisława Reptowskiego zaprosił do tych występów

Tadeusz Martychewicz**Aby pamięć nie wygasła.../2/****WRZESIEŃ 1939**

Na granicy – strażnicy nie byli wprowadzani w sprawę wielkiej polityki. Oficjalnie mówiono im, że mają być apolityczni. Jednocześnie obowiązywało zarządzenie nakazujące wyjątkową ostrożność w sprawach niemieckich. Żadnych prowokacji, spokojnie, alby nie urazić...

Wcześniej, w latach dwudziestych i na początku trzydziestych, nasi strażnicy żyli na dobrej stopie z niemieckimi odpowiednikami po drugiej stronie granicy. Bywało i tak, że służbę pełnili kolesi z frontowych okopów pierwszej wojny. Niewykluczone, iż ze strony niemieckiej był w tym ukryty zamysł. Od roku 1933 jednak wiele się popsuło w tych stosunkach. Wiedzano, że niemal każdy z niemieckich strażników dostał „opiekuna” SS-mana...

Zaczęła się aktywizować mniejszość niemiecka. W rejonie działania placówki Nakła dwaj Niemcy, obywatele polscy - Gerhard Genser i Alfons Schulz - byli podejrzani o szpiegostwo. Zostali zatrzymani, następnie zwolnieni, po czym szybko uciekli do Niemiec. Na trzy lata więzienia skazany został Anton Herbich, ale wkrótce - we wrześniu - z więzienia uwolnili go Niemcy. We wrześniu też wrócił Schulz i na nieszczęście Polaków był w placówce SS w Bytowie. Herbich z wybuchem wojny, wyprowadził się z własnego gospodarstwa. Genser - zabrał gospodarstwo Piotrowi Jakubkowi, którego wywłaszczono i wysłano na roboty do Niemiec.

Tak było po kilku miesiącach. Ale na początku roku 1939 w życiu służbowym Stefana Sierżputowskiego nadszedł ważny moment:

– Miałem być przewodnikiem psa. Pojechałem na przeszkolenie do Rawy Ruskiej, gdzie mieściła się szkoła Straży Granicznej. Przebywałem tam cztery tygodnie, po czym otrzymałem wezwanie do powrotu.

Na naszej granicy podejmowano przygotowania. Ale nawet oficerowie wysokiego szczebla nie zawsze byli informowani o tym, jakie miejsce zajmuje Pomorze w pospiesznie opracowanym polskim planie wojny z Niemcami. Nie przewidywano w nim długotrwałej obrony „korytarza”. Trudno było zresztą nawet marzyć o skutecznej obronie, wiedząc z góry, że Polska jest znacznie słabsza od Niemiec i po to tylko, by przetrwać do zapowiedzianej przez Anglię i Francję pomocy – trzeba było skoncentrować się na liniach gwarantujących jakąś skuteczność obrony.

Wcześniej jednak podjęto przygotowania do ewakuacji rodzin strażników. 25 sierpnia wyjechały one w Lubelskie. Sami strażnicy byli już w okopach. Wspomagała ich kampania rezerwistów. Dowódcą był aspirant Jan Kostur, podporucznik wojsk podhalańskich. Morale wojska było wysokie, gorzej z uzbrojeniem. Na jednego żołnierza przypadało zaledwie po 50 naboju do polskiego karabinu i 6 granatów. W wyposażeniu ponadto – łopata saperka, maska gazowa, koc, chlebak.

Coraz częstsze stawały się nocne zebrania Niemców. Do działań gotowała się V kolumna.

W napięciu mijały kolejne dni. St. Sierżputowski był dowódcą drużyny ciężkich karabinów maszynowych, przerzuconej do Żelewca. Myślami najczęściej powracał do rodziny – żony, dwóch synów i córeczki. Jak sobie radzą na Lubelszczyźnie? Wiadomości na razie nie było.

– Nad ranem 1 września – straszna strzelanina, chyba z kierunku Gdyni. Z okolic Lipusza przy-

biegł gospodarz i mówił, że Niemcy przyjechali samochodami i z oddziałami pancernymi. Z Jabłuszka przybiegł drugi gospodarz – Borzyszkowski, też z wiadomością, że Niemcy przekroczyli granicę. Trasa ich przemarszu wiodła prawdopodobnie przez lasy Somińskie, przez Jabłuszko do Żelewca. Było nas siedmiu chłopów. Czekaliśmy. Podszedł pluton Niemców. Podpuściliśmy ich, potem daliśmy ognia. Rozproszyli się i wycofali. Siedzieliśmy w okopach do drugiej po południu. Potem nas wycofali do Lipusza, a tam załadowali do pociągu. Wcieleni do Batalionu Obrony Narodowej z Kościerzyny – trafiliśmy z kolei do Borów Tucholskich, gdzie miał być punkt oporu. Trzeciego września przejechały po nas niemieckie czołgi. Poszły na Tucholę, Świecie. My zostaliśmy w kotle. Walczyliśmy do 6 września. Nie udało się wywalczyć z okrażeń. Kapitulowaliśmy, razem z wieloma żołnierzami z armii „Pomorze”.

Na szczęście, byłem w mundurze wojskowym. Wielu innych mundurów, wbrew temu, co się sądziło według „pierwszej” wojny - Niemcy nie szanowali. Po zajęciu Lipusza zrobili masakrę. Ginęli kolejarze, policjanci a także nauczyciele, najlepsi gospodarze. Niemcy zamordowali nauczyciela ze Skwieraw - Gruchałę. Propagandowo „wygrali” jaszczkę sprawę, opisując w gazetach te zbrodnie, jako dzieło Polaków, mszczących się na Niemcach.

Dostaliśmy się do niewoli w miejscowości Gawroniec, razem z drugim strażnikiem i dwudziestką innych kolegów: różnych formacji. Ustawiono nas pod murem, przed nami karabiny maszynowe. Myśleliśmy, że będzie już koniec. Potem wjechał jakiś major na koniu. Po kłótni zabrał nas do stajni. Na drugi dzień było nas kilkuset jeńców, stłoczonych w stajni, oborach, na podwórzu. W nocy strzeliły karabiny maszynowe. Myśleliśmy, że to nasi. Okazało się, że nocą Niemiec „przejechał” serią po naszych żołnierzach, śpiących na podwórzu. Nie pozwolono nam pomóc rannym. Dopiero o czwartej po południu przybyła pomoc sanitarna. Lżej ranni doczekali się pomocy, inni - zmarli. Pogrzebani zostali na miejscu.

Zaczęła się nasza jeniecka dola. Najpierw - stalag Grossbom, potem - po dwóch tygodniach - Westphalenhof, a wreszcie - obóz docelowy Hammerstein.

A co działo się z ewakuowanymi rodzinami strażników? Pani Klara wspomina:

– Długo jechaliśmy pociągiem. W Warszawie staliśmy bardzo długo, bo zaskoczyła nas mobilizacja. Potem - jazda aż do Lublina. Tam byliśmy dwa tygodnie i tam zaskoczyła nas wojna. Rozwieźli nas po wioskach. Z małymi dziećmi przebywałam, aż do listopada we wsi Wygnańce, nad Bugiem. Miałam wybór - albo pójść na wschód, albo wrócić na Pomorze. Wróciłam w listopadzie z dziećmi do matki i braci. /cdn/

Strażnicy graniczni podczas zawodów strzeleckich.

Z regionalnej półki

Z autorskiego wstępu...

„.....W przeciwieństwie do Ceynowy, który traktował kaszubszczyznę na równi z polszczyzną i innymi językami Słowiańskimi, Derdowski zawsze podkreślał wyższość języka polskiego nad mową Kaszubów. Głęboko wierząc w przetrwanie polszczyzny i zachęcając pobratymców do coraz lepszego posługiwania się tym językiem, apelował jednocześnie do pokochania i pielęgnowania macierzystej mowy, którą widział przede wszystkim jako wartościowe tworzywo literackie. Podobnie zresztą jak pisarze Klaus Groot i Fritz Reuter, którzy w celach artystycznych posługiwali się narzeczem dolno-niemieckim. Autor „Czorlińskiego” pisząc w rodzinnym dialekcie południowokaszubskim, z niewieloma wtrętami słownictwa kaszubszczyzny północnej, bez dodatkowych znaków graficznych oznaczających kaszubskie brzmienie liter, chciał być zrozumianym zarówno przez wszystkich braci Kaszubów, jak i „rodaków znad Warty, Wisły, Sanu i Niemna”, jak pisał w przedmowie do pierwszego wydania „Jaśka z Knieji”. Była to jego w pełni świadoma, twórcza polemika z centrotkaszubskimi i panslawistycznymi ideami Floriana Ceynowy.

(.....) Książka, którą czytelnicy otrzymują do rąk, jest pierwszą próbą ujęcia wszystkich istotnych wątków z życia Derdowskiego, bez jakichkolwiek przemilczeń jego ujemnych stron. Publikacja odsłania najważniejszy dorobek twórcy i publicystyczny poety, a także jego wpływ na autorów literatury kaszubskiej i kulturę Kaszubów. Jest to wszakże biografia o charakterze popularyzatorskim, z wykorzystaniem wielu notatek i wzmianek nie potwierdzonych w źródłach, ale napisana z wyraźnym dystansem wobec elementów fikcji fabularnej, które można znaleźć w niektórych artykułach prasowych, nawet opracowaniach naukowo – historycznych.

(.....) Publikacją o Derdowskim pragnę złożyć hołd moim dziadkom Michalinie (1887 – 1962) i Edwardowi (1878 – 1960) Jankom, z przysiółką Wygoda nad jeziorem Wdzydze. Należeli do tej samej parafii, z której wywodził się poeta i – jak wieść rodzinna niesie – z upodobaniem czytali jego „Czorlińskiego” i „Jaśka z Knieji”, z akcją toczącą się właśnie na pustkowiu sąsiadującym z Wygodą i Przytarnią. Byli ziomkami autora, który jako pierwszy pozwolił im spojrzeć na siebie przez artystyczne zwierciadło i oswoić się z kaszubskim słowem w literaturze. Cieszę się, że i ja mogłem po latach doświadczyć blasku i magii poezji tego wybitnego twórcy literatury kaszubskiej”.

Rozdziały...

1. Między Wielem a Paryżem
2. Pierwszy okres Toruński
3. Poeta wędrujący
4. Twórcze i życiowe meandry
5. W Ameryce
6. Od pełni do zmierzchu
7. W słowach i czynach

Źródła drukowane i ważniejsza literatura
Pisma Derdowskiego
Podziękowania.

O książce i autorze....

Biografia Hieronima Derdowskiego ukazuje się w setną rocznicę śmierci i 150 lat od narodzin pierwszego poety kaszubskiego. Stanisław Janke, podobnie jak Derdowski literat i dziennikarz, odkrywa frapujące, pełne pasji i niezwykłych przygód życie Wielkiego Łogorza rodem z Wiela. Opowieść o kolejach życiowych Hieronima Derdowskiego łączy z analizą jego dzieł literackich i prac publicystycznych. Publikacja zawiera sporo ilustracji i zdjęć, a całość zamyka wykaz dorobku twórczego poety oraz obszerny zestawienie artykułów i materiałów źródłowych związanych z Derdowskim.

Autor jest wszechstronnie uzdolniony literacko. Jest nie tylko wysoce sprawnym dziennikarzem, którego reportaże i eseje, pisane na kanwie historii i dzisiejszych zdarzeń są od wielu lat publikowane w „Pomeranii” i stanowią w niej jedne z ciekawszych publikacji. Jest także poetą, autorem publikacji dla dzieci, a także jednym z aktywniejszych i cenionych w środowisku - regionalistów - działających w Zrzeszeniu Pomorsko – Kaszubskim.

Słowem – Stanisław Janke to jednoosobowa - humanistyczna Firma – która niczym markowy znak towarowy - przysparza prestiżu KASZUBOM!

Wydawca...

Książka „Derdowski” jest kolejną udaną edytorsko - pozycją Oficyny Czeć: Renaty i Wojciecha Kiedrowskich z Gdańska. Wydawcy swą pracę wykonują z dużym profesjonalizmem, a przy tym traktują ją przede wszystkim jako posłannictwo....a także wielokrotnie inicjują autorów do podjęcia określonego tematu związanego z Kaszubami i Pomorzem. Sami od lat są uznanymi twórcami (dziennikarstwo, literatura) oraz regionalistami i działaczami Kaszubskimi. I co cenne wielokrotnie otaczają mecenatem wiele lokalnych inicjatyw...

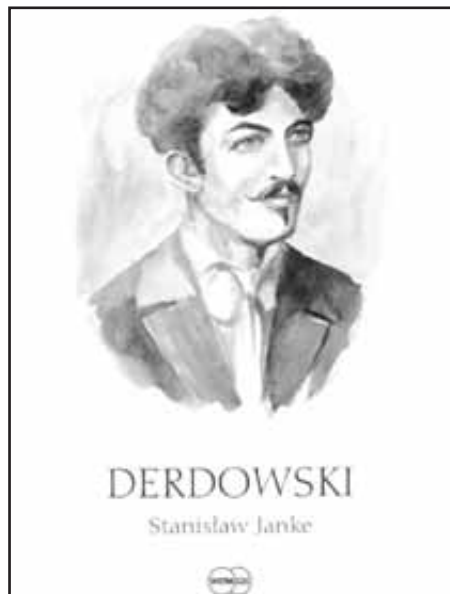
Konsultacja naukowa - prof. Dr hab. Jerzy Tredner

Akwarela na okładce - Brunon Zwara

Skład komputerowy - ART-TOM T. Koziarski

Druk – Drukarnia Misiuro

Zbigniew Talewski



Zdarzyło się !

pów chór „Cartusia” działający przy Miejskim Domu Kultury w Kartuzach – prowadzony przez Małgorzatę Kuchtyk, oraz także kartuski chór „Kakafonia”. W koncercie tym wystąpili również soliści - pochodząca z Somin Joanna Sperska, absolwentka wydziału wokalnol - aktorskiego Akademii Muzycznej w Gdańsku, oraz tenor Marcin Kozieł z Gdańska.

19 stycznia

Brzeźno Szlacheckie

W miejscowym kościele odprawiona została msza święta z elementami liturgii w języku kaszubskim, którą odprawił z inicjatywy Oddziału ZK-P w Lipnicy ksiądz Grzegorz Flisikowski – miejscowy proboszcz. Po mszy w szkole odbyła się w wieczera kaszubska.

Miastko

W sali herbowej Urzędu Miasta i Gminy w Miastku odbyło się spotkanie mieszkańców miasta z Andrzejem Lepperem, liderem Samoobrony.

Odpowiadając na pytanie dlaczego po deklaracjach współpracy z SLD, klub poselski Samoobrony poszedł w przeciwną stronę – Przewodniczący stwierdził, iż powodem tego stało się to, „że SLD do wyborów deklarowało realizację innego programu, który był wówczas bliski założeniom Samoobrony. Niestety po uzyskaniu większości parlamentarnej w Sejmie klub ten przestał realizować swój program.

20 stycznia

Bytów

Na dorocznym Balu Sportu, który tradycyjnie odbywał się bytowskiej restauracji Kaszubianka ogłoszono wyniki, organizowanego przez Miejski Ośrodek Sportu w Bytowie plebiscytu na najlepszego lokalnego sportowca i trenera Roku. Mistrzem sportu 2001 roku wybrana została Aleksandra Zabrocka kolarzka Baszty Bytów – mistrzyni Polski seniorek i juniorek w kolarstwie przełajowym. Drugie miejsce zajęła Sabina Stenka, lekkoatletka Baszty Bytów – wicemistrzyni świata w hali organizacji „Sprawni Razem”, oraz Mistrzyni Polski „Sprawni Razem”. w biegach na 400 i 800 m. Na trzecim miejscu sklasyfikowano Łukasza Mudyna, także kolarz z Baszty Bytów – Mistrza Polski LZS-u w wyścigach przełajowych. Najlepszym trenerem został wybrany Tomasz Natkaniec szkoleniowiec kolarzy z Baszty Bytów. Drużyną roku zostali juniorzy Bytovii Bytów. Za Imprezę Roku uznano II Międzynarodowy Bytowski Cross, a juniorem roku została laureatka tego plebiscytu – Aleksandra Zabrocka. Wręczono także licznemu gronu bytowskich działaczy okolicznościowe dyplomy. Wśród nagrodzonych nimi był także Alfred Stachyra z Bytowskiego MO-SiR u.

Niezabyszewo

W sali wiejskiej spotkali się po raz siódmy już na Balu Seniora - najstarsi mieszkańcy Niezabyszewa, Płotowa i Sierżna. Spotkanie to swą obecnością zaszczytili liczni goście, wśród nich miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Łukaszewicz, Zbigniew Błaszowski – dyr. miejscowej szkoły, Lucyna Lubieńska dyrek-

Zdarzyło się !

torka MDK w Miastku sprawująca m.in. patronat nad niezabyszewskim teatrykiem. Z seniorami bawili się także przedstawiciele starostwa i Urzędu Miejskiego w Bytowie, a nad całością „czuwał”, główny organizator spotkania – Kazimierz Olik – miejscowy sołtys.

W części artystycznej wystąpił kaszubski zespół regionalny „Modraki” z Parchowa. Zaprezentował się także miejscowy teatrzyk szkolny, w przedstawieniu o „Śpiącej królowie” przygotowanym przez Adele Sabiniarz – Janikowską.

Najstarszych uczestników balu: 77 – letnią Teresę Rembalską i 82 – letniego Antoniego Lenca z Niezabyszewa uhonorowano bukietem kwiatów.

21 stycznia

Bytów

W Bytowskim Zamku odbył się zorganizowany przez gdańskie Środowisko Wileńskie w Światowym Związku Żołnierzy AK – Konkurs Wiedzy o Armii Krajowej. W szrankach stanęło siedem – 3 osobowych drużyn reprezentujących klasy drugie Zespołu Szkół Ekonomiczno Rolniczych. Pytania i konkurs przeprowadziły Mirosława Kożyczkowska i Elżbieta Pałasz

Członkowie trzech zwycięskich drużyn w składzie: Agnieszka Tama, Agnieszka Garska, Marcin Gut, Julia Liszewska, Anna Zander, Beata Byczkowska, Beata Bronk, Anna Lipka i Magdalena Cichosz w nagrodę pojadą na kilku dniowa wycieczkę do Wilna.

Zmaganiom konkursowym przyglądał się Janusz Bohdanowica, prezes gdańskiego Środowiska Wileńskiego.

22 stycznia

Bytów

Po raz piąty w auli bytowskiego ogólniaka odbyło się uroczyste wręczenie PROBUSÓW – nagród konkursu na najlepszego pedagoga i ucznia, wybieranego przez uczni Bytowskiego LO i ZSER, a także w tym roku po raz pierwszy - przez młodzież szkół średnich z Miastka i Łodziery

Nagrody przyznano: w kategorii seniorów - Ewie Balcerzak polonistce z ZS z Łodziery; Elżbiecie Pacyno – instruktorce teatralnej z Miejskiego Domu Kultury w Bytowie. W kategorii juniorów laureatami zostali: Joanna Stoltman z ZSER w Bytowie, która m.in. pracuje w szkolnym kole artystycznym „Od jutra” autorce dwóch tomików poetyckich i scenariuszy do przedstawień takich jak „Spotkania” i „Zbuduję dom z cegieł miłości”. Drugie wyróżnienie w tej kategorii przyznano Krzysztofowi Czeczotowi – pomysłodawcy konkursu, obecnie studentowi Łódzkiej Szkoły Aktorskiej. Pracą kapituły konkursowej przewodniczyła pani Magdalena Zadworna.

26 stycznia

Studzienice

W sali sportowej miejscowej szkoły z udziałem drużyn szkolnych: Myśliwca Tuchomie, Stegny Parchowo, GKS Koczylowy i dwóch zespołów Kaszubii Studzienice rozegrany został halowy turniej w piłce nożnej. Zwycięstwo wywalczył zespół

Maciej Zybajło

„Krzyżacy – byli to najbardziej karni rycerze jacy kiedykolwiek istnieli. Przewyższali pod tym względem nawet legie rzymskie., albowiem Rzymianie buntowali się niekiedy, podczas gdy rycerz zakonny wytrzymywał najcięższe próby, będąc wzorem karność (...). Kiedy któryś z nich wpadał w litewskie ręce, palono go wraz z koniem, ale i Niemcy rzadko oszczędzali Litwinów...”

(Adam Mickiewicz, wykład XXII, College de France, piątek 19 marca 1841r.)

Konrad Wallenrod pochodził z Frankonii. Odnaczał się niepospolitymi zdolnościami dyplomatycznymi, zaś arkaana rządzenia przyswajał sobie, gdy w latach 1377 – 1382 sprawował odpowiedzialny urząd komtura człuchowskiego. Bez wątpienia od samego początku nie szczędził starań, aby pozyskać prawdziwą życzliwość mieszkających w regionie przedstawiciele uprzywilejowanych grup społecznych, albowiem za jego zgodą ważne stanowisko komtura domowego otrzymał Jan von Schlochau. Jego nazwisko identyfikuje się z pierwotną nazwą Człuchowa, zaś przez cenionego historyka Konstantego Kościńskiego jest zaliczany do grona szlachty kaszubskiej.

Z czasów sprawowania władzy w Człuchowie przez Konrada Wallenroda zachowały się skąpe wiadomości umożliwiające jednak odtworzenie wydarzeń dotyczących życia codziennego mieszkańców komturii. Od niego młynarz z pobliskich Rychnów otrzymał pozwolenie na budowę wiatraka, którego szczątki – według późniejszych relacji – długo były jeszcze widoczne. W roku 1381, a więc niemal u schyłku rządów tego dostojnika ludność Sierpowa zwróciła się z petycją, aby przystał na zmniejszenie powinności. Prośbę w tej sprawie skierowano, gdyż ubiegający się o ulgi odczuwali szczególnie niedostatek.

Konrad Wallenrod podobnie jak poprzednicy prowadził działalność lokacyjną. Z jego inicjatywy założono wieś Jaromierz, którą w ówczesnych dokumentach określono mianem „Clausfelde”. W razie zawieruchy wojennej dziedzic miał obowiązek stawienia się w pełnym rynsztunku, zaś podczas pokoju z każdej włóki do spichrza zamkowego oddawał niezmierną ilość owsa i kamienia woskowego.

Po śmierci Konrada Zollnera w roku 1390 Konrad Wallenrod objął zwierzchni urząd wielkiego mistrza. Zanim doszło do zmian na tym stanowisku Zakon osiągnął porozumienie z księciem słupskim Wacławem VII. Nowy administrator państwa krzyżackiego usilnie prosi o dotrzymanie podjętych zobowiązań. Zgodnie z ratyfikowaną w roku 1386 umową polityczną



KONRAD W KONTUR CZ I WIELKI MIS KRZYŻA

książę słupski miał udzielić pomocy militarnej. Dotychczasowy sprzymierzeniec Zakonu zdradzał jednak zainteresowanie wejściem w układ z Władysławem Jagiełłą. Do Konrada Wallenroda dotarła niepomyślna wiadomość, że Wacław VII organizuje podróż do Polski, ale otoczenie wielkiego mistrza podtrzymywało nadzieję, że jednak w razie konieczności pośpieszy z pomocą. Bezspornie władze zakonne opanowało zdumienie, gdy rozpuszczono wieść, iż Wacław VII złożył w Pyzdrach hołd królowi polskiemu.

Konrad Wallenrod podjął energiczne działania. 8 grudnia 1390 roku indagował dwóch świadków porozumienia – Maćka Borka oraz Heniga von Wedel, czy niepokojące pogłoski o pakcie między władcą polskim, a księciem słupskim są prawdziwe. Pytania stawiano też Bogusławowi VIII. Wystąpiono do niego z prośbą, aby stawił się na nagłce wezwanie, dla wyjaśnienia niespodziewanego zwrotu w polityce książąt pomorskich.

Po zawarciu w Pyzdrach niekorzystnego dla Zakonu układu sojuszniczego sytuacja obronna państwa krzyżackiego stała się niepewna. Konrada Wallenroda nurtował rosnący niepokój, czego dowodzi korespondencja, którą utrzymywał z Bogusławem VIII. List wystoso-



Władysław Jagiełło pod Grunwaldem (fragment Bitwy pod Grunwaldem Jana Matejki)

wany 24 grudnia 1390 roku wskazywał, że naczynny świadek umowy ratyfikowanej z Władysławem Jagiełłą, Ekhard von dem Walde będzie wywiązywał się z formalnych zobowiązań i gdy nadarzy się sposobność podejmie akcje zbrojne przeciwko osobom usiłującym przedsięwziąć podróż do Prus. Pogrożki były realne, skoro Konrad Wallenrod kategorycznie zażądał, aby Bogusław VIII ochładzał zapał bojowy swojego poddanego. Wielki mistrz w korespondencji przeprowadził staranną argumentację. Podtrzymywał sąd, iż dokonywanie krwawych napadów na rycerzy spieszących do Prus, aby potem na Litwie szerzyć chrześcijaństwo, koliduje z sensem podpisywanych wcześniej paktów. 20 grudnia 1390 roku Konrad Wallenrod strofował Czesława Bonina, poddanego Wacisława VII, który zbagatelizował wezwanie Zakonu i nie przyjechał na zjazd w Chojniach.

Na początku lat 90-tych XIV wieku rosło znaczenie komturii człuchowskiej. Wacisław VII odnosił się z nieprzejednaną nienawiścią do jej zwierzchnika, co było rezultatem nierozstrzygniętych sporów granicznych. Komtur człuchowski Johann von Schonfled zjednął sobie przychylność wielkiego mistrza i dlatego



Rycerz Zakonu krzyżackiego.

kiego, męża jego siostry Anny Danuty, ale nie wykazał zrozumienia dla spraw Witolda. Uciekinierowi zaproponował niewielki gród z przylegającymi wioskami, lecz jednocześnie zażądał, aby Witold przyjął chrześcijaństwo. Rywal Jagiełły odrzucił ofertę i ostatecznie szukał ratunku na terenie państwa krzyżackiego. Pod koniec 1382 roku spotkał się w Instenbruku z Konradem Wallenrodem, pełniącym wtedy zaszczytne stanowisko marszałka. Witold dał wówczas uroczyste przyrzeczenie, iż będzie wiernym sprzymierzeńcem Zakonu. Wallenrod nie objawił żywego zadowolenia z jego postępowania i oświadczył nawet, że wygnaniec polityczny szuka pomocy dopiero, gdy znalazł się w rozpaczliwej sytuacji życiowej.

Zakon nadal zagrażał Litwie. Podwładnym Jagiełły zaczęło brakować hartu ducha, gdy państwo krzyżackie w latach 1345 – 1392 zorganizowało ponad 90 wypraw wojennych. Społeczeństwo litewskie otrzymało pomoc wojskową od Rusinów, ale jednocześnie w sukurs zakonowi spieszyły rycerstwo zachodnioeuropejskie. Jagiełło był świadomy, że jego kraj jest skazany na nieuchronną zagładę i dlatego szukał sposobów ocalenia. Doradcy władcy litewskiego wyszli z propozycją oficjalnych rokowań. W październiku 1382 roku u ujścia Dubissy do Niemna odbyło się spotkanie delegacji Zakonu z książętami litewskimi. Pełnomocnikiem wielkiego mistrza był m. in. Konrad Wallenrod. Strona krzyżacka zdołała wtedy wynegocjować kilka zobowiązań. Jagiełło zgodził się przedłużyć rozejm, a także udzielił gwarancji, że nie będzie podejmował wypraw zbrojnych na ziemie państwa zakonnego.

We wrześniu 1384 roku Jagiełło zarządził oblężenie Neu-Marienwerderu. Twierdza była silnie ufortyfikowana, a poddała się dopiero po kilku tygodniach. Litwini użyli wtedy nowej broni – dział. Pod murami wykonano podkopy, a sztuka inżynieryjna Litwinów wzbudziła uznanie nawet doświadczonych w walce Krzyżaków. 17 października z odsieczą nadciągnęły wojska służące pod dowództwem marszałka Konrada Wallenroda. Jego żołnierze zdołali jednak ewakuować chorych i rannych. Pomimo wysiłku obrońców warownia skapitulowała.

W roku 1390 w Polsce gościli pełnomocnicy papieża Bonifacego IX. Podczas urzędowej

dokończenie na str. 26.

Zdarzyło się!

Kaszubii II Studzienice przed drużyną Stegny Parchowi i Mysliwca Tuchomie

27 stycznia

Brusy

W Młodzieżowym Domu Kultury w Brusach odbyło się Walne Zebranie członków miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Bruski oddział, któremu prezesuje Władysław Czarnowski, wiceburmistrz miasta – podjął starania o uzyskanie osobowości prawnej, a także przygotowania do uzyskania praw i ufundowania sobie organizacyjnego sztandaru. Po za powyższymi kwestiami, uczestnicy zebrania dyskutowali o potrzebie i możliwościach budowy w Jagliach przy siedlisku Józefa Chełmowskiego – wybitnego artysty ludowego – Muzeum Kaszubskiego.

30 stycznia

Bytów

Wojewoda Pomorski – Ryszard Kurylczyk podczas swej wizyty w Bytowie spotkał się z samorządem gmin i powiatu bytowskiego. Zapoznał się z inicjatywą budowy w Bytowie Zespołu Szkół Ekonomiczno – Rolniczych, obiecując pomoc finansową w realizacji tej inwestycji. Ponadto przedstawił warunki jakie należy spełnić by mogła być przeprowadzona prywatyzacja bytowskiego PPKS-u. Na zakończenie spotkał się w studiu miejscowej telewizji z dziennikarzami miejscowych publikatorów.

31 stycznia

Miastko - Polanów

Odbyły się szóste Zimowe Międzynarodowe Zawody Balonowe o puchar MK Cafe and Tea. Zawody te już po raz drugi odbyły się na Ziemi Miastekiej.

Na starcie zawodów stanęło 30 załóg w tym sześciokrotny mistrz świata Josef Kotz z Niemiec i wicemistrz świata Gintaras Šurkus z Litwy. Polskę m.in. reprezentował uczestnik słynnych zawodów o puchar Gordon Benneta, pilot – oblatywacz pasażerskich boeingów Jerzy Gódz.

Miastekie zawody mają już swoją markę, są uznawane za jedne z najlepszych i najbezpieczniejszych w kraju. Uczestniczące w zawodach balony na ogrzane powietrze o pojemnościach czas od 2 do 3 tys. metrów sześciennych zużyły podczas tych zawodów około 30 tysięcy litrów propanu, którym były napełniane przed startem.

Zapceń – Stoltmany

Rada Powiatu Bytowskiego podjęła uchwałę o przyznaniu kwoty 300 tys. zł. na budowę drogi łączącej te wsie. Na tę inwestycję miejscowi oczekiwali kilka lat. Jak dotąd w sołectwie Stoltmany nie ma ani jednego metra bieżącego twardej drogi.

5 lutego

Gdańsk

Zakończyła się batalia o herb Województwa Pomorskiego. Na posiedzeniu Sejmiku Wojewódzkiego podtrzymano wcześniejszą decyzję, że będzie nim czarny Gryf na złotym tle. Wcześniej ta propozycja została negatyw-

ALLENROD – ŁUCHOWSKI TRZ ZAKONU CKIEGO

bez ingerencji władz zakonnych książę słupski usiłował znaleźć rychłą sprawiedliwość.

Na granicy doszło do potyczki, w której tylko jeden człowiek został ranny, lecz zatarg sąsiedzki stał się znowu przedmiotem negocjacji. Johann von Schonfled poprosił Konrada Wallenroda o załagodzenie ostrego konfliktu. Wielki mistrz utrzymywał, że szkoda spotkała przede wszystkim Zakon, ale jednocześnie ponowił propozycję, aby nawiązać pośrednie rokowania ugodowe.

5 grudnia 1390 roku w Człuchowie wielki mistrz Konrad Wallenrod prowadził negocjacje z Bogusławem VIII i Wacisławem VII. Ustalono wtedy, że surowe represje powinny spotkać Maćka Borka, który podejmował akcje zbrojne przeciwko państwu krzyżackiemu. Książęta słupscy wraz z krzyżackimi oddziałami wojskowymi mieli uczestniczyć w wyprawie pacyfikacyjnej na posiadłości tego rycerza – Strzmiel oraz Resk.

Pod koniec XIV wieku w centrum zainteresowania władz zakonnych znalazła się Litwa, gdzie wytworzyła zawiąłana sytuacja polityczna. Ostry zatarg wywiązał się między Jagiełłą oraz Witoldem, który zdołał ująć z więzienia. Początkowo starał się znaleźć bezpieczne schronienie u szwagra – księcia Janusza Mazowiec-

Zdarzyło się !

nie zaopiniowana przez komisję heraldyczną przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Komisja uważała, że herb nie powinien zbyt eksponować symbolu kaszubskiej grupy etnicznej. Z kolei radni sejmiku wzięli pod uwagę historyczne symbole Pomorza. Już w XIII w. Gryf był herbem księstwa wschodnio – pomorskiego, a od XV wieku, aż do rozbiorów, był herbem ówczesnego województwa pomorskiego.

8 lutego**Bytów**

W auli bytowskiej zawodówki oraz w auli Zespołu Szkół Zawodowych spotkał się z wyborcami - poseł SLD - Franciszek Potulski, przewodniczący sejmowej komisji oświaty. Poinformował on, zwłaszcza obecnych na spotkaniach nauczycieli, członków Związku Nauczycielstwa Polskiego o powziętych i planowanych decyzjach rządu m.in. o wstrzymaniu nowej matury i reorganizacji szkolnictwa zawodowego.

Parchowo

Z okazji 10 – tych urodzin Teatru Dialogus w GOK- u odbyła się jubileuszowa impreza, którą zaszczylicili m.in. aktorzy z zaprzyjaźnionych teatrów ze Słupska i Koszalina, którzy w prezencie pokazali wiele ciekawych interpretacji teatralnych. I tak Caryl Swift i Marcin Bortkiewicz przedstawili fragmenty „Matki” Witkacego, a Mieczysław Giedrońc wykonał monodram według „Nosa” Gogola. Oba te przedstawienia wyreżyserował Stanisław Miedziewski, z Teatru „Stop”, którego aktorami są także wymienieni wyżej. Z okolicznościowym koncertem wystąpił także słupski jazzmen Leszek Kułakowski

Odnotujmy dwie z spośród wielu opinii o tym teatrze, jakie wyrażali uczestnicy tego urodzinowego spotkania.

Joanna Gil Śleboda z Dretynia – kiedyś sama była inicjatorka i prowadziła amatorski teatr „Byle co” w Zapceniu – „...uważam Dialogus za najlepszy teatr na Kaszubach. Nowatorsko łączą tradycję ze współczesnością. Byłam na kilku ich spektaklach, zawsze „podładowuję” tu wewnętrzne akumulatory. Elżbieta Pacyno instruktor teatralny z MDK w Bytowie – „...Oglądałam kilka razy sztuki tego teatru. Najbardziej podobały mi się „Misteria”, a szczególnie interpretacja „Remusa” w plenerze w Jamnie. Przyjaźnię się ze wszystkim, całym teatrem. Gdyby nie było Dialogusa, nie tylko nasz rejon, ale cała Polska byłaby uboższa”.

9 lutego**Bytów**

Na Bytowskim Zamku odbyło się spotkanie posłanki Danuty Hojarskiej z Samoobrony z wyborcami, których przede wszystkim interesowały problemy „polskiej ziemi”. W tym kontekście posłanka zdecydowanie wypowiedziała się przeciw metodą prowadzonej prywatyzacji, zapowiadając, iż jej partia będzie dążyła do rozliczenia tych, którzy byli za nią odpowiedzialni.

Uczestnicy spotkania podjęli decyzję o powołaniu lokalnej struktury Samoobrony w Bytowie.

KONRAD WALENROD

dokończenie ze str. 25.

wizyty mieli przekonać się czy Litwini porzucili wiarę pogańską, a także sprawowali funkcję rozjemców w zajadym konflikcie polsko-krzyżackim. Legaci zwrócili się do Zakonu o respektowanie zawartego z Litwą traktatu pokojowego. Prośby nie odniosły jednak pożądanego rezultatu. Krzyżacy byli gotowi poniechać grabieżczych wypraw, ale jednocześnie domagali się gwarancji od papieża lub cesarza niemieckiego, że Litwini nie powrócą do pogaństwa.

W Europie Zachodniej kurierzy Zakonu szczyli wiadomości o organizowaniu wyprawy przeciwko Litwinom. To przedsięwzięcie wojskowe poparł Henryk Derby, hrabia Lancaster, który potem objął tron angielski jako Henryk IV. W sierpniu 1390 roku liczne wojsko krzyżackie wkroczyło na terytorium Litwy. Trzon kolumny marszowej służył pod rozkazami marszałka Rabe. Skrzydłowymi kompaniami dowodził Witold. Armie Zakonu spotkały siły zbrojne Skirgiełły, które pod Starym Kownem zmuszono do wycofania się.

Najeźdźcy 4 września podeszli pod Wilno i po kilkunastodniowym oblężeniu opanowali drewniany Krzywy Gród. Konrad Wallenrod w jednym z raportów nadmienił, że w szalejących płomieniach śmierć spotkała 1000 osób, zaś 2000 obrońców uprowadzono do niewoli. Wśród zabitych był również książę Korygiełło, którego głowę zatknięą na włóczni pokazywano w miejscach publicznych.

Rycerze natrafiali na opór nie do pokonania. Załoga wytrzymywała nawet silne ataki. Ostatecznie marszałek Rabe dał hasło do odwrotu, albowiem podczas oblężenia Wilna zmarł w Malborku wielki mistrz Zollner. Jego następcą wybrany został Konrad Wallenrod, który miał „szkaradne oblicze”, ale odznaczał się wojowniczym temperamentem. Jego wybór dokonany 12 marca 1391 roku zapowiadał kolejne wyprawy na ziemię litewskie. Podobnie jak poprzednicy wystosował do Krakowa list, w którym sformułował podstawowe założenia polityki prowadzonej w stosunku do państwa polskiego. Królowi udzielił gwarancji, iż „Korona Polska może od nas pewna być miłości i pożytku”. Swoją przyjacielską życzliwość gotów był zachować pod warunkiem, iż Jagiełło nie będzie podejmował kampanii wojennych w obronie Litwy, którą Zakon upatrywał sobie jako łup wojenny. Wallenrod zaakceptował też propozycję spotkania z delegatami Jagiełły. Do zjazdu delegatów obu stron nawoływali legaci papiescy. Pertraktacje rozpoczęły się 13 sierpnia 1391 roku w Złotorzy i zostały zakończone kompromisem. Negocjacje miały oszukać czujność Jagiełły, albowiem Europę Zachodnią ponownie obiegła nieoczekiwana wiadomość o szykowaniu zdobywczej wyprawy przeciwko Litwie.

Działania wojenne Zakon rozpoczął w sierpniu 1391 roku. Kampania dowodził osobiście Konrad Wallenrod, który nie ukrywał zamiaru zdobycia Trok. Gród ten został jednak wcześniej obrócony w perzynę przez Skirgiełłę. Wielki mistrz postanowił wycofać się z walki, gdy otrzymał wiadomość o wtargnięciu oddziałów zbrojnych Jagiełły na ziemię dobrzyńską, którą w zastaw państwu krzyżackiemu oddał Władysław Opolczyk. W roku 1391 Wallenrod

złożył oficjalne oświadczenie, że zamierza utrzymywać przyjazne stosunki z Jagiełłą, lecz zatarg sąsiedzki był nieunikniony. W maju tego roku bez pozwolenia króla w ręce Zakonu przeszedł zamek w Złotorzy – twierdza strzegąca dostępu do ziemi dobrzyńskiej.

Zakon starał się podtrzymywać wrażenie, iż podejmuje heroiczną walkę w obronie wiary Chrystusowej. Gdy Litwini przeszli na katolicyzm trudno było uzasadnić sens polityki Krzyżaków. Czynniono wysiłki, aby obudzić wątpliwości, czy poddani Jagiełły przyjęli chrześcijaństwo szczerze.

Po śmierci Wallenroda opróżnione stanowisko wielkiego mistrza otrzymał Konrad Jungingen, który nie objawiał wojowniczego usposobienia jak poprzednik. Polityk ten w stosunku do państwa polskiego nie podejmował agresywnych działań, a nawet przystąpił do ugodowych negocjacji. Następca Wallenroda nie marnował znakomitych zdolności dyplomatycznych, gdyż w rezultacie rokowań zdołał do państwa krzyżackiego przyłączyć Żmudź wchodzącą wcześniej w skład Litwy. Obszar ten na początku XV stulecia stał się ponownie przedmiotem sporu, który w roku 1409 przekształcił się w krwawą wojnę.

Postać Konrada Wallenroda stała się inspiracją dla poetów i kompozytorów. W wersji partykularnej Adama Mickiewicza jest ukazany jako wybitna indywidualność. Pochwycony na Litwie w niewolę jako młody człowiek jest następnie wychowywany przez rycerzy zakonnych. Ostatecznie awansuje na stanowisko wielkiego mistrza, ale nieudolnie przeprowadza operacje strategiczne i w konsekwencji świadomie „kruwszy potęgę Zakonu”. W roku 1885 Władysław Żeleński napisał operę „Konrad Wallenrod”, którą wystawiono we Lwowie. Jest to według specjalistów najlepszy utwór muzyczny tego kompozytora.

** Autor, jest historykiem i zarazem publicystą, jest jednym z aktywniejszych członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Człuchowskiej, jest członkiem kolegium redakcyjnego „Szkieł Człuchowskich”.*



LISTY DO REDAKCJI

Otrzymał list od pana Marka Dykierta z Zielonej Huty w gm. Konarzyń, w którym nasz korespondent pisze:

„Jestem bardzo zainteresowany publikacjami historycznymi o naszych terenach. Zdziwiło mnie, że w artykule ks. Szulista w nr 5 „Naji Goche” zabrakło wzmianki o ks. Alfonsie Szulcu z konarzyńskiej parafii. Jest on moim zdaniem jednym z najważniejszych osób w naszej parafii, i gminie w XX wieku. Bardzo mało się pisze i mówi o tej osobie, a przecież było to tak niedawno..... gdy 1920 roku rodzila się na naszych terenach II Rzeczpospolita.

Myślę, że ks. A Szulc zasługuje na niejedną wzmiankę w historii Konarzyń, a także w rubryce „Godni pamięci” i umieszczenia w „Kalendarium Rocznicowym” Waszej gazety.

Wysyłam kserokopię artykułu z „Gazety Pomorskiej” z października 1999r. o tej postaci.

Jednocześnie pan Dykiert poinformował nas, że:

„11.11.2001 roku w Zielonej Hucie powstały pierwsze struktury Związku Zawodowego Rolnictwa „Samoobrona” w powiecie chojnickim. Tydzień później (18.11.2001r.) 17 członków związku z trzech kół (Zielona Huta, Żychce, Konarzyń) założono zarząd gminny w Konarzyń. Wybrano zarząd w osobach:

Przewodniczący – Czapiewski Eugeniusz

Wiceprzewodniczący – Dykier Marek

Sekretarz – Kowalik Mirosław

Skarbnik – Piechowski Kazimierz

Członek Z. – Adamczyk Franciszek

Podstawowym celem Konarzyńskiego Związku jest ochrona godności, praw i interesów zawodowych rolników, osób związanych z obsługą i pracujących na rzecz rolnictwa oraz działania na rzecz ochrony własności, praw, interesów ekonomicznych, socjalnych swoich członków i ich rodzin.

Jeżeli nic nie stałoby na przeszkodzie ze strony redakcji, to można by wydrukować tę informację na łamach „Naji Goche”. Podaje też adres biura poselskiego „Samoobrona”:

Biuro Poselskie „Samoobrona”

Posła Lecha Zielonki

Człuchów

Plac Bohaterów 2

Diękuję Sz. Panu za list i uwagi, które wykorzystamy. Jednocześnie prosimy pana, jak i pańskich znajomych, bądź członków rodziny o przysyłanie materiałów dot. historii „konarzyńskich rodów”, historii wsi, o ciekawych i godnych pamięci ich obywatelach, a także o bieżących – nurtujących nas sprawach społecznych.. Zapewniam, że będziemy publikować te materiały.

Z uznaniem odnotowujemy fakt powstania struktur Samoobrony na Gochach. Osobiście od lat mam wiele - nie tylko sympatii dla tej idei, jaką niesie swym programem i działaniami ta Obywatelska Organizacja.

Życzymy powodzenia w tej społecznej służbie na rzecz naszego rolniczego środowiska. „Naji Goche” takim poczynaniom zawsze sprzyjały i będą w miarę swych możliwości im pomagać, udostępnianiem swych łamów.

/tz/

Teo. A. Cichosz
Frey Müller Weg 7
12247 Berlin

Redaktor Naczelny
„Naji Goche”
Pan Zbigniew Talewski
Borowy Młyn

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem dwumiesięcznik „Naji Goche”. Bezapelacyjnie należą się Panu szczerze wyrazy podziękowania i uznania za Pański wkład pracy w redagowanie i wydawanie dwumiesięcznika.

Jestem już starym człowiekiem i dobrze pamiętam czasy przedwojenne, kiedy na Gochach prawie nikt nic nie czytał. W mojej rodzinnej wiosce tylko dwie rodziny ambonowały chojnicki Lud Pomorski, który wychodził dwa razy w tygodniu.

Jednym z abonentów był mój ojciec. Cieszy mnie fakt, że nareszcie pisze się o mieszkańcach tej małej, ale jakże pięknej krainy jaką są Gochy.

Życzę Panu wiele osiągnięć w Pańskiej ciężkiej pracy oraz wielu sponsorów, którzy chcieliby popierać Pańskie Dzieło.

Z poważaniem
Teofil Cichosz

Zdarzyło się!

W salce przy plebani parafii św. Katarzyny w Bytowie odbyło się spotkanie organizacyjne lokalnego koła oddziału Ligi Polskich Rodzin W spotkaniu brał udział poseł Robert Strąk. Ustalono, że pełnomocnikiem ugrupowania będzie Mieczysław Wojciechowska – radna miejska, a rzecznikiem prasowym – Sławomir Gutowski.

Kolczygłowy – Berlin

Wójt Jerzy Talewski i ks. proboszcz kolczygłowski Janusz Flaczyński spotkali się w Berlinie z potomkami rodziny Puttkamerów i przedstawicielami niemieckiego stowarzyszenia byłych mieszkańców powiatu miastecckiego. Rozmowy dotyczyły finansowania remontu spalonego 6. 12. 2001 roku, zabytkowego kościoła w Kolczygłowach. W świątyni tej ślub z panną Puttkamerówną z Barnowa brał /w XIX w./ Otton von Bismark, Żelazny Kanclerz Rzeszy Niemieckiej. Podczas tych rozmów ustalono, że po otrzymaniu kosztorysu prac renowacyjnych strona niemiecka ma zająć się organizacją zbiórki na odbudowę świątyni.

11 lutego

Warszawa – Bytów

W teatrze Polskim w Warszawie wyróżniono Laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Lekarskiego zorganizowanego przez Sieć Informacji Medycznej „Med. – Info” i lokalne media. Jednym z laureatów został Józef Myszka lekarz pediatra z Bytowa., któremu wręczono Statuetkę Eskulapa.

Doktor Józef Myszka jest absolwentem Akademii Medycznej w Gdańsku. Lekarzem rodzinnym jest od 199 roku, a od ponad 2 lat prowadzi własny gabinet kontraktowy w Bytowie. Z urodzenia jest Gochem, wychowanym w Stoltmanach w parafii Zapceń, gmina Lipnica - gdzie mieszka jego rodzina.

Bytów

22 osoby, które nie ukończyły jeszcze 30 lat utworzyły komitet założycielski Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Lokalnego Młodzi dla Bytowa. Grupę utworzyli studenci, akto-ry, nauczyciele i ekonomiści, wśród nich jest Andrzej Marcinkowski i Dariusz Głazik – na- czelnicy wydziałów miejscowego starostwa.

Stowarzyszenie pragnie aktywnie działać na niwie kulturalnej, społecznej, w kierunku integracji z Unią Europejską, w kręgu jego za- interesowania będą również sprawy dot. polityki w tym dotyczących spraw społecznych. społecznej

Leśno

Członkowie Stowarzyszenia „Ziemia Zaborska” z Leśna, któremu prezesuje Ludwik Szymlek, realizują program odnowy miejscowego parku.. Podjęte prace mają na celu przywrócić temu miejscu dawny urok i charakter. Zgłoszony do krakowskiej Fundacji wniosek: „Przywróćmy urok tego miejsca – rewitalizacja parku podworskiego w Leśnie” zaowocował przyznaniem przez nią na realizację tego celu 14,5 tys. zł. Malownicze położenie parku będzie stanowić po jego odrestaurowaniu dodatkową atrakcją Leśna. Wraz z zabytkowym XVIII wiecznym kościołkiem, Zaborskim Parkiem Krajobrazowym i zabytkami archeolo-

Zdarzyło się !

gicznymi doda świetności turystycznej tej wsi.

14 lutego**Bytów**

Odbył się I Powiatowy Konkurs Wiedzy o Armii Krajowej. Udział w nim wzięło 17 uczniów bytowskich szkół ponadgimnazjalnych i z Zespołu Szkół Mechanicznych z Miastka. Konkurs wygrali: Patryk Czajkowski i Emila Wolska z LO Bytów oraz Magdalena Cichosz z ZSER.

16 lutego**Ugoszcz**

W halowym turnieju reprezentacji sołectw gminy Studzienice w którym walczyło 7 zespołów; wygrała drużyna Ugoszczy, która w całych rozgrywkach nie poniosła porażki.

Tuchomie

W halowym - międzygminnym turnieju piłkarskim, który odbył się z udziałem 12 drużyn w Tuchomie zwyciężył zespół Myśliwca Tuchomie przed „Startem” Miastko.

25 lutego**Gdańsk - Bytów**

W tawernie Mestwina w Domu Kaszubskim w Gdańsku odbyła się promocja książki bytowiaka, Cezarego Obracht-Prondzińskiego, pt. „Kaszubi – między dyskryminacją a regionalną podmiotowością”. Jest to monografia opisująca przemiany społeczności kaszubskiej w drugiej połowie XX wieku. Praca liczy 830 stron. Wyzyskuje bogatą bibliografię, prasę, wywiady z osobami zaangażowanymi w tworzenie kaszubskiej rzeczywistości a także liczne wspomnienia.

Podobna promocja tej książki z udziałem prof. Józefa Borzyszkowskiego – dyr. Instytutu Kaszubskiego z Gdańska - odbyła się 19 lutego br. w Bytowie.

Obraz Matki Bożej Pocieszenie z XVIII w. w Sanktuarium kalwaryjskim w Wielu.



Jan Ryszard Kurylczyk

HORA DECIMA

Krzyż został położony na skalnym rumoszu wzniesienia. Jezus ślaniał się z wyczerpania po przesłuchaniach, torturach, biczowaniu i męce długiej drogi z brzemieniem krzyża, naigrawań, szyderstw, upokorzeń.

Całe wzgórze – przypominające łysą czaszkę olbrzyma i z tych zapewne powodów zwane przez Żydów od pradawna Golgota, a przez Rzymian Kalwarią – wypełnione było ludźmi. Stali tu i saduceusze, faryzeusze, legioniści, skrybowie i lud przyziemny, tak iż zdawać by się mogło, że stanęła tu cała Jerozolima. Zebrany tłum, z początku hałaśliwy, rozwrzeszczany, w miarę upływu czasu ucichał, milkł i posepniał.

Kaci legionowi z wprawą energicznie pociągnęli Jezusa i położyli wznak na leżącym krzyżu. Jeden z nich rozpościerając Jego prawą rękę na poprzecznicy krzyża szarpnął ją tak, aż zatrzeszczały wyrwane stawy, po czym przycisnął do belki i kilkoma uderzeniami młota wbił w nadgarstek długi gwóźdź. Krew zrazu wypełniła niszę dłoni, a potem trysnęła ku górze barwiąc purpurowo wbijane żelazo. Palce kurczyły się i rozwiarały. Jezus jęczał, choć oczy miał szeroko, boleśnie otwarte, wpatrzone w niebo... Kiedy szarpnięto lewą rękę, by ułożyć ją równo po drugiej stronie poprzecznicy, krew z zadanej wcześniej rany wylewać się zaczęła po dłoni na drewno krzyża. Drugi gwóźdź zachrzęścił na kościach i ścięgnach, krwi wypłynęło mniej, jakby uszła już z prawej dłoni. Z bólu Jezus aż się wzdrygnął i gwałtownie skulił nogi. Dwaj kaci podwiązywali powrozem ręce do poprzecznicy. Pewno czynili to nie po raz pierwszy, wiedząc że na postawionym krzyżu ciało nie utrzyma się długo jeno na samych gwoździach wbitych w ręce. Ciężar uwieszonego na krzyżu ciała mógłby łatwo rozerwać ścięgna i kości rąk. Zaciskali mocno powrozy, owijając je kilkakrotnie wokół poprzecznicy. Ten, który przybił ręce, zebrał nogi Jezusa, rozprostował je i przycisnął do odziomka, a potem podgiął lekko, ułożył jedną na drugą i jął przebijając je na wylot grubym gwoździem. Kiedy żelazo dotarło do drewna, stopy przeginać się poczęły, a całym ciałem Jezusa wstrząsały bolesne dreszcze. Palce rąk obejmowały krwawe gwoździe. Omdlał, stąd może nie czuł bólu i nie słyszał uderzeń młota i chrzęstu kości, kiedy wbijano Mu drugi bretal na górną część stóp. Kaci jeszcze podwiązali Mu nogi do odziomka i stali teraz w kilku przy poprzecznicy, czekając, aż ocknie się z omdlenia.

Cicho było... Tak Jak w drodze na Golgotę szedli z Niego i plwali nań, tak teraz posepnie milczeli. Słyszało się tylko przejmujący jęk Matki Jezusa...

Ocknął się i powiódł oczyma po stojących nad Nim legionistach. Wtedy ci wprawnie chwycili za poprzecznicy krzyża, jeden zaś nacelowwał koniec odziomka w przygotowany niegłęboki otwór.

Szybko unosili krzyż, podpierając go rękoma i popychając zaparte w dziurze drzewce. Ciało Jezusa wraz z podnoszeniem osuwało się wzdłuż krzyża, zaogniając zadane przy biczowaniu rany. Głową zaczął miotać na wsze strony. Ból narastający z każdą chwilą podnoszenia stawał się nie do wy-

trzymania. Jezus ostatkiem sił wyprężył się i na moment wsparł się na przygwożdżonych nogach, tak że krew z ran trysnęła na najbliższej stojących. A kiedy wyczerpany bólem obwił na rękach, widać było, jak gwoździe, mimo powrozów, rwą, rozszarpują ciało. Znowu omdlał... Legioniści wyprostowali krzyż i obkładali odziomek skalnym rumoszem i ziemią...

Ten krzyż, który leżąc na ziemi wydawał się małym, po podniesieniu – nagle zogromniał, rozpostarł się na całym niebie... Ten krzyż wraz z umęczonym ciałem stał milcząco nad całym wzgórzem, tłumem, nad Jerozolimą, Zda się zajmował nieboskłon...

Autor jest uznanym literatem, był wieloletnim Prezesem Słupskiego Oddziału Literatów Polskich, w jego dorobku jest wiele pozycji podejmujących tematykę z kręgu historii cywilizacji, której rozwój na przestrzeni wieków – „podzielił” kolejnymi swymi publikacjami książkowymi. Niniejszy fragment pochodzi z książki „Niezlomny z Nazaretu”, wydanej w 1988 roku w Instytucie Wydawniczym PAX.

Ryszard Kurylczyk

Niezlomny z Nazaretu

JR Kurylczyk jest z wykształcenia inżynierem, stąd język jego pisarstwa, jest konkretny i precyzyjny, używa go jako najdoskonalszego narzędzia w procesie powstawania swych książek, stąd ich charakterystyczną cechą oprócz ciekawej i nie tuzinkowej fabuły jest ich forma i przede wszystkim stosowane, jemu tylko typowe - słownictwo.

Pisarstwo, towarzyszy mu w jego pasji do działań społecznych w tym charytatywnych a przede wszystkim jest uzupełnieniem do jego lewicowej działalności politycznej, z której nadał pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji partyjnych i państwowych szczebla regionalnego. Aktualnie jest Wojewodą Pomorskim. /t/

Stacja drogi krzyżowej Kalwarii Wielewskiej





Środki pochodzenia roślinnego ich znaczenie w leczeniu zwierząt /cz. 3/

33. Róża polna, dzeko róża,**Rosa arvensis L.**

Owoce róży bogate są w witaminy C, A, B, E, K, P. Kaszubi używali gałązek róży przy odczynianiu uroków.

34. Rumianek, ramiak,**Matricaria chamomilla L.**

Kwiatostan zawiera olejki lotne o działaniu przeciwwzapalnym, przeciwskurczowym i dezynfekcyjnym. Na Kaszubach jest używany przy leczeniu żołądka u koni oraz zapaleniach spojówek.

35. Skrzyp chłeszczka, chój,**chermus, Equisetum arnause L.**

Ziele zawiera kwas krzemowy, saponiny, flawony. W medycynie używany jako środek moczopędny oraz przy leczeniu gruźlicy. Kaszubi używali go przy zasuszaniu wymion u krów.

36. szczypiorek, szczypior, leczk,**Allium schoenoprasum L.**

Ma zastosowanie podobne jak cebula i czosnek. Kaszubi podawali go jako dodatek do poidła słabym pisklętom.

37. Śliwa domowa, śliwka, ślewa,**Prunus domestica L.**

Brak informacji o działaniu leczniczym. Kaszubi używali pestek przy leczeniu wzdęć u bydła oraz przy różycy u świń.

38. Świerk, dōna,**Picea excelsa L.**

Szczyty pędów świerkowych oraz żywica zawierają olejki eteryczne oraz cetynę. W medycynie używany jako środek wykrztuśny. Kaszubi stosowali wywar z igliwia przy leczeniu żołądka u koni, biegunek u świń oraz w postaci okładów na rany.

39. Świerzbica polna, brak nazwy kaszubskiej, Knantia avoensis L.

Brak informacji o leczniczym użytkowaniu tej rośliny. Kaszubi stosowali ją przy przeziębieniach bydła.

40. Tatarak, kalmus,**Acorus calamus L.**

Kłącze tataraku zawiera olejek eteryczny, augenol, kamforę, alkohole, gorycze i garbniki. Ma działanie wiatropędne, moczopędne, reguluje przemianę materii. Kaszubi używali go przy magicznym leczeniu chorób świń.

41. Tytoń, tobaka,**Nicotiana tabacum L.**

Zawiera alkaloid nikotynę, silnie działającą na wegetatywny układ nerwowy oraz przeciwwrobaczo. Na Kaszubach służył w leczeniu wzdęć u bydła, kolki u koni, przy schorzeniach oczu i zapaleniu spojówek.

42. Widłak, widlók,**Lycopodium claratum L.**

Zarodniki widłaka zawierają olejki eteryczne, sporoniny, związku glinu. W medycynie używany jako zasyпка na rany. Kaszubi stosowali go u zwierząt jako środek przy zwalczaniu wszawicy.

43. Wierzba, wjerzba,**Salix sp. L.**

Kora wierzby zawiera kwas salicylowy, garbniki i sole mineralne. W medycynie stosowana przy przeziębieniach, gorączce, bólach reumatycznych. Kaszubi gałązek wierzbowych używali przy obrzędach religijnych w celu zabezpieczenia dobytku przed chorobami.

44. Żarnowiec miotlasty, j'rk, brom,**Sarothamnus scoparius Wimm.**

W ziołolecznictwie używane są liście i kwiaty. Kaszubi używali przy leczeniu krwimocz u bydła.

45. Żyto, zeto,**Secale cereale L.**

Brak informacji o używaniu go jako środka leczniczego w medycynie. Palone ziarno żyta Kaszubi stosowali przy leczeniu biegunek u świń i cieląt.

46. Żywokost, zewekuost,**Symphytum officinale L.**

Korzeń żywokostu zawiera śluzy, garbniki, glukozydy. W medycynie używany jako środek przeciwkaszlowy, zewnętrznie do ran i wrzodów. Kaszubi używali utarty także na schorzenia skóry u zwierząt.

* Autor charakterystykę pow. roślin w ziołolecznictwie przedstawił według polskich nazw botanicznych, łącznie z nazwami kaszubskimi, które zaczerpnął z „Zielnika Kaszubskiego” i „Słownika kaszubskich nazw roślin” oraz również te, które uzyskał od swych informatorów.

Złote myśli

w wyborze Danuty Gliszczyńskiej.

Cztery rzeczy są niezbędne człowiekowi:

Woda, powietrze, pożywienie i medycyna.

Poznanie chorego jest o wiele trudniejsze niż

Poznanie jego choroby.

Symulacja choroby, to już choroba.

Uniwersalną szczepionką przeciwko psychonerwicom

Jest uśmiech

Jan Lechicki

Twierdzą, że maszyna myśląca człowieka nie zastąpi.

Nigdy bowiem maszyna ta w czasie jej eksploatacji nie zrobi tyle głupstw,

Co człowiek w czasie swojego życia.

Najlepszym lekiem uspokajającym jest dobra atmosfera w domu i pracy

Kto sam nie jest człowiekiem Nie zna wartości ludzkiej

Ten świat jest młynem Któregoś dnia nas zmiele.

Człowiek jest w stanie przywyknąć do najgorszego życia Jeśli wszyscy wokół niego Żyją tak samo.

Lew Tojostoj

Prawda działa jak gorzkie wino: Jest ono przykre

Lecz dobrze wpływa na trawienie.

Lokalne Kalendarium Historyczne

MARZEC

04. 03. 1703 – zmarł Michał Antoni Hacki
04. 03. 1945 – wyzwolone zostały Brusy przez oddziały Armii Radzieckiej dowodzone przez gen. Griszyna. Walki w okolicach Brus trwały od 24 lutego 1945 r. Najcięższe boje toczyły się koło Czarniża-Olszyny. Sam Czarniż aż 8 razy przechodził z rąk do rąk. W walce o te wieś poległo 154 żołnierzy rosyjskich. Na cmentarzu w Żabnie założonym w 1946 roku w 18 mogiłach pochowano 387 żołnierzy poległych w walkach w okolicach Brus i Leśna.
06. 03. 1808 – urodził się Józef Derengowski
07. 03. 1929 – urodził się Witold Look mgr. historii, długoletni kierownik Archiwum Powiatowego w Chojnicach. Był inicjatorem powstania „Zeszytów Chojnickich”, był autorem wielu rozpraw naukowych m.in. o historii Chojnic. Zmarł 4. 09. 1976 r.
08. 03. 1919 – na zjeździe w Lubni powołano Stowarzyszenie Nauczycieli Polaków. Oddział ten zwany Bruski, obejmował swą działalnością cały powiat chojnicki. Jego prezesem został Aleksander Nowak z Karsina, sekretarzem został Zatorski z Czarniża a skarbnikiem Konstanty Goebel z Zalesia Stowarzyszenie to wchodziło do Związku Dzielnicowego Nauczycieli Polaków w Poznaniu.
09. 03. 1852 – urodził się w Wielu – Hieronim Derdowski
09. 03. 1919 – powstał chojnicki chór kościelny „Lutna”. Jego długoletnim dyrygentem był prof. Franciszek Gierszewski a po jego śmierci Franciszek Koperski.
11. 03. 1910 – urodził się w Essen Józef Osowicki, działacz filomacki i harcowski. Był również autorem rozlicznych publikacji. Należał do aktywnych członków Stowarzyszenia Miłośników Kaszubszczyzny „Stannica”. Po wojnie był współzałożycielem w 1956 roku Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Zawodowo był Naczelnikiem Rejonowego Urzędu Poczty w Chojnicach.

14. 03. 1853 – w Niezychowicach (Szenfeld) ks. Antoni Wolszlegier
22. 03. 1922 – powstał Chojnicki Klub Żeglarski. Jego założycielem i długoletnim prezesem był Otton Weiland, który pełnił jednocześnie funkcje wiceprezesa Polskiego Związku Żeglarskiego.
22. 03. 1944 – pod Męcikałem doszło do „bitwy” okrażonego przez Niemców oddziału Gryfa Pomorskiego dowodzonego przez Henryka Grabosza. Z 12 partyzantów ocalało 2 (dwóch). W Chojnicach organizacją tą kierowali: Bernard Szczęsny i Stanisław Koszałka 19 stycznia 1943 roku po rozszyfrowaniu przez Niemców struktury organizacji, nastąpiło szereg aresztowań a potem egzekucji.
23. 03. 1867 – urodził się Leon Pyttlik pierwszy w II RP Prezes Sądu Okręgowego w Chojnicach. Zmarł 17.07. 1922 r.
23. 03. 1908 – zmarł Franciszek Frydrychowicz
25. 03. 1808 – w Wierzchowie urodził się bp. Jerzy Jeschke
25. 03. 1879 - urodził się ks. Józef Dembiński /1879 – 1962/
25. 03. 1942 – zmarł Jan Kalleta
26. 03. 1881 – zmarł Florian Ceynowa, pierwszy „Budziiciel” świadomości etnicznej Kaszubów. Żył w latach 1817-1881.
27. 03. 1939 – oddano do użytku gmach dzisiejszego Banku Gdańskiego O/Chojnice dawniej Banku Polskiego. Pierwszymi przedwojennymi dyrektorami tego (BP) banku byli Ignacy Gawroński i Edmund Wiszniewski. Po II wojnie jego długoletnim dyrektorem był Edmund Gałła.
29. 03. 1774 – w Mokrem k/ Czerska urodził się Pawłowski Franciszek de Kossobud herbu Półkozic.
30.03. 1930 – powstał Oddział Chojnicki - Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Pierwszym prezesem oddziału został Jan Karnowski a sekretarzem Jan Lemańczyk. Po wojnie aktywnymi działaczami PTTK w Chojnicach

byli Julian Rydzkowski i Franciszek Kaleta, z których inicjatywy powołano Muzeum Chojnickie

KWIECIEŃ

01. 04. 1942 – zmarł Maksymilian Golisz
08. 04. 1931 – zmarł Hipolit Ostojka Lniski.
20. 04. 1807 – urodził się Wincenty Pol
20. 04. 1846 – urodził się ks. Leon Boenig
??. 04. 1940 – zmarł w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu ks. Józef Czapiewski, działacz oświatowy. Był m.in. proboszczem w Swornychgaciach Urodził się 1885 roku w Małych Chełmach w rodzinie rolniczej, był absolwentem Seminarium Duchownego w Pelplinie.
12. 04. 1981 – powstał w Brusach Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jego pierwszym prezesem został Andrzej Andrzejczak.
21. 04. 1939 – zmarł w Zakrzewie ks. proboszcz Bolesław Domański, prezes Związku Polaków w Niemczech.
22. 04. 1904 – podpisana została umowa założycielska Spółki Handlowej „Bazar” z siedzibą w Brusach. Spółka miała swe filie w Kartuzach, Zblewie, Bytowie i Pelplinie. W Brusach oprócz Bazaru działała także spółka „Kupiec”.
 Działalność tych spółek miała wpływ na rozwój życia towarzyskiego i kulturalnego Brus, i sporej części Zachodnich Prus.
25. 04. 1983 – zmarł Jan Miętki ps. Wirski, d-ca grupy desantowej WP zrzuconej na teren Borów Tucholskich w 1944 roku.
29. 04. 1854 – urodził się Jan Maciej Łukowicz

* *Chętnych, którzy chcą poszerzyć wiedzę w pow. zakresie odsyłam m.in. do opracowania Zbigniewa STROMSKIEGO pt. „Pamięci Godni – chojnicki słownik biograficzny 1275 – 1980” – wydanego w 1986 roku staraniem Chojnickiego Towarzystwa Kulturalnego.*

WEJIMK Z NOWEGO TESTAMENTU

Pierwszô zôpowiesc męczy i zmartwichwstaniô

Odnad Jez' zaczął swoim ucznióm wskôzowac na to, że muszi jic do Jeruzalemu i wiele cerpiec od starsz'zn' arcykapłanów, 'od uczał'ch w Pismie; że mdze zabiti i trzecego dnia powstónie z umarł'ch. A Pioter wziął Go na stronę i jał Go upominac: "Panie, niech Was Bóg broni! Tak no z Wami nijak nie mdze". Ale On sę odwrócył ' rzekł do Piotra: „Zyndz' Mie z oczu, szatanie! T' Mie jes zôwada, bo m'slisz nie na órt Bożi, le na l'dzci”.

Dr'go zôpowiesc męczy i zmartwichwstaniô

A czied' przebiwel' razę w Galileji, Jez' do nich rzekł: „ Człowieczy Syn mdze w'dony w ręce l'dzy. Oni Go zabiją, ale trzecego dnia powstónie z umarł'ch”. I baro sę zasmuc'ł.

Z Ewanglejo wedle sw. Mateusza skaszebił Eugeniusz Gołąbek

SEKS - HOROSKOP**dla tych co mają poczucie humoru.****19.II – 20. III.****RYBY****KOBIETA**

Na rozwój jej seksualizmu mają bardzo ograniczony wpływ konkretne doświadczenia życiowe, a w szczególności bodźce zmysłowe, spostrzeżenia techniczne, właściwości fizjologiczne czy praktyczne nawyki. Jest nieuleczalną romantyczką, jej temperament zwrócony jest do wewnątrz. W dzieciństwie fascynuje ją baśń, a występujące w niej postacie są dla niej nie mniej realne niż rzeczywiste. W okresie dojrzewania jej wyobraźnia karmi się w większym stopniu ideałami romantycznej miłości, niż szczegółami – fizjologiczną i psychologiczną stroną aktu płciowego.

Jej pierwsze znajomości to przeważnie chłopcy mili, delikatni, romantyczni, o niezbyt intensywnym, bądź w pełni uświadomionym popędzie płciowym. Przedstawicielki tego znaku można podzielić na dwie grupy. W pierwszej znajdują się te, które wchodziły w trwałe związki z mężczyzną o niezbyt wybujałym temperamencie, z którym „żyją długo i szczęśliwie”. W drugiej grupie znajdujemy osoby znacznie bardziej niespokojne. W ich wyobraźni szarmanckiego czy romantycznego kochanka zastępuje pirat, ciemnoskóry, z bliskim w oku, szablą w rękę, gwałtowny, lub jakikolwiek współczesniejszy odpowiednik. Wszystko wskazuje na to, że gdyby odważyła się na kogoś takiego, byłaby bardzo szczęśliwa.

Najczęściej unika jednak konfrontacji z prawdziwymi, stuprocentowymi mężczyznami „dużego formatu”, znajdując bezpieczne schronienie wśród mężczyzn słabszych psychicznie i wymagających z jej strony opieki i wyrozumienia.

Nierzadko odnajduje się w roli kochanki i powierniczki artystów i polityków – ludzi, których sława i wielkość zależą w znacznym stopniu, od jej oddziaływania, ukojenia, które im i oparcia, którym jest dla nich jest.

Obcując z mężczyznami potrzebującymi jej pomocy, wyrabia sobie pogląd, że „nie ma na tym świecie mężczyzn prawdziwych”. Jeśli nawet takiego spotka, nie zdobędzie się na to, żeby go zdobyć.

Lektura może jej dostarczyć jedynie teoretycznej wiedzy, nie wzbogaca jej wewnętrznie. Potrafi bardzo wiele dać we współżyciu i nie potrafi nic wziąć. Uczy się znakomicie zaspokajania potrzeb swych partnerów, sama pozostając z ogromnym balastem wiecznie nie zaspokojonych potrzeb własnych.

Pełne zadowolenie duszy i ciała może jej dać jedynie mężczyzna z prawdziwego zdarzenia, takich jednak się nie boi. Boi się nie tyle męskości, ile konieczności pozbycia się ochronnej warstwy marzeń i sprawdzenia się jako kobiety. Nie może się na to zdobyć. A za-

tem „chłopcy” pozostają, a mężczyźni – niejednokrotnie z zalem – odchodzą.

MĘŻCZYŻNA

Człowiek zwrócony do wewnątrz, dla którego inni są tylko instrumentami jego samorealizacji. Prowadzi bogate życie seksualne, dostarcza niezapomnianych przeżyć swym partnerkom, nie daje jednak poznać swego prawdziwego wnętrza.

Obdarzony jest bardzo bogatą wyobraźnią, której treści znane są wyłącznie jemu samemu. Jego hermetyczny wewnętrzny świat oddziałuje na jego świadomość silniej niż realia, w związku z czym jego przeżyciom erotycznym towarzyszy gra wyobraźni, wewnętrzna poezja; to jest dla niego doświadczeniem realniejszym od fizycznego doznania i wrażeń zmysłowych.

Często lubi mówić o łóżku, uroczo, z ciepłem i erotyzmem, niskim głosem, opisując w nieskończoność wdzięk, piękno jej ciała. Jego namiętny szept i pieszczoty zlewają się w jedną poetycką całość, wspaniale rozbudzając i prowadząc do zaspokojenia.

Kobiety, wspominając go, rysują sobie zupełnie fałszywy obraz jego osobowości. Ponieważ świat wyobraźni jest dla niego realniejszy niż dotykalna rzeczywistość, żadna partnerka nie istnieje dla niego jako konkret, będąc tylko odbiornikiem jego wybujałego temperamentu.

Czuje się bezgranicznie osamotniony, zamknięty wśród murów dzielących go od rzeczywistości, i dlatego w ostatecznym rachunku ponosi klęskę. Nie ma takiej kobiety, która potrafiłaby dotrzeć do niego naprawdę i poznać jego prawdziwe „ja”. Każda z nich będzie do końca życia pamiętała spędzone z nim chwile, podczas gdy on zapomni o wszystkich i nadal pozostanie samotny.

21.III – 18 IV**BARAN****KOBIETY**

Życiowa aktorka, co nie oznacza nieszczerości, gdyż utożsamia się ona z rolą, którą gra. Robi wrażenie bogatej emocjonalnie. Nie zawsze tak jest. Nie ukrywa swych emocji. Spragniona gry. Potrafi uzasadnić sobie wszystko i uwierzyć we wszystko, co zechce. Świadoma tego nie ufa swemu umysłowi. Dając upust emocjom, popada w skrajność.

W kłopotach – bądź przesadza w narzekaniach, bądź gra „małą bohaterkę”. W szczęściu przejawia ekstrawagancki entuzjazm. Wszystko to bywa męczące dla otoczenia. W przeciętnych warunkach często zmienia nastroje. W nieszczęśliwym małżeństwie może być nie-

bezpieczna. Gra „cierpiącą w milczeniu”, nigdy nie będąc sobą.

W sprawach intymnych nie tak dobra aktorka jak w życiu. Jest raczej bierna, nastawiona na odbiór wrażeń, nigdy nie kształtuje sama stylu współżycia. W słowach potrafi się wypowiedzieć lepiej niż w języku zmysłów. Rozczarowuje mężczyzn. Perfumy, przezroczyta bielizna, świece, delikatne preludium, pieszczoty, subtelności – to nigdy nie da jej zadowolenia! W najgłębszej świadomości pragnie seksu prymitywnego, nawet brutalnego, chcąc się poddać, stworzyć i wchłonąć tyle męskości, ile się da. Tylko wówczas rozbudza się w pełni, staje się gwałtowna i zachłanna, przestaje grać.

Niestety, jej sposób bycia przyciąga zwykle uwagę mężczyzn wrażliwych, ale zaden z nich nie da jej pełni szczęścia.

MĘŻCZYŻNI

Lepiej podróżować, niż przybyć do celu. Lepiej polować, tropić, niż ustrzelić. Dla Barana zdobywanie kobiety jest wszystkim. Aby dało mu satysfakcję, musi zawierać intrygę, podstęp, ryzyko, pikantne sytuacje. W jego stylu są tajemnicze rozmowy telefoniczne, starannie zorganizowane potajemne spotkania. Sama „zdobyc” cieszy go znacznie mniej niż okoliczność jej zdobywania. Intryga często staje się treścią jego życia. Gros jego kontaktów ma pewien posmak nielegalności. Jest szczególnie podatny na niepokoje dotyczące własnej sprawności seksualnej. Są one nieomal zawsze nieuzasadnione. Lęk jest jednak potężną siłą, mającą wpływ na psychiczne i fizyczne czynności człowieka. Intryga jest dla Barana raczej sublimacją seksu, niż substytutem, a jego działanie często oddala go od pełnego zaspokojenia. Czuje się świetnie z kobietami nieszczęśliwymi i niezadowolonymi.

Przyjmuje chętnie rolę terapeuty wobec kobiety znerwicowanej, której mąż nie spełnia jej oczekiwań, lub obrońcy wtedy gdy mąż jest dla niej stałym zagrożeniem. Uwielbia „poważne” rozmowy, erotyzm werbalny, lubi nakłaniać, przekonywać i rozbudzać. Wszystko to służy potwierdzeniu własnej wartości i możliwości seksualnej; usuwanie jej kompleksów szalenie go podnieca.

Nigdy nie wiąże się z kobietami agresywnymi, bez zahamowań i „problemów”, oraz z takimi, które w jego wyobraźni trudno by mu było zadowolić. Działają na niego kobiety nieśmiałe. W sprzyjających warunkach może być znakomitym kochankiem. Jest zwykle życzliwy, uprzejmy, rozmowny, towarzyski i na ogół lubiany. Większość przedstawicieli tego znaku wykazuje skłonności do kultu przedmiotów, snobizmu, efekciarstwa, powierzchownych metod podnoszenia własnej wartości w oczach otoczenia. Jest poligamistą – obce mu jest głębokie zaangażowanie emocjonalne.

*Juliusz Jas
„Wierzyć nie wierzyć
czyli Księga Horoskopów”*

Z kalëdôrza przysłowi o swiętich

ks. Leona Kuchty

Miesiąc marc

4 marca – Świętego Kadz.mierza

Na sjęti Kadzimiërz
Ju nie zmarznierz.

Na sjętëgo Kadz.mierza
Dzëń së z nocą prz.mierzô.

Na sjęti Kadzmiërz
Mrówka na wiëchrz,
A r.ba na brzëg.

Jak w Kadz.mierza pogoda,
To na bulw. uroda.

Na sjętëgo Kadzemiërza
Skowrónk w.lëze spod piërza;
Ale czasem dzóbk mu zamarznie.

4 marca – Świętego Lucjusza

Sjęti Lucjusz –
Chleba i mączci szukôsz (Przed-
nówk)

5 marca – Świętego Hadriana

Od Adrijana jaż do Jana /28.III /
Jak pogoda zasranô,
Tej od Jana do Jerzëgo / 24.IV /
Wcąg nick nowëgo;
Atak Jerzi së rozësmieje,
Za pôrë dni znowu leje.

10 marca – Szt.rdzesc. Świętich Męczelników

Szt.rdzesc. Męczelników jaczich
Szt.rdzesc. dni potim taczich,

Męczelnic. jak psocą,
Bądze deszcz Wiôlgą Nocą;
A jak kropla deszczu nie spadnie,
Bez szesc niedziel ładnie.

12 marca – Świętego Grzegorza

Gregori !
Dzëc. do szkołi !
/Dawniej dzień św. Grzegorza był
początkiem szkolnej nauki dla
najmłodszych/

Sjęty Grzegosz z.mę tracy
Abo je bogacy

Na Grzegosza
Z.ma spłiwô do morza.

Co wië Grzes, to i całô wies.

Obuł së jak na jacziië gregorianczy
/Gregorianczy – uroczystości św.
Grzegirza obchodzone przez szkol-
nych żaków /

Po sjętim Grzegorz
Z.ma ni mô ju tego gorzu.

17 marca – Święti Gertrud

Ogrodnik –sjetô Truda
Jak słuńcem blôsnie

Zrobi cuda.
Mówi.ła Truda:
Jak së uda

19 marca – Świętego Józefa

Przińdze sjęti Józef z pomocą,
Porówniô dzëń z nocą

Sjeti Józef cziwnie brodą,
Z.mno jidze na dół z wodą.

Sjęti Józef pogódny,
Bądze rok urodny /dorodny,
niegłodny/

Sjęti Józef – patrón cesli
Grzëszny nôw.zi go w.m.sli.

Na sjęt.go Józefa
Bocónów pełnô strzecha
/Wiele dzece së urodzy/

Józwowô cnota
Jasniëszô od złota.

Na sjętëgo Jopa
Gdow. i dzëwczëta modlą së
o dobrëgo chłopca

21 marca – Świętego Benedikta

Benek w pole z grochem
Wojk z ówsem jedze / 23. IV./
Mark, Stach ze lnem / 25 IV; 8 V /
A Fil.p bukwitë w.wieze / 1 V /

Jak po Benku cepłô
W lece bądze piekłô.

23 marca – Swietni Katarz.n

Wej, od sjetni Katarz.n.
Nie r.chôj ju zwierz.n.,
Ch.ba wilka slôd., w lese,

Bo taczni zwierz nick dobrëgo nie
niese,

24 marca – wigilija Zwiastowaniô N.M.P. /Strumianny; Roztworny/

Wiele dni ceplich przed Zwiastowa-
nim,
T.li po – sniegem i deszczem
przeplôtanich.
Wiele dni żab. w.lôżają przed
Zwiastowanim,
Na t.li dżinä po nim.
Jak pszczoł., abo żab. r.chają së
przed
Zwiastowanim
Zymk bądze mokri.

25 marca – Zwiastowanié Nôswiętszi Marij. Pann. /Strumianno; Roztworno/

Roztwornô – to je tacziië sjęto,
Że i ptôch nie robi gniôzda.

Jacziië Zwiastowanié –
Tacziië zmartwichstanië.

Jak na Str.mianną pszczoła z kosz-
czy
w.latuje,
Wiele dni potëm pokutuje.
Na Roztworną żabóm i żmijóm
p.szczzi
së otworzą.

Miesiąc lż.kwiat / kwiecień/

Palmowô Niedzela

/zwónô też:

Wierzbnô; Kwietnô; Kwietnica, Kwietniowô Niedzela/

Jak w Palmową Niedzelę sjęcy
słuńce,
Pełnë bądą stodoł. beczczy i séc..

Wiôlgô Strzoda

We Strzodę po kołôczach
Jak żaba zakukô,
Ju nas z.ma mrozama nie oszukô.

Wiôldzi Piątk

/zwony też: Placzebóg /

Jak we Wiôldzi Piątk padô –
S.chi rok to dô;
Jak je s.cho –
Bądze mokro;
Jak pięknie –
Wiele deszczów spadnie.

We Wiôldzi Piątk
Robi. porządk;
A w Sobotę –
Kuńcz. robotę !

Przed wschodę słońca, we W. Piątk
w.miôtô
Sę smiec. ze wsz.tczi.ch jizbów w
w.rzucô
Jak nôdali, żeb. sę ob. lato nie l.gł.
Pchl.. jinszi owôd.

Wiôlgô Sobota

Zw.czôj: W nen dzień je święcony
drżón i woda
Po wsach, tam dze l.dze zajmają sę
r.baczenim,
Pod wieczór knôpi obchodzą z kle-
kotkama
Całą wies a wołają:
W.góniôjta post !-
Gap. jidą do grôp.
/Jidze o to, że na swieta przenołego
sę prz.sz.kowac mięso /

Wiôlgô Noc

**/Zwónô też: Wielganoc,
Wiôlganoc, Jastr./**

Jak we Wielganoc padô –
Co trzeci kłós przepôdô;
A jak w Zelone Sjatczy padô –
To l.che naprôwiô

Na bok sledze –
Na stół worzta jedze.
/Kuńcz postu, terô bądze jadłô wo-
rzta/

Cziej są wczas Jastr. –
To wczasny i dludzi zymk;
Cziej Jastr. są pozdne –
Badze pozdny i krótczi zymk.

Dr.dzie Święto

Wielganocn

/Zw.czaje:
1/ D.gus: W dr.dzie święto d.gują
knôpi, w trzece – dzewczęta.
2/ Malowóno na rozmajite farw.
jaja, starszi chowią w ogrodze, dze
dzec. je nalôżają, w udbie, że one
są zniosłe przez zajca. Ne jaja
dzec. potemu mają do bawieniô.

D.gus, d.gus !
Po d.gusu
Leżi kuch na obrusu.
Matka kraje,
Ojc daje:
Bierz. malowóno jaje!

D.gus, d.gus !
Po dwa jaja!
Nie chce chleba,
Leno jaja.

Chto w jastr. nie dô sę jałowcem
bic –
Ze zdrowigo nie badze nic.

2 IV – Święti Francyszk

Na swietego Franuszka
Nierôz grzmi i sę liskô

Na sjetego Fran.szka
Prz.lôtewô pl.szka.

Na sjetego Fręca zelenieją sę gon.
I ze z.mowiska prz.leczywają bo-
cón..

Po sjetim Franuszku
Ju rzną na ż.tnisku.
/Nac dlô b.dła zezinaja/

5.IV – Święti Wincenti

/ Na św. Wincentego je święconô
woda dlô chor.ch /

Na sjeti Wincenti –
Nierôz mróz szczipie w pieti

Jesz bądze z.mno:
Na żab.,
Na bab.
Na las
Nôwięcy na nas.

8. IV – Swieti Dionizy

Dzys sjetego Dijoniza
N.kôjta z obor. m.sz., szczur..

14.IV. – Swieti Tiburcjusz

Na T.berca
Pola mają zeleńca
/ Pola robią sę zelone /

14. IV. – Swieti Justin

Na sjetego Justina
Sew sę zacinô

19.IV. – Swieti Timón

Nie zabôczm. na T.móna
Uprawic pole pod jęczmióna.

Na sjetego T.móna –
Sej jęczmióna,
Bo T.món sę znaje z Kubą /26.VII./

Znô sę też z rechubą.

23.IV. – Święti Wojcech

Na sjetego Wojcecha
Na polu redosc i pocecha
/Ju może w.prowadz.c b.dło na
wedę/

Cziej żab. jesz przed Wojkem rze-
chocą –
To jim nazod p.szi zarosą.

Jak na Wojka gap. w ż.ce nima wi-
dzec –
Możesz resztę pastw. b.dłu w.dac.

24.IV. Święti Jerzi

Do sjetego Jerzego –
Słunko sewu twego.
Spiesz sę i sej,
A starę miej,
B.s obrobi.ł dobrze role
I porządno obsôł pole.

Na sjeti Jerzi
Chłop sę jeżi.
/Bo ni mô ju strochu, ze b.dło nie
mdze miało go żgrzLc /

Sjeti Jerzowie: jeden chłodny
/19.iv./
A dr.dzi /24.IV./ głodny.
/Zaczinô sę przednówk /

Nôbożny
Jak sjetego Jerzego kón.

25.IV. – Swieti Mark

/Odbiwô sę proces.jô na pola, abo
na smętôrz, żeb. w.pros.c u Boga
uchronienie przed zarazl.wima cho-
roscama i przed niespodzajną
smiercą.Nę proces.ją nakôzôł od-
prawiac papież Grzegôrz Wiôldzi
w 590 r./

Od sjetego Marka
Przebądze mleka miarka.

Na sjetego Marka
Sewô sę ostatną jarkę.

Sjetego Marka –
Ni ma co włoż.c do garnka.

Kucharka od sjetego Marka
/O b.l. jaczi, l.chi kuchôrce/

Wskôż. na dzień sw. Marka: W nen
dzień ne nasôdzas kluczi na jaja.
Nie je dobrze cziej w nen dzień sę
l.gną kurczęta, abo gąsęta, bo tej
chodzą jak „Mark po piekle” tzn.
nie trzymią sę gr.pie.

***Pisownię kaszubską
zwyryfikował
Eugeniusz Gołąbk***

Na Jastre...

Aleluja... wesoly dzień nam nastal...

Wyraz aleluja, czyli chwalmy Boga, występuje przede wszystkim w przyspiewie kościelnym i pieśniach okresu Wielkanocnego, stąd często uważany jest za synonim tych świąt, które po kaszubsku nazywane są jako Jastre.

Że tak jest wskazują chociażby liczne kaszubskie przysłowia, takie jak np. „Prędze nie śpiewoj aleluja, jaż bądą jastre” – czyli nie ciesz się zawczasu, lub inne: „Nie śpiewaj aleluja, aż po Wielkim Piątku”

Profesor Jerzy Treder w przeciągniętym zaśpiewie „alelujaaaaa”, dopatruje się zawołania aby... „jic w drogę” – czyli domniema istnienia w tradycji kaszubskiej, obrzędu chodzenia z „alelują” lub po „alelujach” dlatego, że na przednówku w checzy „jest pusto – biednie”, stąd trzeba było iść, często w długą drogę za szczęściem, za dostatkim....

Kaszubi o ten dostatek w tym powyższym znaczeniu, zabiegali nie tylko w okresie Świąt Wielkanocnych, ale także innych świąt. Jedno z licznych kaszubskich powiedzeń nie bez przyczyny oznajmia, że „dobrze w żecu mieć gwiozdkowe gloria ji wielkonocne aleluja” lub „On be choł mieć na zemi gwiozdkowe gloria, ji wielkanocne aleluja a o zemskich piątkach on zabeł” albo inne mówi: „Gwiozdkowa gloria a wielgonocne aleluja bądze dopiero w niebie”.

Nie mniej póki co jesteśmy na ziemi, stąd w okresie tego święta zachęcam przede wszystkim kawalerów by w drugie Jastrowe święto „nie zabeli o dingusie ji z jastrowymi witkami odwiedzi swe bialci” – one tylko na pozór będą uciekać i pisać, bo wiedzą, że nie być w ten dzień wysmaganą oznaczać może staropanieństwo. Ta przepowiednia ma także swe odniesienie do kawalerów o czym mówi przysłowie, „że bez brzozowej zielonej krutki chłop nie należe brutki”. A tak w ogóle i na pewno - prawda w tym względzie jest taka, „że chto sę nie daje różgama w Jastre bic, ten nie bedze miol zdrowia nic”.

A warto „dingować” chociażby dlatego, by w prezencie otrzymać od pięknej panny, wielkanocną pisanekę, malowane jajko...obiecankę, cacankę...

Wielkanocna pisanek – obok palmowych bazi to drugi nieodzowny Wielkanocny symbol. Ona to zwłaszcza dla dzieci stanowi okolicznościowy prezent, który przemyślnie ukryty w „zajęczym gniazdku” wraz z innymi prezentami, jest poszukiwana przez nie, w całym domostwie i jego obejściu.

Najważniejszym daniem wielkanocnego śniadania była kaszubska jajecznica. Z kolei gotowane, świecone jajo, pełniło rolę świątecznego opłatka, którym podobnie jak w wigilię Godów, dzielono się przy wielkanocnym śniadaniu, życząc sobie wszelkiej pomyślności

Z wielkanocnym jajkiem była także związana zabawa, która polegała na uderzaniu gotowanym świątecznym jajem o jajo. Do tej zabawy zachęca-

no zawołaniem ; „chcema se dżugnoc”. Wygrywał ten z grona bawiących się, który zachował niezbitę jajo.

Podobny zwyczaj występuje wśród Ukraińców, którzy licznie żyją wśród nas w okolicach: Bytowa, Miastka, Białego Boru i Człuchowa. Otóż po uroczystym świątecznym śniadaniu, ukraińskie dzieci wychodzą na podwórze, gdzie pomalowanymi jajkami rzucają o ziemię. W ten sposób sprawdzają, które jest najtrwalsze. To, które najmniej się rozprysnie jest dobrym znakiem dla rzucającego, wróżącym zdrowie dla całej rodziny wygrywającego.

Nasze zwyczaje, np. Kaszubskie i Ukraińskie, co np. dowodzi powyższa zabawa z jajem - generalnie nie różnią.

Sarówno Kaszubi jak i Ukraińcy - święcimy w Wielką Sobotę jadło. W ukraińskich koszykach przyniesionych do świątyni, tak samo jak w kaszubskich są kolorowe jajkowe malowanki, jest także chleb i chrzan, ale zamiast „baranka” - Ukraińcy wkładają do niego figurki kurczaczek. Ponadto Ukraińcy swój świąteczny koszyczek zostawiają, na progu kościoła i tam – nie w świątyni - jest on poświęcony przez miejscowego kapłana.

W obu naszych tradycjach, co jest powszechne wśród wielu narodów – jajko symbolizuje życie. Przygotowania pisanki dla Ukraińców jest niemalże rytuałem, jest szczególną pracą artystyczną, której wynikiem chcą się pochwalić i wyróżnić, w tym względzie nie tylko pojedyncze osoby, ale także całe parafie. Stąd każda prawosławna parafia ma swój specyficzny, rozpoznawalny wzór, którym zdobi wielkanocne pisanki, utożsamia on miejsce, gdzie ona powstała. Samo malowanie ukraińskiej pisanki, poprzedza woskowanie, a potem na ten woskowy podkład nakłada się wielość kolorów, na których następuje wydrapywanie precyzyjnych - finezyjnych wzorów.

W wielkanocny ranek w kościołach prawosławnych, odbywają się tak samo jak w katolickich – uroczyste msze święte, którym towarzyszy procesja.

W obrzędzie prawosławnym, wierni trzykrotnie obchodzą w tej procesji kościół, obnosząc tzw. Płaszczycę – czyli obraz z wizerunkiem ukrzyżowanego Jezusa. Z kolei w drugie święto, po uroczystej mszy odbywa się tzw. „panachyda” – czyli modły za dusze zmarłych. Jeżeli obok cerkwi jest cmentarz i są mogiły, zostają one poświęcane.

Oczywiście, zgodnie z „dzisiejszą modą” Wielkanoc nieodzownie łączona jest z „lanym ponie-działkiem”. W tym świątecznym „polewaniu” szczególną zabawę mają nasze dzieci.

A więc – na koniec tych wywodów nic innego mi nie pozostaje, jak po kaszubsku i po ukraińsku życzyć nam wszystkim - aby te Wielkanocne Święta a zwłaszcza wiosna, która nam zagościła, ogrzała nas swym życiodajnym ciepłem i aby spełniły się nam nasze marzenia i nadzieje... /-/

Aleksandra Zalewska

Piąkny swiat

*Dzys je dobri dzień
Swiat mie sa przed oczyma zakrącył !!!
Piąkno taga je na górze,
Piąkny modrók na ugorze.*

*Pod miotłą spi m'sz,
Dwa kot' sedzą na slonianym daku.
Kaczci na jezorze,
A slunyszko swiecy.*

*C'da sa dzeją,
Piąkno je wsządze.
Piąkno na naszym podworzim
Piąkno dzys bądze !*

Magdalena Pluto – Prądzynska

Jeseń

*Na swiece ju wiatr gwizdże,
Cz'c le jego je pomion.
Dźnie slunce, swiata sa gruździ,
Górą cygne czorny blon.*

*A roz na rok, czej przindze czas,
Z'bloko są lescati snózli las.
Wietw' dzys szoleją i tanc'ją l'ste.
Trz' kroczi, szesc kroków, pora wkół obrotów!*

*Spiewne ptószczy odlecał',
Jaskuleczka, bocôn, dz'czy gas'.
Schowol sa zwierz do swoich jom,
Zaje, wewiórka, jeż, dz'k, l's, wilk.*

*Ob. jeseń są w las' grz'b',
Czasto chodza z m'mką 'tatkem.
M' zbierôm' prowdywezi i paperl'szczi.
Czasto obzeram' snózi ptoczci.*

*Zdrzisz na gołe pola, las',
Jakk' smutk jes w sercu miol...
Nie jitrwj sa, snoże czas'
Zymk ce prz' niesie wnet znów.*



Od lewej Aleksandra Zalewska i Magdalena Pluto – Prądzynska /

Obie dziewczyny są uczennicami LO w Miastku. Tymi debiutanckimi wierszami zdobyły równorzędnie drugą nagrodę w Konkursie Poezji Kaszubskiej, zorganizowanym przez Liceum Kaszubskie w Brusach. **Ola** mieszka w Miastku i pochodzi z rodziny kaszubskiej. Korzenie jej mamy Reginy sięgają wsi Owsne Ostrowy k / Lipnicy. **Magda** i mieszka w Brzozowie k/Brzeźna Szlacheckiego. Obie są zafascynowane rodzimą kulturą kaszubską i tutejszym językiem.

Swoje wiersze – jak mówią – napisały na dobry początek. Zapewniają, że pójdą w ślady, ich kolegi z liceum, uznanego poety kaszubskiego Roberta Żmudy-Trzebiatowskiego, który Jak dotąd wydał tomik wierszy kaszubskich: pt. „Odlomczy”.

Póki co Ola i Magda przygotowują się do konkursu dotyczącego historii miejscowości kaszubskich, również ogłoszonego przez Liceum Kaszubskie w Brusach. Życzymy im kolejnego sukcesu, a ich prace opublikujemy na naszych łamach. **Konrad Remelski**



Historia: IX – XIX wiek

Europa

Okres ten w historii politycznej Europy zapisał się powstaniem i działalnością i upadkiem Cesarstwa Karola Wielkiego, wielo narodowej europejskiej wspólnoty - zjednoczonej pod berłem cesarskim. W 843 roku zostało ono podzielone. Niemniej przez następne lata przetrwała pamięć o nim, a także dokonania w dziedzinie oświaty i ekonomii.

W 962 roku do tej idei uniwersalnego cesarstwa powrócił król Niemiec, Otton I. Powołał on do życia Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Przetrwało ono ponad osiemset lat. Kolejni jego Cesarze dobrze spełniali swą rolę potrafiąc skutecznie skupiać i rządzić zjednoczonym państwem. Np. cesarz Otton III, posiadający za żonę córkę cesarza bizantyjskiego, planował utworzenie zjednoczonej Europy, w której każda z jej części: Germania, Gallia, Italia i kraje słowiańskie miały mieć jednako uprawnienia.

Kolejni cesarze nie podjęli tej myśli. Niejednokrotnie próbowali oni wykorzystać swój tytuł jako argument w sporach z innymi władcami. Jednocześnie byli skłóceni z papieżem i Cesarstwem Bizantyjskim o przywództwo w świecie chrześcijańskim. Liczne poniesione w tym sporze klęski, a także powstanie opozycji ze strony innych państw, spowodowanej obroną swej niezawisłości, spowodowały, że Cesarstwo Rzymskie wprawdzie istniało i trwało tyle lat, ale jego ambicji zjednoczenia pod swymi rządami ówczesnych państw Europy – nie udało się zrealizować.

W 1453 roku upadło zdobyte przez Turków – Cesarstwo Bizantyjskie, którego niejako spadkobiercą została Rosja, której carowie np. jako godło swego państwa przyjęli dwugłowego orła bizantyjskiego.

Pogłębiające się rozbitcie polityczne Europy, a szczególnie Niemiec i Włoch, sprawiło, że władza cesarska stawała się coraz bardziej

umowna. Jej kres przyszedł wraz dojściem do władzy Napoleona. To on w 1806 roku nakazał cesarzowi Franciszkowi by zrezygnował z tytułu cesarza Rzeszy., przyjmując jednocześnie tytuł Cesarza Austrii. Niemniej to wieloletnie trwanie tej ponad narodowej Instytucji Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego - na trwałe zapisało się w świadomości narodów Europejskich.

Polska

Uważam, że pierwszym polskim krokiem do integracji politycznej z Europą podjętym w chwili powstawania naszej narodowej państwowości, była decyzja przyjęcia przez Mieszka I chrztu i chrześcijaństwa przez Polan w 966 roku. Wyrazem pogłębiania się tych polskich ówczesnych tendencji do integracji z europejskim chrześcijaństwem, była misyjna wyprawa na Pomorze i do Prus - biskupa - św. Wojciecha. A koronowanie się Bolesława Chrobrego w 1025 roku na pierwszego króla wieńczy okres powstania Polski jako pełnoprawnego organizmu państwowego wśród narodów ówczesnej Europy.

Kusząc się na wyliczenie tylko najważniejsze według. mnie dat pokazujących wspólnotę naszych europejskich interesów należałoby wymienić:

1241 – bitwa pod Legnicą chociaż była to przegrana bitwa i zginął w niej ks. Henryk II Pobożny, nie mniej w jej wyniku zatrzymany został „pochód” Tatarów na Zachodnią Europę.

1410 – bitwa pod Grunwaldem

1444 – bitwa pod Warną, którą z Turkami stoczył na czele wojsk polsko-węgierskich król Władysław Warneńczyk. /1424–1444/; był on królem Polski od 1434 a Węgier od 1440 r.

1569 – Unia Polski z Litwą powstanie państwa polsko-litewskiego

1683 – „Wiktoria Wiedeńska” Jana III Sobieskiego

1791 – Konstytucja 3-Maja

1803 - 1815 udział oddziałów wojsk polskich w wojnach napoleońskich.

Pomorze - Kaszuby

1282 – Układ w Kępnie, w wyniku którego zapoczątkował się proces ponownego zjednoczenia Polski po podziale dzielnicowym. Na jego mocy ks. Świętopełk I – ks. gdański – pomorsko – kaszubski podpisał porozumienie dynastyczne z księciem Wielkopolskim Przemysławem, który po bezpotomnej śmierci tego pierwszego przejął jego dzielnicę i koronował się w Gnieźnie w 1295 r. na króla polskiego Przemysława II, który na „zlecenie” Brandenburczyków po paru dniach panowania został skrytobójczo zamordowany. Jako ciekawostkę należy odnotować za Kroniką Wielkopolską, iż zabójcami jego, byli „...Kaszubscy szlachci-ce spod Szczecinka”.

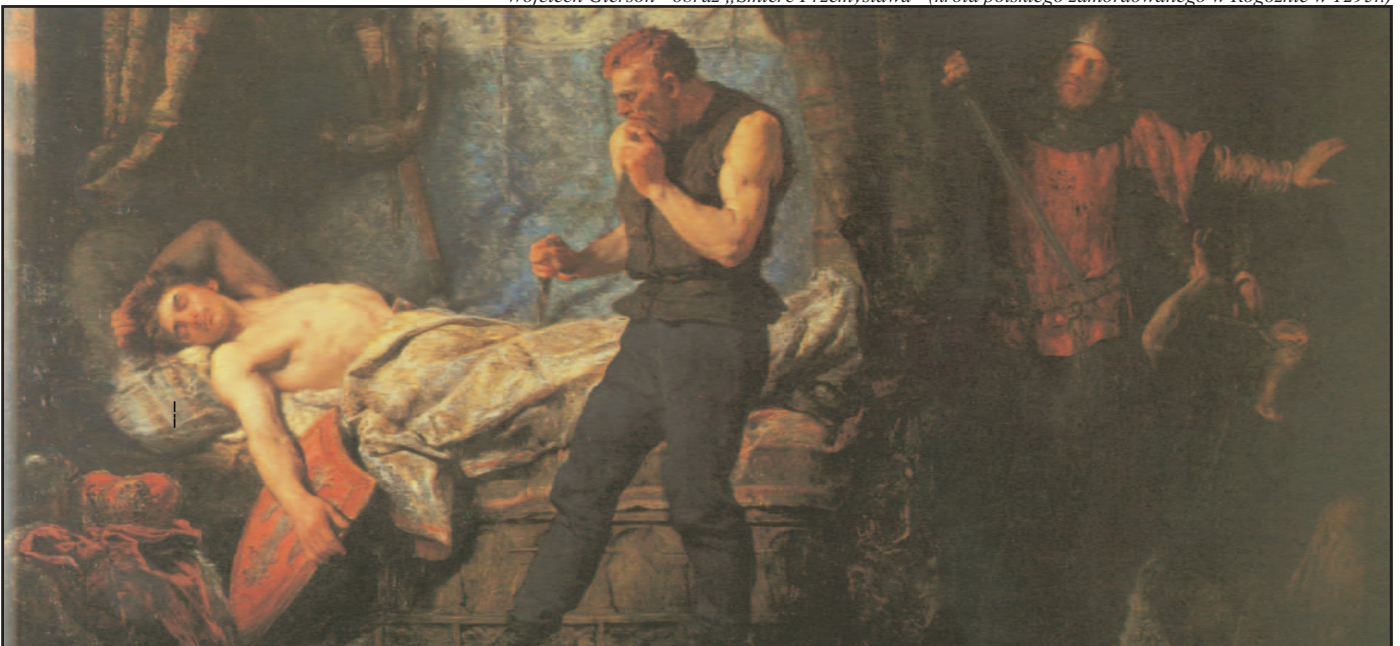
1364 - Ślub księżniczki słupskiej Elżbiety córki ks. Bogusława V, wnuczki króla Kazimierza Wielkiego z cesarzem Karolem IV. Obraz J. Matejki – Uczta u Wierzyńka /kupiec krakowski/ przedstawia przyjęcie jakie wydał z okazji „Zjazdu europejskich monarchów „z okazji tego ślubu. Późniejsza cesarzowa Elżbieta – przeszła do historii jako „Matka Królów” – jej córki i synowie panowali w wielu królestwach ówczesnej Europy.

Ks. Eryk I – (1382 – 1459) król Dani, Szwecji i Norwegii (na podstawie unii w Kalmarze zawartej w 1397 r.) w 1439 roku przez stany tych państw skandynawskich zostaje zdeponowany. W 1447 roku został księciem słupskim, osiadł w Darłowie, gdzie zmarł.

1496 – Wyprawa ks. Bogusława X Wielkiego - Gryfity do Ziemi Świętej. W trakcie tej podróży spotkał się on z wieloma wybitnymi książętami, oraz cesarzem Maksymilianem I i papieżem Aleksandrem VI. Zjednoczył Pomorze.

/-/

Wojciech Gerson - obraz „Śmierć Przemysława” (króla polskiego zamordowanego w Rogoźnie w 1295r.)





BRONISŁAW ABRAMOWICZ (1837-1912)

Uczta u Wierzyńka

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

W styczniu 1363 roku z okazji wesela cesarza Karola IV Luksemburskiego z wnuczką

Kazimierza Wielkiego Elżbietą (córką Bogusława, księcia Pomorskiego) zjechało się do Krakowa doborowe grono europejskich królów i książąt. Znaleźli się tutaj m.in. Ludwik król węgierski, Piotr król Cypru, Waldemar król Danii, Otton książę bawarski, książęta śląscy: Bolesław Świdnicki

i Władysław Opolski, książę pomorski Bogusław. W pięknym i zamożnym Krakowie, przez dwadzieścia dni trwały weselne uroczystości: uczty, turnieje, dysputy, podczas których umacniało się polityczne przymierze przeciw zagrażającym Europie Turkom. Generalny zarządca dworu



królewskiego i szafarz monarszego skarbu, kupiec i bankier krakowski, miejski rajca Mikołaj Wierzynek wydał wówczas u siebie – na koszt rady miasta Krakowa i w jej imieniu – wspaniałe przyjęcie dla gości Kazimierza Wielkiego; bez wątpienia najwspanialsze jakie kiedykolwiek

w Krakowie miało miejsce. Długo potem wspomniano jeszcze przepych złotych koron, jedwabi, wspaniałej zastawy stołowej, a nade wszystko kosztowne upominki (łączna ich cena miała wynieść 100 tysięcy dukatów), jakie Wierzynek rozdał swoim gościom. Bronisław Abramowicz na podstawie

muzealnej rekwizytorni naczyń i ubiorów stworzył obraz interesujący, chociaż może trochę nazbyt sztywny. Orszak wysokich gości wchodzących do domu Wierzyńka (do dzisiaj istnieje w tym miejscu jedna z najelegantszych w Krakowie restauracji) malował też Jan Matejko.

Kłęczno – 1972

Amatorski teatr z Kłęczna prowadzony przez miejscowego nauczyciela- Stanisława Szroedera- przedstawia sztukę autorstwa ks. Bernarda Sychty pt. „Hanka se żeni”. Główne role - nowożeńców - zagraли Jaonna Kapiszka i Jaromir Szroeder, dziś... małżonkowie, znani animatorzy sztuki regionalnej i teatralnej m.in. twórcy teatru „Dialogus” w Parchowie, oraz organizatorzy corocznych „Parchowskich Biesiad Teatralnych”. Uczestnikami widowiska /są na zdjęciach/ byli także późniejsi założyciele zespołu kaszubskiego „Modraki” w Parchowie, grupy folklorystycznej, która nadal istnieje i należy do najlepszych „Ambasadorów” naszej kaszubskiej kultury. /tz/

